

novaeres
MEDYCYNICTWO I FARMACJA

PRZEGAPIĆ ŻYCIE

Monika
Matusik

Monika Matusik

PRZEGAPIĆ ŻYCIE



Rodzicom za serce włożone w moje wychowanie.

Maciejowi za wsparcie oraz tolerowanie moich dziwnych pomysłów.

Ani Ki. za nieustający ból brzucha ze śmiechu.

Moim inspiracjom. Oraz wszystkim tym, którzy czytali i mają zamiar przeczytać tych kilkadziesiąt tysięcy słów.

Jesteście wielcy.

Podziękowania:

Każdy w życiu powinien mieć jasno określony cel. Może być jeden lub kilka. Ważne, aby ów cel, nawet odkładany w czasie, pociągał za sobą w przyszłości rzeczywistą realizację. Bez wymówek! Bez lenistwa! Tak aby działanie przełożyło się na efekty. Takim moim małym celem w życiu było napisanie książki. Nie podjęłabym się tego zadania, gdybym w życiu nie doświadczyła tak wielu wspaniałych rzeczy. Poznałam kilkoro ciekawych ludzi, którzy stali się moimi mentorami i pomagali mi odkrywać każdego dnia nowe fascynacje. Tak, to dzięki wam jestem, kim jestem, dotarłam tak daleko i ta książka ujrzała światło dzienne. Ogromną energię zaszczepili we mnie rodzice, pokazując kawał świata, ucząc emocji, zarażając swoimi pasjami. To Wy nauczyliście mnie, jak wiele przyjemności może dawać adrenalina, ile śmiechu przynosi wspólne spędzanie czasu i jak używać głowy, by uchodzić za istotę myślącą. Wam zawdzięczam najwięcej.

Ponadto kilku osobom dziękuję po prostu za to, że są:

Alicji, cioci Dorotce, Kasi, Arlecie, Markowi, Łukaszowi, Marietcie, Paulinie, Agnieszce, Angelice.

To dzięki wam kreuje się moja historia.

*Z uwagi na ostatnie przykre wydarzenia w moim życiu książkę pragnę zadedykować zmarłym już **babci Heni, babci Mirusi, dziadkowi Edkowi, dziadkowi Stefanowi** oraz niedawno zmarłej ukochanej **cioci Teresie**.*

Od autorki:

Od zawsze pasjonowały mnie fotografia, pisanie i ludzka psychika. Ile można zrobić z człowiekiem bez jego wiedzy? Czy manipulacja jest możliwa wobec każdego z nas? Czy każdy zna samego siebie na tyle, aby w stu procentach wiedzieć, jak zachowa się w danej sytuacji? Za pomocą tej książki chciałam pokazać, jak przewrotne jest życie człowieka. Ile tak naprawdę mamy wpływu na to, co robimy i czy jesteśmy w stanie kontrolować to, co nas dotyczy. Od wielu lat moimi inspiracjami stają się filmy i książki, które potrafią nie tylko zaskoczyć, ale również pokazać sprawy, na które zazwyczaj nie zwraca się uwagi. Czyim dobrem się kierujemy, zdradzając? Co w życiu doceniamy, czy wiemy, co jest ważne? Każdy w życiu ma swoje priorytety. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia i to są słowa, pod którymi podpisuję się obiema rękami i nogami. Cały nasz świat, wszystkie lata zostawione za nami to dorobek naszego życia. Ilu z nas jest w stanie powiedzieć, że nie zmarnowało tego cennego czasu? Kto z ręką na sercu przyrzeknie, iż poświęcił go na osiągnięcie czegoś, co napawa go dumą każdego dnia? Życie jest tylko jedno, więc starajmy się je przeżyć tak, jak naprawdę byśmy tego chcieli, gdyż być może pewnego dnia otworzymy oczy i zorientujemy się, że przeżyty przez nas czas wcale nie należał do nas. Nie poddawajcie się w swych celach i dążeniach, bo to najwyższe wartości nadające życiu prawdziwy sens.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zapaliła papierosa. Uwielbiała palić. Trzymała mały rulonik z tytoniem w dłoni, podziwiając, jak układa się między palcami. Odurzał ją dym, a w twarz paliło ciepło z pobliskiego kominka. Siedziała wygodnie w wielkim brązowym fotelu. Wokół stały jedynie ściany ozdobione kilkoma niepotrzebnymi nikomu obrazami. Dywan z białego włosia zdawał się od lat nie doświadczać sprzątaniam, a okna - jako jedyne błyszczące w tym niewielkim pomieszczeniu - zasłonięte zostały żeliwnymi kratami.

Nie wiadomo, czy to, co było wczoraj, już się skończyło, czy zaczyna się właśnie to, co będzie jutro. Toczyła się w bezsensie własnego świata, nie rozróżniając fikcji od rzeczywistości. W zasadzie jej sytuacja stała się dla niej samej zupełnie obojętna od momentu, w którym starała się odpowiedzieć sobie na pytanie, co ona właściwie tutaj robi. Jaki jest sens spędzania każdego popołudnia w tym głębokim starym fotelu? Ile przynosi jej życie, którego praktycznie nie posiada? Z każdym oddechem czuła się coraz bardziej pusta. Zupełnie jakby cały ten świat, gdzie przecież żyła od momentu narodzin, nie dotyczył jej osoby. To tak jakby stać na środku jezdni w Nowym Jorku, gdzie mijają cię setki, jak nie tysiące ludzi i nikt nie zwróci na ciebie nawet najmniejszej uwagi. Chyba że ktoś, rozmawiając przez telefon komórkowy, nie zauważy, że właśnie stanąłeś mu na drodze i wpadnie na ciebie ze sporą siłą. Nawet wtedy nie każdy spojrzy w twoją stronę, a reszta, zaaferowana własnymi sprawami, powróci do biegu ulicami tego wielkiego miasta.

Podciągnęła gruby beżowy koc wyżej w kierunku piersi, gdyż pomimo ognia trzaskającego w kominku czuło się chłód wdzierający

się przez nieszczelne okna. Cieszyła się, że tego wieczora założyła grube wełniane skarpety.

Była sama. Jak zawsze od momentu, kiedy umarł. Targały nią emocje, które z jednej strony napawały ją agresją, a z drugiej przyprawiały ją jedynie o ludzką bezsilność. Przecież sama go pogrzebała. Nie chciała mieć nic wspólnego z kobietą, która miała go już nigdy więcej nie zobaczyć. Podobno nadzieja umiera ostatnia, choć gdyby nie ona, jakie jest prawdopodobieństwo, że teraz, w tej chwili, siedziałyby w tych czterech otaczających ją ścianach? Jaka jest szansa na zachowanie zdrowych myśli i trwania wśród tych wszystkich ludzi? A może to wcale nie zasługa nadziei?

Tamtego dnia Amelia zaczęła palić. Nie chciała, samo przyszło. Pamięta jak dziś, gdy pod bramą cmentarza zaczepił ją tamten człowiek. Wysoki mężczyzna w dobrze skrojonym czarnym garniturze ze srebrnym, niemal idealnie zawiązanym krawatem u szyi. Z ramion zwieszał mu się czarny połyskujący płaszcz. Ofiarował jej jednego cigarette w zamian za kilka minut rozmowy. Tak, tak. Cigarette. Było to jej ulubione określenie papierosów. Sama już nie pamiętała, skąd się to wzięło. Pewnie za sprawą oglądania angielskich i francuskich filmów, w których uwielbiała sceny z lampką wina lub papierosem, nadające całości pewnego charakteru. Dawało jej to pewnego rodzaju wolność emocjonalną. To na skutek tych filmów od czasu do czasu sięgała po cigarette, aby poczuć się kimś więcej niż zwykłą małą, za jaką miała ją cała rodzina. Nigdy wcześniej się nie zaciągała, toteż przy pierwszych wdechach dym zaczął ją dławić. Potem jakoś poszło. Ciało rozluźniało się wraz z każdym haustem. Czuła nie tyle przyjemność, co ulgę. Tych kilka wdechów zabierało jej na te parę minut wszelkie problemy, z jakimi borykała się każdego dnia. Także ten, dla którego znalazła się na tym cmentarzu. Stała tam w zimny deszczowy dzień, z nowym nabytkiem

w dłoni, i patrzyła na mężczyznę w czarnym płaszczu, który wypowiadał do niej jakieś słowa. Krople deszczu spływały po jej twarzy, jakby podkreślały smutek i rozdrażnienie malujące się w oczach. Niczym w scenie niemego filmu, z tym że tym razem sama brała w nim udział. Jeszcze chwilę temu stała nad betonowym grobem, obserwując moment zsuwania drewnianej trumny w głąb wilgotnej ziemi. Słuchała lamentu obcych jej ludzi, starając się zrozumieć słowa wypowiedane przez księdza. Jeszcze pięć minut temu była tam, za czarną żelazną bramą, trzymając jego ukochane słoneczniki w dłoni i czując, jak czas z nim spędzony właśnie ucieka jej przez palce.

Teraz miała rozmawiać z mężczyzną, a tymczasem on prowadził monolog. I to do kogo? Do niej? Do tej, która tego dnia nie chciała wiedzieć nawet, jak się nazywa? Zaczęło się w niej gotować. Cisza i spokój zostały zmacone przez mężczyznę, którego po raz pierwszy widziała na oczy. Przez szacunek do tego dnia postanowiła, że nie da się wytrącić z równowagi. Chciała tylko wrócić do domu i położyć się spać. Mężczyzna nie dawał jednak za wygraną, ale ona miała to gdzieś.

- Kochała go pani, prawda? - Kilka słów zmaćciło szaloną gonitwę w jej głowie. Spojrzała na mężczyznę. - Kochała, prawda?

Oczy nie mogły skupić się na jednym punkcie. Wędrowały początkowo po drzewach, samochodach, potem po ludziach. Zgiełk panujący na ulicy nie pozwalał zebrać myśli. Czuła się jak na haju. Zupełnie jakby ta chwila była kolejną z tych, jakie od paru dni codziennie wymyślała w głowie, a o jakich urzeczywistnieniu nie mogło być mowy. Odczucia niczym nieróżniące się od upojenia alkoholowego. Coraz mocniejsze zawroty głowy, pierwsze duszności. Oddychała ciężko, niespokojnie. Obrazy rozmywały się przed oczami, gubiąc wyraźne zarysy.

- Niech pani nie mówi. On często opowiadał. - Z niedowierzaniem

słuchała tego, co mówił ten obcy mężczyzna. - Mój syn też panią kochał. Kochał ponad życie.

Spojrzała na dłonie, w których tkwił ten śnieżnobiały papieros. Rzuciła go na ziemię i przydeptała nogą. Nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie ją spotkało, ze zdziwieniem spojrzała w twarz jeszcze przed chwilą nieznanego jej człowieka. Cicho rzuciła szybko:

- Wiem - i odeszła pewnym krokiem. Nogi zdawały się przyspieszać, praktycznie unosząc ciało kobiety nad ziemią.

Chciało jej się płakać, a przecież zawsze powtarzał, że szkoda łez na to wszystko. Uznawał jedynie płacz ze szczęścia. Tak bardzo go kochała, a teraz nic innego nie przychodziło jej do głowy poza płaczem.

„Kochała go pani, prawda? - dźwięczało w głowie coraz głośniejsze. Kochała”.

Chciała krzyczeć. Czuła się jak zamknięta w szklanej kuli, gdzie nikt nie potrafił jej usłyszeć. Tym razem zaczęło brakować jej powietrza, a nie miała siły, aby przebić mydlaną ścianę i wydostać się z pułapki, w którą wpadła.

- Miałeś żyć - powiedziała szeptem. - Miałeś żyć - powtórzyła. Podeszła do kiosku i kupiła paczkę cienkich papierosów.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ogień w kominku palił się jasnym, miłym dla oka światłem. Skończyła palić papierosa. Obok fotela stał stary zabytkowy stolicek z ozdobną lampką. Po bokach mebelka znajdowały się szufladki z małymi miedzianymi klamkami. Kobieta (bo teraz można było ją tak nazwać) sięgnęła do jednej z szufladek i wyjęła plik kartek, z którego ściągnęła czerwoną wstążkę, rozwiązując uprzednio wieńczącą cały stosik kokardkę.

Wiedziała, że pomiędzy pożółkłymi papierami znajdzie fotografie. Dawno ich nie wyjmowała. Czerwona wstążka zwisała teraz z poręczy fotela. Półmrok zaczynał niepostrzeżenie wkradać się do pomieszczenia. W oddali dało się słyszeć stukot kółek metalowych wózków i pośpiesznie stawiane kroki. Pokój z kominkiem mieścił się na końcu prawego skrzydła wysuniętego na północ, zaraz obok sal sypialnianych pacjentów niewymagających ciągłej opieki. Ci drudzy udawali się na spoczynek do lewego skrzydła budynku vis-à-vis stołówki i sal, w których pacjenci grywali w szachy, karty lub czytali książki. Głucha cisza panowała tu jedynie późno w nocy. Mimo tego na samą myśl o tym miejscu dostawała gęsiej skórki.

Minęło tyle czasu. Wszystko wracało. Spojrzała na pierwsze zdjęcie. Uśmiechał się do niej młody mężczyzna, ubrany w idealnie dopasowaną błękitną koszulę, w której dwa górne guziki były odpięte, ukazując kawałek torsu. Pamięta doskonale te cudne piwne oczy. Niespecjalnie musiała się starać, żeby zostały w jej pamięci. Miały w sobie coś szczególnego. Nie był to typowy brązowy kolor. Nigdy nie wiedziała, jak je określić. Jakby żółty przechodzący w kolor soczystej brzoskwini wirował z brązową otoczką. Oczy,

w które mogłaby patrzeć godzinami. Gdyby tylko mogła. Na ich wspomnienie serce spokojniej biło, a ona sama stawiała się jakby radośniejsza. Bez wątpienia jego oczy to pamiątka chwili sprzed lat. Obraz dnia, w którym się poznali.

* * *

Zawsze lubiła samoloty. Zastanawiała się, jak te ogromne żelazne ptaki wzbijają się w powietrze. Dawniej w czasie wolnym lub zaraz po szkole kupowała w sklepie przy ulicy Łopuszańskiej dwulitrowy baniak soku pomarańczowego, po czym siadała na wzgórzu nieopodal płyty lotniska i obserwowała pracę tych cudownych maszyn, aż nie wypić całego soku. Czuła się wtedy wyjątkowo. Jakby ten cały świat wolności i życiowej niezależności należał tylko do niej. Nie po raz pierwszy wyobrażała sobie to uczucie. Nieważkości? Nieważne, czym by było, istniałoby jedynie dla niej, a ona na pewno by je dostrzegła. Lot, taki pod prawdziwym niebem, nad chmurami, gdzie wszystko widać z zupełnie innej perspektywy. Lot, o jakim marzyła od zawsze, ale jedynie podświadomie. Biorąc pod uwagę jej sytuację w społeczeństwie, nigdy przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby należeć do tej grupki osób, która latające ptaki podziwia z góry, nie z dołu. Nie zwracała uwagi na to, że te cudowne maszyny wzbijają się w powietrze, po czym za jakiś czas wracają, z coraz to innymi ludźmi na pokładzie, między którymi nie widziała siebie. Nie widziała, bo nie wiedziała, że może widzieć.

Czasami zamiast na wzgórzu udawała się do hali odlotów, ogromnego pomieszczenia w kolorach beżu i jasnego metalu, gdzie raz za razem biegali ludzie z kolorowymi walizkami. Było tu dosłownie wszystko. Od minikiosków z batonami po ogromne sklepy z ekskluzywnymi perfumami. Między nimi wyrastały jak grzyby po deszczu kolejne kasy biletowe. Na samym końcu, wzdłuż najdłuższej ściany, usytuowano knajpki lotniskowe, najpewniej dla oczekujących. Przeciwległa ściana była czymś, co zawsze zapierało jej dech

w piersiach. Stawała przy ogromnym przeszklonym oknie i obserwowała to, co zwykle, ale tym razem bez efektów dźwiękowych. Jak film w ich starym telewizorze, w którym głośniki już dawno przestały działać. Tata zawsze mówił, że to naprawi, ale o jej telewizorze jednak zapominał. Miał swój, od którego nie ruszał się ani na krok i tylko to miało dla niego jakiekolwiek znaczenie. Po długiej obserwacji poruszających się obrazów siadała na ławeczkach przed tablicami informacyjnymi o odlotach i patrzyła, jak czarne klatki skakały między tysiącami liczb i liter. Początkowo ich nie rozumiała. Dopiero z czasem zaczęła rozróżniać niektóre symbole i dziwne znaki. Marzyła o pracy na lotnisku. Sprzedaż biletów, praca z pasażerami. Niemal w każdej roli odnajdowała siebie. Fascynowało ją tutaj wszystko: od najnudniejszych prac takich jak segregowanie bagaży po najciekawsze, jakimi były licytacje przedawnionych zagubionych rzeczy. Dostała gęsiej skórki, gdy po raz pierwszy była świadkiem sprzedaży jednej z pozostawionych walizek. Pracownicy lotniska przed wystawieniem przedmiotu na aukcję otwierali bagaże, by wyjąć z nich wartościowe rzeczy, następnie zamykali walizkę i sprzedawali ją dającemu najwyższą kwotę w licytacji. Była to swego rodzaju loteria, gdyż kupujący poznawał zawartość nabytku już po zapłacie zobligowanej kwoty. Skupiano się więc na emocjach. Bagaże były licytowane tylko i wyłącznie na podstawie wyglądu, a co za tym idzie: koloru czy kształtu.

Zafascynowana funkcjonowaniem lotniska i jego tajemnicami, postanowiła związać z nim swoją przyszłość. Intensywnie planowała własne życie po zakończeniu szkoły.

W wieku czternastu lat, kiedy jej koleżanki zdążyły zwiedzić z rodzicami kawałek świata podczas corocznych wakacji, do jej głowy wkradły się marzenia o podróżach. Obserwowała ludzi wracających z dalekich krajów. Byli tacy inni, uśmiechnięci. Czasem witali się

z rodzinami, czasem przyjeżdżał po nich ktoś obcy, a jeszcze inni odbierali swój bagaż i ruszali w samotny kurs jedną z lotniskowych taksówek. Była także świadkiem wielu tragedii i łez. To miejsce widziało już wszystko, a ona była tego częścią. Podczas jednego z upalnych dni przeczytała na tablicy informacyjnej nazwę „Rodos”. Plany odlotów znała niemalże na pamięć, ale ta nazwa rzadko przewijała się przez wielkie czarne tablice.

Po powrocie do domu zaczęła czytać na temat wyspy. Gromadziła informacje, zachowywała wycinki z gazet i informatorów turystycznych. Po niecałym miesiącu mogła z dumą powiedzieć, że o Rodos wie już niemal wszystko. Jej uwaga skupiła się na legendarnych opowieściach na temat danego miejsca. Dużo czytała o Heliosie, który obdarowywał wyspę promieniami słonecznymi, o Posejdonie utrzymującym tamtejsze wody w czystości, o Eolu, którego podmuchy umilają życie turystom, a przede wszystkim miłośnikom windsurfingu, a także o Dionizosie – bogu wina, uprzyjemniającego wypoczynek. Gdy fascynacja Grecją zaczęła przerastać jej wyobrażenia, postawiła sobie nieosiągalny w tamtym momencie cel: „Kiedyś tam polecę”.

W wieku szesnastu lat na lotnisku znała już większość personelu. Od pana Tomasza, kierownika lotniska, z którym po pewnym czasie nawiązała głębszą przyjaźń, otrzymała kartę wstępu do pomieszczeń dla personelu. Z dumą nosiła na piersi granatową smycz z doczepionym do niej identyfikatorem. Wśród tamtejszych pracowników cieszyła się nie tyle zaufaniem i sympatią, co pełnym szacunkiem. Była jedyną kobietą w tak młodym wieku, która potrafiła o samolotach i procedurach lotniskowych powiedzieć o wiele więcej niż niejeden wykwalifikowany pilot. Ponadto ponad wszystko lubiła obserwować ludzi. Kiedy tylko mogła, przemykała się do pomieszczenia dla ochrony i wraz z pracownikami bacznie śledziła ekrany monitoringu. Niekiedy dostawała jeden z telewizorów

z podłączonym do niego joystickiem i przełączając obrazy między kamerami, śledziła wcześniej upatrzoną osobę aż do chwili jej wejścia na pokład samolotu. Bawiło ją to. Niektórzy nosili na twarzach wypisane historie, które chodziły za nią tygodniami. Zastanawiała się, co dany człowiek chciał jej przekazać, choć nawet nie wiedział o jej istnieniu. Czasem te wszystkie historie wsiadały z tymi ludźmi do samolotów i bezpowrotnie odlatywały. Pamięta mężczyznę w brązowym płaszczu, który w godzinach porannych wysiadł z samolotu lecącego z Miami. Na głowie miał zielony kapelusz. Wyglądał staromodnie, ale zważywszy na to, że miał około sześćdziesięciu lat, wszystko można mu było wybaczyć. Miał dużą torbę podróżną, a na jego twarzy malowało się zakłopotanie. Wyjął z kieszeni małe prostokątne pudełeczko, z którym najwyraźniej nie potrafił sobie poradzić. Po czterech godzinach obserwowania wsiadających i wysiadających pasażerów na kamerze numer dwadzieścia cztery ciągle widziała mężczyznę w ciemnym płaszczu. Jedyne, co się zmieniło, to ławka, na której siedział. Przy poprzedniej umyto podłogę i turysta najwidoczniej nie chciał popsuć pracy jednej z pań sprzątających. Teraz wyglądał na bardzo zmarnowanego. Dziewczyna pozostawiła swój telewizorek i ruszyła w kierunku hali przylotów.

Mimo że jej angielski nie był perfekcyjny, porozumiała się z mężczyzną bez problemu. Była dumna, że może się legitymować jako pracownik lotniska, a jeszcze większą radość sprawiał jej szacunek widoczny w oczach tego starszego człowieka, gdy wyjaśniał powód swojego zakłopotania. Z pewnym rozbawieniem wspominała teraz usłyszaną wtedy historię: człowiek ten, jadąc w odwiedzinach do syna, omyłkowo kupił zły bilet. Nie miałby większego problemu, gdyby zabrał ze sobą trochę pieniędzy i po prostu kupił drugi bilet w prawidłowe miejsce. Ale nie zabrał. Staruszek chciał skontaktować się z synem za pomocą telefonu komórkowego. Miał numer zapisany

na karcie SIM, ale pech chciał, że rzadko korzystał z tego urządzenia i po tym, jak stewardessa kazała mu wyłączyć urządzenie, nie umiał go na nowo uruchomić.

Dziewczyna ożywiła telefon komórkowy, po czym pomogła mężczyźnie znaleźć numer do syna. Chłopak kupił bilet dla ojca przez internet, a ona dopilnowała, by tym razem starszy pan wsiadł do właściwego samolotu. Takich historii zdarzało się naprawdę wiele. Niekiedy ludzie z nią rozmawiali, zaczepiali. Kiedy indziej po prostu się zwierzali. Niejednokrotnie miała takie głupie wrażenie, że bawi się w kogoś na podobieństwo samego Boga! Co jednak taka dziewczyna może wiedzieć o tych wszystkich ludziach? Mimo to sposób, w jaki szkicowała każdy kolejny dzień życia, był częścią, z której za nic nie chciała rezygnować. Nigdy nie zapomniała o swoim wzgórzu i dwulitrowym soku pomarańczowym. Drzwi lotniska już na zawsze pozostały dla niej otwarte.

Pewnego dnia, a było już późne lato, kiedy słońce na niebie świeciło w pełni, obdarowując Warszawę dwudziestosześciostopniowym upałem, Amelia, zmęczona pracą, usiadła na jednej z ławeczek przy tablicy odlotów. Tyle lat już tu spędziła. Jako dziewiętnastoletnia teraz dziewczyna zastanawiała się, czy te spełnione marzenia o lotnisku i lataniu były tym, czego naprawdę w życiu chciała. Kochała to życie lotniskowe i ludzi w tym miejscu. Była wdzięczna zarówno Bogu, jak i samej sobie za ten pomyślny obrót spraw w jej marnym życiu. Czy jednak było to coś, co chciała robić do kresu swoich dni? Na studia nie mogła sobie pozwolić, lotnisko było teraz wszystkim, co posiadała. Czy jednak będzie pomysłem na całą przyszłość? Spojrzała na czarne pole z białymi literkami. Rodos - last minute. Zawsze tak było w tym okresie. Zaraz obok tablic odlotów pokazywały się oferty biur turystycznych, które nie wyprzedały wszystkich przewidzianych

biletów. Co trzecie miasto miało przy nazwie znaczek „last minute”. Powoli przenosiła się w świat wyobraźni. Długie piaszczyste plaże, turkusowa woda Morza Śródziemnego, gra w golfa i tenis... Najbardziej zielona ze wszystkich greckich wysp, wiosną pokryta dzikimi kwiatami. Dookoła mnóstwo janowców i drzew owocowych, a wszystko skąpane w świeżym i czystym powietrzu. I ona, ubrana w szaro-koralowy kostium kąpielowy, krocząca jedną z nadmorskich plaż. Na twarz opadają jej długie włosy, targane przez letni wiatr. Przed nią rozciąga się piękna woda, zmacona podmuchami i śladami desek windsurfingowych.

- Na co mi to wszystko? - usłyszała.

„Wspaniale. Odejdź ode mnie, bajko przepiękna, na którą czekałam cały dzień. Nie jestem wcale zmęczona, nie mam ochoty o tobie myśleć, a już na pewno nie marzą mi się wspaniałe plaże i nieziemskie wakacje w towarzystwie przystojnych Greków. Skądże” - pomyślała i otworzyła oczy. Ujrzała młodego mężczyznę siedzącego tuż obok niej. Miał może około dwudziestu jeden, dwudziestu dwóch lat. Ciemne dżinsowe spodnie doskonale komponowały się z białozielonymi tenisówkami. Głowę trzymał lekko spuszczoną, tak że twarz zasłaniała mu ciemnoszara kurtka w kratkę. Miedzy nogami leżała średniej wielkości torba sportowa przypominająca te, które dźwigają ze sobą kulturyści na siłownię. Ta wydawała się jednak wypchana po brzegi. Amelia zastanawiała się, w którą stronę świata zmierza ten młody chłopak. „Kto przy tak pięknej pogodzie pod koniec lata siedzi w kurtce?” W rękach trzymał spory plik banknotów. „Czyżby kolejna życiowa historia?”

- Słucham? - zapytała. Przez chwilę on przebiegał w miejscu nogami, jakby chciał coś powiedzieć. Ale milczał, więc Amelia wstała, nie mając ochoty napraszać się komuś, kto chyba nie wiedział, czy mówi do niej, czy sam do siebie.

- Na co mi to wszystko? Człowiek ma pieniądze, dom, samochód,

sztucznych przyjaciół. Ma w tym życiu wszystko, o czym niejeden mógłby tylko pomarzyć i zapewne marzy. A po głębszym zastanowieniu dochodzi się do wniosku, że nie ma w tym życiu tak naprawdę nic.

Dziewczyna usiadła z powrotem i spojrzała na chłopaka. A on wciąż wyrzucał z siebie potok słów.

- Czemu oni nigdy nie mogą przyjechać do mnie? To zawsze ja muszę latać do tej pieprzonej Anglii i udawać, że wszystko jest w porządku. Jak tylko zacznę im cokolwiek wypominać, to matkę serce boli, robi jej się słabo, a ojciec patrzy na mnie tym swoim złowrogim spojrzeniem, jakby chciał powiedzieć: „Wynoś się stąd. Znów nas zawiodłeś”. Zupełnie jakby chciał mi samymi oczami pokazać, jaką ma nade mną władzę, że zawsze będzie ode mnie lepszy, mądrzejszy i przede wszystkim silniejszy. Wtedy zazwyczaj się zamykam i zaczynam słuchać, co pozmieniało się w prywatnej klinice ojca i na co matka wydaje pieniądze ze swojej złotej karty kredytowej. Nigdy nie zapytali, jak idzie mi nauka, czy jestem zadowolony, co chciałbym dalej robić, czym się interesuję. - Chłopak mówił z goryczą, patrząc nieruchomym wzrokiem gdzieś przed siebie. - Wszystko dlatego, że nie poszedłem w ślady ojca i zamiast medycyną zająłem się architekturą. On twierdzi, że to dla ludzi słabych. Wiesz, takich, co to mają zmysł estetyczny, ale tak naprawdę oprócz znajomości rysunku nic o życiu nie wiedzą. - Tu chłopak po raz pierwszy zwrócił się do Amelii. - Choć myślę, że dla nich największym moim błędem było to, że zostałem w Polsce. Zresztą oni zawsze tylko byli, nic więcej. Raz na miesiąc latam do nich na weekend za pieniądze, które mi przelewają, i wracam stamtąd z jeszcze większą pustką w sercu. To jakby gra, której nie mogą wygrać ani oni, ani ja. Każde z nas jest bezsilne, a przybiera maskę przyszłego zwycięzcy. To takie trochę bez sensu. Oni za wszelką cenę chcą mi udowodnić, jak bardzo źle postępuję. Choć może źle się

wyraziłem, bo to przeważnie ojciec jest zawiedziony tym, co robię. Matka najzwyczajniej w świecie się go boi. – Młody mężczyzna westchnął głęboko, przerwał na moment i zamyślił się. – Boi się, że odejdzie. To kobieta, one zawsze tak mają, że jak się zakochają, to na amen. Moja matka również. Kocha ojca i dlatego nawet gdyby chciała, nie potrafi przyznać mi racji. Ta sama sytuacja, z miesiąca na miesiąc. I dziś ta parszywa data dwudziesty trzeci sierpnia. Jakby nie mógł być dwudziesty szósty. I po co? Na co mi to?

Gdy tym dramatycznym pytaniem zakończył, dziewczyna się odezwała.

– A może by tak tym razem wsiąść do innego samolotu? W zupełnie innym kierunku? – Chłopak spojrzał na nią swoimi piwnymi oczami. Do tej pory pamięta to uczucie skrępowania, jakie ją wtedy ogarnęło. Nigdy nie widziała czegoś takiego. Te oczy były tak piękne, a zarazem szalenie smutne. Nie wiedziała do końca, co zrobić. Na jej policzki wkradł się sporych rozmiarów rumieniec, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Polecą pani ze mną?

Amelia wstała. Nie miała pojęcia, co on wygaduje. Pierwsza myśl, jaka ją nawiedziła, była o ucieczce. „To jakiś wariat – myślała. Proponuje lot nowo poznanej osobie, której w życiu na oczy nie widział?”

A on spojrzał na tablicę odlotów.

– Pani jako jedyna siedziała przy mnie, aż nie skończyłem mówić. Pani jako jedyna mi nie przerwała. Nie zadawała żadnych krępujących pytań. Na dodatek pani jako jedyna zaproponowała mi wolność. Spójrzmy. Paryż, Londyn, Hiszpania. Gdzie chciałaby pani polecieć? Pokrywam wszystkie koszty.

Rodos – last minute. Przez myśl jej przemknęło, że mogłaby spróbować. „Tak nie wolno” – pomyślała i okręcając się na pięcie, wolnym krokiem ruszyła w kierunku wyjścia.

- Niech się pani od razu nie odwraca. Dała mi pani wolność, której tak szukałem. Mogę mieć spokój, którego od tak dawna pragnę. Czemu chce mi pani odebrać w jednej sekundzie to wszystko, co przed chwilą podarowała?

Dziewczyna zatrzymała się na chwilę. Targały nią wątpliwości. Wsiąść do samolotu z zupełnie obcym mężczyzną? Ale tak bardzo marzyła o tym, aby poczuć piach pod stopami, sprawdzić, jak pachnie śródziemnomorskie powietrze, i na własne oczy zobaczyć swoje wyobrażenia w rzeczywistości.

Stała tak, a potem odwróciła się do chłopaka.

- Rodos last minute - powiedziała.

- Słucham?

- Rodos last minute - powtórzyła i pokazała palcem na tablicę odlotów. - Niech pan kupi bilety, a ja idę do domu po paszport i kostium kąpielowy.

Nie wierzył w to, co wydarzyło się w tej chwili. Drwiła z niego czy mówiła poważnie? Możliwe, aby tego dnia miał tyle szczęścia? Dziewczyna zniknęła za drzwiami, a on stanął w kolejce po bilety.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kobieta uśmiechnęła się lekko pod nosem. Miała wtedy tylko dziewiętnaście lat, a czuła, że może zaufać człowiekowi, którego widziała dosłownie kilka minut. Naciągnęła gruby brązowy koc na piersi i ułożyła się wygodnie. Na stoliku obok lampki stał duży biały kubek z gorącą czekoladą. Tak jak lubiła. Przyłożyła usta do naczynia i poczuła, jak całą jej twarz okrywa gorąca para. Umoczyła wargi w napoju. Ach, ten rozkoszny smak. Ciepło przemieszczało się powoli od przełyku, obok serca, aż do spragnionego słodkości żołądka. Dookoła niej panował totalny spokój. Białe ściany jedynie o tej porze dnia robiły się mroczne, ukazując obserwatorowi swój czarny charakter. Cienie płomieni wesoło tańczyły na szybie i szafie, aby po chwili znaleźć się na oparciu fotela, w którym siedziała Amelia. W rogu pokoju świeciła się duża stojąca lampa. Kobieta odstawiła kubek na stolik i wzięła do ręki list, który znajdował się w stosiku kartek wyjętych wcześniej z szuflady. Do dziś pamięta te szczere łyzy...

Wyjazd był piękny. Dlatego że pojechała z mężczyzną, o którym wiedziała tyle, że nosi białozielone buty i nie zamierza jechać do rodziny? Czy może dlatego, że była właśnie w miejscu, o którym stale marzyła? Nie wiedziała. Wszystko wydawało się tak dziwnie nierealne. W głębi serca dziękowała Bogu, że spotkała tego mężczyznę. Już moment zajęcia miejsc w samolocie był dla niej euforyczny. Wiedziała, że gdyby było to tylko możliwe, już dawno wystawiłaby głowę za okno, by dotknąć jednej z chmur kilka kilometrów pod nimi. Podziwiała pięknie rozpostarty biały dywan,

z niecierpliwością oczekując na wyłonienie się w oddali lądu, do którego zmierzali. Lot trwający ponad dwie godziny minął błyskawicznie. Teraz wiedziała, że podczas startu samolotu zatykają się uszy, jak wygląda świat z lotu ptaka oraz jak ekscytujące mogą być małe turbulencje.

Potem bez problemu dotarli do jednego z hoteli, gdzie dowiózł ich lotniskowy autokar, a kierowca jechał jak wariat. Amelia miała jedną prośbę: chciała mieszkać tu normalnie, żadnych czterogwiazdkowych apartamentów. Pragnęła, aby ten wyjazd był podobny do tego, który widziała oczami swojej wyobraźni. Chłopak spełnił jej prośbę, choć wydała mu się trochę dziwna. Zamieszkali w małym hotelu Attikos o zwykłym standardzie, na przedmieściach, obok knajpy, w której oknach rozpościerały się ogromne pieczone ośmiornice. Dookoła budynku rosły wysokie na pięć metrów palmy. Amelia uparcie szukała na nich kokosów. Rozpakowali rzeczy, a on najzwyczajniej w świecie zaproponował spacer po okolicy. Podziwiała go. Jego opanowanie i sposób poruszania wywoływały w niej dziwne dreszcze. Lubiła to. Znaleźli knajpkę w środku miasta i zamówili owoce morza. Nie było momentu, żeby się nie śmiali. Rozmawiali dosłownie o wszystkim. Zupełnie jakby znała tego człowieka od zawsze, a teraz spędzała z nim czas po jego długiej nieobecności. Dziwiła się, że rozumiał wszystko, co do niego mówiła. Czasem nawet zanim zdążyła powiedzieć, o co jej chodzi, on wymownie się uśmiechał, dając znać, że już wie, co chce mu przekazać.

On czuł się dziwnie. Zobaczył ją dziś po raz pierwszy. Spędził z nią zaledwie parę godzin. Nie wiedział, kim była, co robiła, ale widział w niej coś niezwykłego. Tak bardzo różniła się od kobiet, jakie dotychczas spotykał w swoim życiu. Nie patrzyła na niego ani z pożądaniem, ani tym bardziej z politowaniem. Zupełnie jakby pasjonowała się czasem, który z nim spędza. Pierwszy raz czuł się

tak dobrze, a jednocześnie starał się panować nad własnym zachowaniem. Nie miał pojęcia, czemu to robił. Mógł przecież zachowywać się jak dotychczas. Czasami zastanawiał się, czy śni. Wszystko było takie naturalne. Zupełnie jak w dzieciństwie, gdy do jego myśli wdzierała się beztroska. Kochał to uczucie. Tyle razy wspominał czasy, kiedy razem z ojcem chodzili na ryby. Śmiali się, żartowali. Był oczkiem w głowie taty. Zawsze najlepszy. Nawet gdy na haczyku zawisła płotka zamiast większego okazu, staruszek klepał go dumnie po ramieniu i powtarzał: „Synu, będziesz kimś”. Cieszył się, gdy imponował ojcu. Cieszył się, bo już jako dziecko wiedział, że doskonale sprawdza się w roli. Miał idealny dom, piękne dzieciństwo. Dziwnie się poczuł po ukończeniu szkoły średniej, gdy tata nie podchodził już do niego, klepiąc go w ramię, gdy nikt nie pytał, jak minął mu dzień, nikt nie cieszył się z drobnych sukcesów. Słyszając, że kiedyś będzie kimś, że musi walczyć o marzenia, postanowił spełnić je za wszelką cenę. Dopiero gdy dowiedział się o przyjęciu do najlepszej szkoły architektury w kraju, zrozumiał, że marzenia, o które walczył, nie miały być jego marzeniami. Dlatego tego dnia, gdy patrzył na tę dziewczynę, wracało wszystko, co kochał jako mały chłopiec.

- Dlaczego akurat ta wyspa? - zapytał, kiedy ona próbowała zjeść kolejną małą ośmiorniczkę.

- Jest dziwna. Już przez samą nazwę. Taka inna.

- Inna?

- Nie będę cię zanudzać. Masz tu przecież odpoczywać - uśmiechnęła się delikatnie.

- Chcę, żebyś mnie zanudzała - zaśmiał się.

- Wredny. Tylko nie mów potem, że to był najnudniejszy z twoich wyjazdów.

- Obiecuję.

- Moim zdaniem Rodos jest bez wątpienia najpiękniejsze

w regionie Morza Śródziemnego. Choć nigdy wcześniej nie byłam ani tu, ani nigdzie indziej. Tak podpowiadają mi moja głowa i informatory turystyczne. Wyspa znajduje się dokładnie w tym samym miejscu, gdzie powstało antyczne miasto Rodos. Liczy już sobie prawie dwa i pół tysiąca lat, w mieście można zobaczyć świadectwa wszystkich epok historycznych. Przypuszcza się, że w starożytnym porcie Mandraki stał niegdyś słynny Kolos Rodyjski – jeden z siedmiu cudów świata. To, co każdy prawdziwy turysta zwiedzający miasto Rodos powinien uczynić, to przespacerować się Odos Ippoton, po naszymu ulicą Rycerską. Była ona niegdyś główną arterią miasta i jest dzisiaj prawdopodobnie najlepszym przykładem średniowiecznej ulicy, jaka zachowała się do naszych czasów. Możemy się tam wybrać, jeśli zechcesz. – Amelia uśmiechnęła się zachęcająco, po czym z zapalem mówiła dalej: – Ta ulica ma długość dwustu, a szerokość sześciu metrów, a wzdłuż niej stoją budynki urzędów zakonu junnitów i pałac wielkiego mistrza. Podłogi zdobią tam wspaniałe mozaiki z czasów hellenistycznych i rzymskich, przywiezione z wyspy Kos. No i oczywiście na Rodos można poszaleć! Zarówno na wschodnim, jak i zachodnim wybrzeżu znajdują się szkoły windsurfingu.

– Nauczyłaś się całego informatora na pamięć?

– Wiesz, miałam na to trochę czasu – dziewczyna uśmiechnęła się, połykając kolejną ośmiornicę.

– A coś o samej historii wyspy wiesz?

– Interesuje cię to?

– Studiuję architekturę, fajnie byłoby posłuchać o budowlach w innych częściach świata. A potem na dodatek to wszystko zobaczyć.

– Wiem, że już w młodszej epoce kamiennej istniały osady ludzkie na Rodos. Jednak rozkwit kulturalny wyspy nastąpił dopiero po zajęciu jej przez Greków doryckich. Trzej ojcowie-założyciele – Ialysos, Kamiros i Lindos – położyli w roku 408 przed naszą erą

kamień węgielny pod budowę miasta na północy wyspy, które wkrótce miało przewyższyć znaczeniem inne osady. Tutejsi armatorzy zapewnili wyspie bogactwo, a jego symbolem już wkrótce stał się słynny do dziś Kolos Rodyjski – ogromnych rozmiarów posąg boga Słońca, Heliosa, który wskazywał statkom drogę do portu. Na pewno słyszałeś o Kolosie Rodyjskim – tu Amelia zwróciła się do chłopaka, a ten przytaknął. – Ale w historii Rodos znamienne było to, że zamieszkiwana przez Greków wyspa rzadko bywała przez nich rządzona. Już w czasach rzymskich Rodos stracił na znaczeniu, a nowi władcy wybrali na swoją siedzibę Delos, gdzie styka się Zachód ze Wschodem, skrzyżowanie dawnych szlaków handlowych.

– O rozrywkach też masz jakieś pojęcie?

– O tym to chyba każdy ma. Pływanie, narty wodne, nurkowanie, tenis, minigolf, a nawet tory gokartowe. Czego tylko zapragniesz.

– Jesteś niesamowita, wiesz?

– Bo znam na pamięć historię wyspy?

– Nie, bo kochasz to, czym się interesujesz i co robisz.

– Przesadzasz troszkę.

– Wcale nie i dobrze o tym wiesz. – Oboje spojrzeli po sobie, uśmiechając się w duchu.

Po jedzeniu ruszyli spacerem kamiennymi uliczkami starego zabytkowego miasteczka. W oczach mieniło im się od kolorów, straganów z różnymi ręcznie robionymi rzeczami, dywanów, chust i toreb. W innej zaś części ludzie poprzebierani za kucharzy lub historyczne postacie związane z wyspą zapraszali do skorzystania z lokali. Miasto tętniło życiem. Wszędzie biegały roześmiane dzieci, a gdzieś w tle dało się słyszeć dźwięki gitary i głos zachrypniętego artysty. Choć nie rozumieli, o czym śpiewa, przystanęli na chwilę, by wsłuchać się w muzykę, która za parę godzin zniknie jak mydlana bańka, zamieniając się w uliczny hałas warszawskich aut. Amelia była oczarowana palmami, złocistym piaskiem i wałęsającymi się

wszędzie turystami. Zachowywała się czasem jak dziecko poznające świat: dotykała wszystkiego, co spotkała na swej drodze. Oczy dziewczyny świeciły blaskiem, gdy patrzyła na rzeczy i budowle, o których wcześniej mogła czytać jedynie w przewodnikach. Czasem, gdy niektóre z nich okazywały się zupełnie inne niż w wyobraźni, zamyślała się na chwilę. Mogłaby tak chodzić i zwiedzać do rana!

Wieczorem poszli na plażę. Powietrze było zadziwiająco przyjemne. Nie było ani za zimno, ani za gorąco. Jakby sami zamówili sobie pogodę. Z daleka dało się zauważyć światła tętniącego życiem turystycznego miasta. Dochodzące do nich odgłosy jeżdżących skuterów przyjemnie wtapiały się w dźwięki szumiących fal przeplatanych z rozmowami osób mijanych po drodze. Doszli do otwartej plaży, zdjęli buty i ruszyli brzegiem morza przed siebie.

- Jak się czujesz? - zapytała Amelia.

- Zależy, o co pytasz.

- Jesteś zadowolony ze swojej decyzji? - Gdy spojrzał na nią pytająco, dodała: - Pytam o wyjazd.

- To chyba chciałaś powiedzieć: z naszej decyzji - zaśmiał się. - Jestem cholernie zadowolony. I gdybym znał cię trochę dłużej, pewnie wziąłbym cię teraz na rękę, skakał z tobą z radości i dziękował.

- Nabijasz się ze mnie.

- Nie, mówię bardzo poważnie.

W końcu Amelia usiadła na piasku i zamilkła. Intrygowała go. Dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że chciała, aby usiadł obok - i wiedziała, że to zrobi. Tamtego dnia zaimponowała mu swoją inteligencją. Potrafiła wypowiedzieć się na każdy temat, jaki poruszyli, bez względu na to, czy znała się na danej sprawie, czy nie miała o niej bladego pojęcia. Nie odpowiadała półsłówkami jak większość pań, zawsze miała coś do powiedzenia, a gdy milczała, była to najbardziej wymowna ze wszystkich odpowiedzi. Dziwił się, że ma takie szczęście. Wyleciał z kraju w kierunku,

jakiego nie brał nawet pod uwagę, z osobą, o której istnieniu nie miał wcześniej pojęcia. Różnie mogło być. Mogła zgodzić się na wyjazd, by czerpać z niego jedynie korzyści finansowe. Wiedziała, że miał pieniądze, aby kupić jej wszystko, co chciała. A ona przyjęła od niego tylko jedną białą sukienkę, w dodatku pod przymusem, i zdecydowała się na hotel o niższym standardzie i nie prosiła o nic więcej. Czego więc od niego chciała? Czemu zgodziła się na najbardziej wariacki czyn w jego życiu? Miewał wcześniej różne wybryki. Lubił imprezować, spędzać czas w towarzystwie pięknych kobiet. Nieobce mu były rajdy samochodowe czy niezbyt mądre wyskoki z chłopakami. Nigdy jednak nie zdecydował się w ciągu paru minut na wyjazd z obcą osobą za granicę i to do innego kraju, niż się wybierał. Wcześniej uznałby to zapewne za wariactwo, w tej jednak chwili wydawało mu się to najlepszą decyzją jego życia.

- O czym myślisz? - rzucił niepewnie.

- Znamy się prawie cały dzień, a ty nawet nie zapytałeś, jak mam na imię.

Zmieszał się, zrobiło mu się strasznie głupio. Dogadywał się z nią tak idealnie, jakby znał ją od zawsze. A nawet nie zapytał o imię!

- Amelia - odparła pośpiesznie.

- Piotr. Miło mi.

Przez dłuższą chwilę panowała wokół nich głucha cisza, którą zakłócały jedynie fale rozbijające się o brzeg. Wtedy ona wstała. Chciał podążyć za nią, ale po krótkim namyśle stwierdził, że poczeka na rozwój sytuacji. Amelia stanęła przodem do morza i ściągnęła bluzkę. Powoli zaczęła zrzucać wszystkie części swojej garderoby. Nie wiedział, co ma robić. Myślał, że nic go już podczas tego wyjazdu nie zdziwi. Widział nago wiele kobiet, a po raz pierwszy zaczął się krępować i najzwyczajniej w świecie nie wiedział, gdzie podziąć oczy. Dziewczyna ruszyła w kierunku wody i kawałek po kawałku zaczęła się w niej zanurzać. Obserwował, jak pływała raz w jedną stronę, raz

w drugą. Gdy stracił ją na chwilę z oczu, poczuł, że się o nią niepokoi. Zastanawiał się, czy podążyć w jej kierunku, czy zostać na swoim miejscu. Czasem chciał, żeby jego dziecięca beztroska zagłuszyła całkowicie rozum dorosłego człowieka. Czuł się jak w latach młodości, kiedy na zabój zakochał się w koleżance z równoległej klasy. Miał wtedy może trzynaście lat i nim zdobył się na odwagę, by powiedzieć dziewczynie głupie „cześć”, minęło całe gimnazjum. Teraz było podobnie.

Pływała chyba dziesięć minut. Przez głowę przechodziły jej myśli, że źle robi. Nie powinna. W głowie dźwięczała jej informacja, że jutro wrócić do kraju. Nie będzie Grecji, ciepłej wody, niepowtarzalnego klimatu i tego porozumienia między nią i Piotrem. Zatrzymała się w miejscu i skierowała twarz w jego stronę. Chciała, żeby wszedł do wody, wiedziała jednak, że nie jest tego pewien. Delikatnymi ruchami mąciła wodę, która była przyjemna, choć dziwnie pachniała. Położyła się na plecach, obserwując migoczące żółte światełka nad głową. Gwiazdy. „I pomyśleć, że jedna decyzja tak mnie do was zbliżyła”. Po dziesięciu minutach wyszła. Widziała, że Piotr starał się na nią nie patrzeć. Wciągnęła ubrania na mokre ciało i położyła się obok niego na piasku. Powoli zasypiała na plaży, myśląc o lotnisku, do którego będzie musiała niebawem wrócić, o domu, z którym ostatnio miała tak mało wspólnego. Myślała o rodzicach, o ich jednym wielkim milczeniu i reakcji na wiadomość, że musi wyjechać na weekend. Z jednej strony wydawało się jej, że w oczach matki widzi radość, z drugiej obojętność towarzysząca rozmowie dowodziła, że nie interesuje jej, gdzie córka leci, z kim ani na jak długo.

Przebudził ją nagły dźwięk dobiegający z głębi plaży.

- To flet - powiedział, wpatrujący się w nią, towarzyszu.
- Pięknie gra.
- Prawda? - uśmiechnął się.

- Która godzina? - zapytała, przekręcając głowę w jego kierunku.
- Pierwsza w nocy.
- Późno.
- Chcesz wracać do hotelu?
- Jeszcze nie - odparła, kierując twarz z powrotem ku niebu.
- Co ci się śniło?
- Proszę nie mów, że spałam aż tak długo.
- Aż tak długo nie, ale długo - zaśmiali się oboje.
- Powiedz mi coś o sobie.
- A co chciałabyś wiedzieć?
- Wszystko - zamknęła oczy i lekko skłoniła głowę, aby nie zdradził jej rumieniec.
- Studiuję architekturę, ale to już wiesz. Nie mieszkam z rodzicami, o czym również już wspominałem. Wychodzi na to, że wiesz o mnie wszystko.
- Nie drocz się, proszę - spojrzała na niego surowym wzrokiem, ale złagodzonej delikatnym uśmiechem.
- No dobrze. Urodziłem się w Warszawie, wychowywałem na Targówku. Mieszkaliśmy z rodzicami początkowo w bloku mieszkalnym, ale tata miał łeb na karku i dość szybko zyskał pozycję w swojej dziedzinie medycyny. Wtedy przenieśliśmy się do ogromnego domu na przedmieściach. Jestem jedynakiem, większość osób myśli, że życie bardzo mnie rozpieszczało. W zasadzie tak, miałem szczęście. Dostałem dwa pokoje dla siebie. Jeden służył za sypialnię, a w drugim spędzałem czas na zabawie i nauce. Pilnie się uczyłem, choć potrafiłem również narozrabiać. Raz w drugiej klasie podstawówki wybiłem szybę na parterze w szkole. Teraz oczywiście bym tego nie zrobił. - Piotr położył się na plecach, wodząc wzrokiem po gwiazdach. - Potem były lata młodości, a co za tym idzie: okres mojego młodzieńczego buntu. Poznałem dziewczynę. Miała na imię Karolina. Chodziłem z nią to tu, to tam. Rodzice twierdzili, że to nie

czas na takie rzeczy i za wszelką cenę starali się utrudnić nam relacje. I teraz się nie śmieję, proszę. Obiecujesz?

- Zobaczymy.

- Obiecuję.

- Ech, no dobrze.

- Rodzice bardzo dobrze znali moje słabości. Obiecali mi PlayStation, jeśli tylko przestanę spotykać się z Karoliną i wezmę za naukę.

- Żartujesz?! I co zrobiłeś?

- A co miałem zrobić? To był najnowszy model. Rozumiesz? Najnowszy plejak. Oczywiście, że się zgodziłem. Wiesz, ile godzin z kumplami spędziłem na grze w Mario Bross?

- Nie wierzę - powiedziała z drwiną.

- Wiem, jestem okropny. No cóż, potem było liceum. Picie i panienki. Przepraszam za wyrażenie. Ogólnie młodość miałem wręcz zajebistą. Co roku w wakacje wyjeżdżaliśmy z rodzicami za granicę w różne miejsca. Tak zwiedziłem pół świata, choć na Rodos nigdy nie byłem. Widziałem piękno Hiszpanii, podziwiałem wieczorne światła Paryża z wieży Eiffla i pływałem na kajakach w Kanionie. Poznałem dzięki temu mnóstwo ludzi, od paryskich artystów po narkomanów z Amsterdamu - założył ręce za głowę. - Wielu z nich nauczyło mnie prawd życiowych, którymi kieruję się do dziś. Może to dziwne, ale moim zdaniem ludzie powinni mieć w życiu pewne dewizy.

- Też tak uważam, choć nie było mi dane zaznać tylu wspaniałości, co tobie. Kontynuuj - uśmiechnęła się w ciemności.

- Otóż dzięki mądrości tych ludzi nauczyłem się kreować własny wizerunek świata. Zacząłem mieć szersze pojęcie na tematy, o których wcześniej milczałem. Czułem, że potrafię wreszcie powiedzieć coś sam od siebie. Podsunęto mi książki, gdzie wszystko było warte uwagi i zapamiętania. Chłonałem tę wiedzę jak gąbka, mając poczucie wiecznego nienasycenia.

- Zaczynasz mnie przerażać.

- Niczego nie musisz się bać. Nawet nie wiesz, jak łatwo wyrywać panienki na mądre teksty.

- O, to akurat wiem - zażartowała, unosząc ciało na przedramionach, tak by plecy nie dotykały już ciepłego piasku. - Sama jestem kobietą.

- Faktycznie, wybacz, że mi to umknęło. - Amelia szturchnęła go w geście oburzenia. - Nie myśl o mnie źle, ale miałem wiele przygód z kobietami, z których nie jestem zbyt dumny. Każde doświadczenie czegoś nas jednak uczy.

- Tak? Ciekawe, czego może uczyć seks z wieloma kobietami.

- Wielu rzeczy. Przede wszystkim rozpoznawania i doceniania. Pierwsza godzina z tobą i potrafię powiedzieć, że jesteś niezwykła, a to rzadkość w moich ustach, możesz mi wierzyć. A wracając do mojego jakże inspirującego życiorysu... Zostałem sam w Polsce, gdy rodzice wyjechali za granicę.

- Ciężko ci było?

- Przystawić się na brak obiadków w domu? Bardzo ciężko, ale da się przyzwyczaić. Spróbuj kiedyś.

- Nie omieszkam. - Po tych słowach dziewczyna poderwała się z piasku, zmuszając Piotra, aby ruszył za nią w kierunku Attikos. - Ależ ciepła woda, czujesz? - spytała, wpychając go do lazurowego morza.

- Taki klimat, nie widzę w tym nic dziwnego.

- Ależ ty jesteś przyziemny.

Szli tak w milczeniu około dziesięciu minut, brodząc wodzie, która miło łaskotała ich stopy. Wiał delikatny wiatr, kojąc ich rozgrzane słońcem ciała.

- Czemu akurat architektura? - przerwała ciszę, gdy doszli do betonowych płyt oświetlonego miasta.

- Bo to nauka cierpliwości.

- Cierpliwości?

- Tak. Początkowo patrzysz, jak projekt powstaje na kawałku papieru. Samo to już jest długim procesem. Wszystko musi idealnie współgrać. Każda linia ma tworzyć z innymi liniami perfekcyjną całość. A teraz popatrz - przyciągnął ją do siebie, obracając w kierunku małej stylowej kamieniczki zdobionej niewielkimi ornamentami. - Z tego ołówkowego rysunku, który niekiedy staje się bryłą na ekranie monitorów komputerowych, powstaje coś takiego. I tu właśnie potrzeba najwięcej cierpliwości. Cegła po cegle wznosi się mała kamieniczka, na którą właśnie spoglądasz, choć nie wiem, skąd się tu wzięła, bo kompletnie nie pasuje do typowych greckich budynków. Jara mnie to i tyle.

Dotarli do hotelu około trzeciej nad ranem. Rozeszli się do swoich pokoi. Potępił się za to. Był zły, że stchórzył. Nic nie musiało się dziać. Mógł po prostu wejść do tej wody i być. Czuł, że tego chciała. Ale za bardzo ją szanował. Nie była jak te inne, które spotykał na co dzień. Pierwsze kroki skierował do łazienki. Wziął dość długi gorący prysznic. Położył się na łóżku. Myślał o jej ciele. Nic dziwnego, był tylko facetem. Nie mógł zasnąć. Wpatrując się w sufit, wędrował myślami od jej ciemnych włosów, poprzez twarz, głęboko zielone oczy, kobiece nagie ramiona, jędrne piersi, kształtne biodra i długie piękne nogi, które chowała pod spodniami. Nie widział zbyt wiele. Ciemność sprawiała, że jej kobiece kształty zdawały się być jedynie zarysami. Całą resztę widział jednak w wyobraźni, która tak dobrze pracowała w tym momencie. Miał wrażenie, że nie zaśnie. Wstał z łóżka i wyszedł z pokoju. Stał pod jej drzwiami i chciał zapukać. Wyciągnął rękę, lecz cofnął ją w ostatnim momencie. „Co ona sobie o mnie pomyśli? Nieznajomy frajer zabrał ją na taką wycieczkę, a teraz puka do jej pokoju w wiadomym celu”. Nie chciał, żeby myślała o nim w ten sposób. Nie teraz, kiedy czuł się tak bezpiecznie i spokojnie. Nie teraz, kiedy spotkał na swej drodze jedyną osobę,

która była w stanie go wysłuchać. Dziwiło go i jednocześnie cieszyło to, że o nic nie pytała. Zostawiła temat jego rodziny na lotniskowej ławce, a sama najzwyczajniej w świecie rozkoszowała się wyjazdem. Pierwszy raz od wielu lat czuł się komuś tak potrzebny. Miał tylko nadzieję, że ona nie widzi, z jaką fascynacją obserwuje każdy jej ruch. Jak zachwyca się jej opadającymi luźno na ciało włosami i wyrazem twarzy, gdy dziewczyna jest czymś zauroczona. Najchętniej przełożyłby zbliżającą się noc o kolejny jeden dzień, by móc dłużej zatrzymać jej osobę przy sobie. I to imię. Tak bardzo mu się podobało. Wrócił do pokoju i pełen myśli kłębiących się w głowie zmusił ciało do snu.

Sobotnie słońce obudziło Amelię gorącymi promieniami. Wstała i ospale przeciągnęła się na łóżku hotelowego pokoju. Wyjrzała przez okno, westchnęła z lubością na widok palm kokosowych nad niewielkim owalnym basenem. Dookoła na drewnianej podłodze stały białe leżaki z rozłożonymi ogromnymi parasolami. Amelia otworzyła drzwi balkonowe i wyszła na zewnątrz.

- Dzień dobry. Jak się spało? - przywitał ją znajomy głos. Piotr, otulony od pasa jedynie w śnieżnobiały ręcznik, siedział na balkonie, pijąc sok pomarańczowy.

- Dzień dobry, bardzo dobrze - nie wiedziała, gdzie podziąć oczy, więc powróciła do podziwiania basenu.

- Masz ochotę na śniadanie? Zaraz potem możemy iść popływać.

- O której jest śniadanie?

- Jeśli masz na myśli to hotelowe, to niestety je przegapiłaś, ale postarałem się, aby niczego nam nie zabrakło. Zapraszam do siebie - wskazał dłonią stolik na balkonie.

- Dobrze, daj mi dziesięć minut - wróciła do pokoju, zasłaniając szczelnie zasłony. Zrzuciła z siebie piżamę, po czym szybko wskoczyła pod prysznic, spinając jednocześnie włosy, aby nie

zamoczyły się podczas kąpieli. Otworzyła hotelową buteleczkę z płynem do kąpieli i zaczęła rozsmarowywać po całym ciele. Pachniał niebiańsko, niczym połączenie owoców leśnych z egzotycznymi. Przeciągała chwile kąpieli jak najdłużej, by móc się nią rokoszować. Łazienka była ogromna. Przy drzwiach wejściowych zamontowano szklaną umywalkę. Na przeciwległej ścianie wisiało olbrzymich rozmiarów lustro, zaraz obok prysznic z wbudowanym w ziemię brodzikiem. W ścianie prysznic umieszczono wodoodporną szafkę, gdzie zamknięto trzy śnieżnobiałe ręczniki. Amelia sięgnęła po jeden z ręczników i otuliła nim ciało. Rozpuściła włosy i starannie rozczesła je przed ogromnym lustrem. „Jestem na Rodos, jestem na Rodos – powtarzała w duchu. – Jestem na Rodos z cholernie przystojnym i inteligentnym kolesiem. Jestem na Rodos!” W końcu wciągnęła na ciało sukienkę, którą jej kupił, i udała się w stronę jego pokoju.

- Jesteś wreszcie. Długie to twoje dziesięć minut – uniósł kącik ust w uśmiechu, a w ślad za nim powędrowała jego brew, gdy zauważył sukienkę. Sam miał na sobie dżinsy i biały podkoszulek.

- Przepraszam, gdzie to śniadanie?

- Zapraszam na balkon, już czeka.

Jedli w milczeniu czosnkowe bagietki z jogurtem naturalnym oraz musli, a później pomarańcze, granaty i figi. Dziewczyna czuła rozkosz podniebienia, gdy smak za smakiem pojawiał się w jej ustach.

- Idziemy na basen? – zapytała z pełnymi ustami, popijając bagietkę świeżo przygotowanym sokiem.

- Naturalnie.

Wsunęła do wody powoli jedną nogę, po niej drugą.

- Ależ zimna! – niemal krzyknęła.

- Za chwilę się przyzwyczaisz – zaśmiał się Piotr i zanurzył się

cały.

- Och, jednak potrafisz pływać i nie boisz się wody.

- Słyszę ironię w twoim głosie, młoda panno.

- Wczoraj nie towarzyszyłeś mi podczas kąpieli - starała się utrzymać flirt na przyzwoitym poziomie.

- Wszystko można nadrobić - podszedł i ujmując ją za biodra, ściągnął powoli do wody.

- Zimno!

- Zaraz będzie cieplej - przytulił ją delikatnie, po czym popłynął na drugi brzeg basenu. - Ruszaj się, to nie będziesz czuć chłodu.

Po chwili obydwójce rytmicznie przecinali wodę ramionami, wystawiając twarze do słońca.

- Zostańmy tu na zawsze - wydukała, zatrzymując się w miejscu, gdzie głębokość sięgała zaledwie metra czterdziestu.

- Nie ma problemu - usłyszała śmiech. - I co będziemy tu robić?

- Pływać całymi dniami! Jeść, opalać się!

- Tylko tyle? A podróże? A praca? A seks? Chciałbym się jeszcze kiedyś zakochać.

- Zakochać można się wszędzie - przepłynęła obok niego, nurkując tak, aby nie zauważył złości na jej twarzy.

- Wszędzie, powiadasz - z zadowoleniem uniósł twarz ku mlecznym obłokom, doskonale wiedząc, że Amelia go nie słyszy. - Ale ja już jestem zakochany.

- Idziemy na miasto? Jest jeszcze tyle do zobaczenia.

- Panie przodem.

- Nie będziesz się gapił na mój tyłek, idź pierwszy. Spotkamy się przy wyjściu za dziesięć minut.

- Dobrze, za dwadzieścia minut przy wyjściu - zaśmiał się, wychodząc z wody.

- Tak, za dwadzieścia - zawtórowała.

Wędrowali od knajpy do knajpy, próbując coraz to nowych

drinków. Pili chyba trunki we wszystkich możliwych kolorach: od czerwonych, przez żółto-niebieskie, aż po brązowe, zagryzając chipsami lub innymi przekąskami. Założenie było takie, by spróbować napoju w każdej knajpie na wybranej ulicy. Delektowali się takimi, o których wcześniej nawet nie słyszeli. Amelia była szczególnie zachwycona połączeniem smaków, gdy skosztowała wina musującego o smaku piwa z aromatem szampana. Po pięciogodzinnym spacerze większość knajp już zamykano, a im plątały się słowa i nogi, ruszyli więc w kierunku plaży.

- Niedobrze mi - wykrztusiła, opierając głowę na ramieniu Piotra.

- Będiesz wymiotować? - uniósł jej podbródek do światła mijanej latarni.

- Nie, ale nigdzie dalej nie idę - krzyknęła, rzucając się na piasek.

- W takim razie ja też - opadł tuż obok jej. - Chyba trochę jesteśmy pijani.

- Trochę? Ledwo szłam!

- Fakt, tak powłóczyłaś nogami, że musiałem cię ciągnąć.

- Ej, nieprawda! Ale kręci mi się w głowie i chyba zaraz zasnę.

- Myślę, że powinniśmy wracać do hotelu.

- Nie dam rady.

- Dasz. Dopilnuję, abys bezpiecznie znalazła się we własnym łóżku.

- Piotrze?

- Tak?

- Jak myślisz... - zaczęła.

- O czym?

- Można się we mnie zakochać? - zamknęła oczy, wystraszona tym pytaniem, a on uśmiechnął pod nosem.

- Na pewno.

- A ty?

- Ja? Co ja?

- No... Czy mógłbyś się we mnie zakochać?
- Czy na trzeźwo też byś mnie o to zapytała?
- Unikasz odpowiedzi - odwróciła twarz w jego kierunku.
- Tak, mógłbym się w tobie zakochać.
- Serio?
- Czemu miałbym kłamać?
- Bo może głupio ci powiedzieć coś innego.
- Albo mogę mieć nadzieję, że jutro nie będziesz pamiętać tej rozmowy.
- Będę, uwierz. Chodźmy spać.

Ranek był dość chłodny. Gdy zjedli śniadanie, poszli do pokoju Piotra, a Amelia włączyła telewizor. Ale nie oglądała, tylko ukradkiem patrzyła, jak chłopak wyjmuje kartkę, długopis i zaczyna pisać. Po pewnym czasie zauważyła, że chłopak płacze. Przejęta podeszła do niego i z lekkim wahaniem zapytała:

- Chcesz pogadać?
- Nie potrafię. Nawet na papierze nie umiem wyjaśnić, dlaczego nie przyleciałem. Myślałem, że tak będzie łatwiej.
- Papier nie załatwi sprawy twoich uczuć. Nieważne, czy napiszesz im, że jest ci źle, czy nabazgrzesz cztery strony A4. Twoje uczucia będą cały czas takie same i będą tkwiły głęboko, a rodzice najprawdopodobniej nawet nie odpiszą. Znasz ich.

Rozległ się dzwonek telefonu. Nie chciał odbierać. Co im powie? Nie chciałem przylatywać? Przepraszam, że nie uprzedziłem? Poleciałem gdzieś indziej? Jest mi teraz dobrze? Bardzo chciał opowiedzieć matce o tej dziwnej przygodzie, o dziewczynie, którą poznał na lotnisku, i o tym, że z każdą minutą pragnął rozmowy z Amelią coraz bardziej i bardziej. Była dla niego jak tlen. Chciałby powiedzieć mamie to i dużo, dużo więcej. Jak dobrze układa mu się na studiach, że jest jednym z lepszych studentów, a uczelnia

zapropozowała mu współpracę przy projekcie nowego wydziału. Miały się wszystkim zająć samodzielnie, a to duża odpowiedzialność i wielki zaszczyt. Zbyt duża przepaść jednak powstała między nim a nimi, zbyt długo nie rozmawiali ze sobą szczerze i serdecznie. Nauczył się chować swoje emocje przed rodzicami. Amelia miała rację. Odebrał telefon i wyszedł na korytarz.

Gdy opuszczali hotel, chłopak zostawił list na stole, a ona zerknęła ukradkiem.

Drodzy rodzice,

kocham Was z całego serca. Tak bardzo się boję. Strach mnie zjada, jak pomyślę, że mogę Was stracić. Z drugiej jednak strony na szyi zaciska mi się pętla, nie mogę oddychać. Krzyczę, ale nikt mnie nie słyszy. Jakby nikt nie chciał zwrócić uwagi na to, co mówię. Zapadam się. Tyle powinniśmy sobie powiedzieć... Nigdy jednak to nie nastąpi. Zabijacie we mnie wszystko, co dobre. A ja dłużej tak nie potrafię. Mamo, czemu nic nie zrobisz? Dobrze wiesz, jak jest i jak być powinno. Czemu pozwalasz na to wszystko? Jestem tylko małym marnym człowiekiem, który nie potrafi poradzić sobie z tą sytuacją...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jej wzrok znów powędrował w kierunku ognia. Od tak dawna go nie było, a ona wciąż uparcie wracała wspomnieniami do tamtych chwil. Ktoś podszedł do fotela, łapiąc ją za ramię.

- Gotowa?

- Jak zawsze, doktorze. Mimo tak późnej pory, rzecz jasna.

Lekarz uśmiechnął się do niej. Usiadł tam gdzie zazwyczaj. Na zabytkowym krześle przy kominku. Tego dnia był ubrany w dżinsowe spodnie i koszulę. Miał poczochrane włosy, jakby wciąż mierzwił je palcami, i dwudniowy zarost na twarzy.

- Przepraszam, nie mogłem wcześniej, ale wyraziłaś zgodę na taką porę. O czym chciałabyś dziś porozmawiać?

- O panu.

- O mnie?

- Owszem.

- Zatem słucham.

- Wiem, że długo milczałam. Najwidoczniej tego właśnie było mi trzeba.

- Rozumiem.

- Wiem. Od tego przecież pan tu jest. Żeby rozumieć.

- Prawdopodobnie.

- Chciałabym wiedzieć, czym jest dla pana miłość. Bo może ja myślę niektóre pojęcia. Ma pan żonę?

- Mam.

- Kim dla pana jest?

- Kobieta, którą poślubiłem, która dała mi dwoje dzieci.

- Kocha ją pan?

- Chyba tak – wyczuła jego zakłopotanie.
- Zdradził ją pan kiedyś? – Mężczyzna wciągnął ciężko powietrze, po czym spuścił wzrok.
- Raz.
- Opowie mi pan tę historię?
- Mieliśmy rozmawiać o tobie.
- Ale terapia polega na obopólnym zaufaniu. Chcę mieć do pana zaufanie, ale i pan musi ufać mi.

Nie chciał o tym opowiadać. Zatarł to w pamięci i nie chciał do tego wracać. Wyrzuty sumienia tak bardzo go męczyły, że w każdym telefonie, liście czy nawet gościu upatrywał znak tamtej feralnej nocy. Bał się, że ktoś powiadomi w końcu żonę. Łapał się na tym, że podsłuchiwał jej rozmowy w obawie, że może o czymś wiedzieć. Niejednokrotnie gdy miała zły humor lub była przygnębiona, robiło mu się gorąco na myśl, że poleci mu spakować walizki. Straciłby wtedy wszystko. Dzieci, które tak bardzo kochał, żonę, z którą tyle przeszedł. Straciłby życie. Ten strach nie dawał mu spokoju. Lęk dopadał go na każdym kroku. A on żałował swojego postępowania, ale nie był w stanie cofnąć wskazówek na zegarze. Uratować siebie. Zmienił się. Nie mógł nikomu powiedzieć, ale chciał to z siebie wreszcie wyrzucić. Oczyszczyć się, wytłumaczyć. I ta potrzeba popchnęła go do rozmowy, w której to on odgrywał rolę pacjenta.

- Dobrze. Wyjechałem do Paryża. Badania naukowe. Wieczorem poszliśmy ze znajomymi do knajpy. Wiadomo: alkohol, muzyka, dobra zabawa. Dzwoniłem do żony trzy razy, ale nie odbierała telefonu. Przez mój wyjazd rzadko rozmawialiśmy. Ona wciąż narzekała, że nie ma mnie w domu. Przeszkadzało jej to, że zostaje sama całymi dniami z dziećmi, podczas gdy ja wyjeżdżam służbowo. Po części miała rację. Te wyjazdy niewiele mi dawały, były raczej pokazywaniem się w środowisku. Gdybym nie jeździł, ludzie

zapomnieliby o mnie i spadłaby moja pozycja. Nie mogłem sobie na to pozwolić. Miałem marzenia, plany i rodzinę na utrzymaniu. Musiałem być kimś ważnym. Jako młody chłopak myślałem, że pasja w zupełności wystarczy. Poświęcanie się psychologii sprawi, iż będę kimś wielkim, moje życie potoczy się tak, jakbym sobie tego życzył. Dopiero z upływem lat zrozumiałem, że tak naprawdę mój sukces zależy od ludzi, którzy widzą mnie w tej branży. Bez nich nie ma kariery, a i zarobki przecież nie są za wielkie. Niestety, relacje z żoną przez moje wyjazdy stały się chłodne. Wtedy nie było mnie trzy miesiące. Czegoś zaczęło mi brakować. Chwila nieuwagi i znalazłem się w hotelowym pokoju z obcą kobietą. Potem dowiedziałem się, że żona była z synem w szpitalu. Zapalenie wyrostka robaczkowego. Czuję się podle. Postanowiłem wrócić do domu.

- Jak zareagowała?

- Nie powiedziałem jej. Pewnie mnie potępiasz?

- Nie - niespecjalnie ją to interesowało. Jej pytania zmierzały do czegoś innego. - A miłość? Czym dla pana jest?

- Relacja między dwojgiem ludzi, którzy...

- Ale nie, nie, nie... - przerwała mu. - Nie językiem terapeuty. Chcę usłyszeć, jak pan to czuje.

- Nie wiem. Miłość to uczucie. Potrzeba bycia z kimś. Z początku tęsknota, z czasem przyzwyczajenie.

- Wierzy pan w miłość nieustającą?

- Każda po części jest nieustająca.

- Nie do końca się rozumiemy.

- Czym w takim razie dla ciebie ona jest? - rzucił nieco zirytowany doktor.

Amelia przez chwilę zastanawiała się, czy zacząć mówić. Nigdy nie opowiadała o sobie. Zawsze patrzyła na zegar, czekając, aż minie godzina terapii i będzie mogła wrócić do swoich zajęć. Wiedziała, że

inni i tak nigdy nie usłyszą, co się naprawdę do nich mówi.

Ludzie tacy właśnie byli. Naszpikowani własnymi problemami, czuli potrzebę spowiedzi z własnego życia, udając, że odwdzięczają się tym samym. Nie chcą i nie potrafią jednak słuchać. Ich życie zamykało się na Ja i nie myśleli o tym, że na świecie może być ktoś równie ważny jak oni sami. Czasami to bolało. Ilekroć miała ochotę opowiedzieć komuś o sprawach nieustannie męczących ją w snach, poddawała się, gdy tylko zauważyła dobrze maskowany brak zainteresowania.

- Miłość to szczęście. Ciągłe poczucie bezpieczeństwa. Nieważne, czy jest się razem dwa miesiące czy dwadzieścia lat. To taki mały cud, ale jakże często niedoceniany. Wspomniał pan o przyzwyczajeniu. Moim zdaniem w miłości nie powinno go być. Miłość to raczej pragnienie, pełnia energii, podziw. Poczucie radości, kompromisy. Wie pan, czemu nie powiedział żonie o zdradzie? Bał się pan. Ale nie samego faktu, że pan ją zdradził. Obawiał się pan, że ona odejdzie, porzuci pana. Co by pan wtedy zrobił? Jakby wniosła o rozwód, chciała zabrać dzieci? Cierpiałby pan. To normalne. Tylko miłość jest pewnego rodzaju cierpieniem odmiennym. Większość par po rozwodzie udaje, że się nie zna. Tę osobę, z którą kiedyś byliśmy tak blisko, zaczynamy traktować jak powietrze. Miłość polega na radości ze szczęścia tej drugiej osoby. Nawet kiedy dwoje ludzi się rozstaje, nie powinni czuć do siebie nienawiści.

Doktor słuchał kobiety z zaskoczeniem, niepokojem, ale i zaciekawieniem. Przyjeżdżał tu od ponad pół roku dwa razy w tygodniu i przez ten cały czas pacjentka wydawała się być nieobecna w czasie terapii. Patrzyła na zegar, a po upływie określonego czasu wstawiała i wychodziła. Dziś go zaskoczyła. Był psychiatrą z wieloletnim doświadczeniem i w życiu widział już wiele rzeczy. Taka pacjentka zdarzyła mu się po raz pierwszy. Nie chodziło

o to, że nie chciała mówić. Czasami miał wrażenie, jakby była zupełnie gdzie indziej, jakby „tu i teraz” nie miało najmniejszego znaczenia. Nigdy nie naciskał. Nie chciał budzić jej z tego transu, który w pewnym sensie go zachwycał. Wszystkich pacjentów opisywał w czarnym skórzanym notesie. Dla niej założył nowy. Brązowy, obszywany grubą beżową nicią. Zapisywał wszystko: jej mimikę, gesty, detale ubioru. Parę razy przyłapał się na opisywaniu swoich odczuć. Lubił tu przychodzić. Czuł, że w tym miejscu ta praca po raz pierwszy sprawiała mu prawdziwą przyjemność. Nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ona. Nie liczyło się to, że była chora, ale to, jak się przy niej czuł. Spokojny, pewny siebie, rozluźniony. To o wizyty w ośrodku toczył z żoną wojny. Była zazdrosna i zła. Wiedział o tym doskonale, ale nie mógł przestać drążyć wnętrza tej kobiety. Dociekać, czemu trafiła do takiego miejsca, skoro tak bardzo różniła się od reszty chorych przebywających w ośrodku. Potrafiła zrobić herbatę, rozpalić w kominku. Sama przynosiła mu ciastka, które dzień wcześniej upiekła. Ścieliła łóżka i była jedyną osobą niewymagającą ciągłej opieki sanitariuszy. Nie dostawała leków uspokajających ani herbatek wyciszających organizm. Była taka... niezwykła, a do tego kobieca. Myślał o niej czasem poza pracą. Zastanawiał się, jak wyglądało jej życie wcześniej. Kim była, co robiła. Czy drzemał w niej ukryty artyzm. Chciał wiedzieć wszystko. W końcu taka była jego rola. Nie, nieprawda. Chciał to wiedzieć dla siebie. Czasem miał wrażenie, jakby przeprowadzał badania nad jej przypadkiem. Dotrzeć do kogoś, kto w gruncie rzeczy jest normalny. Jak badać kogoś takiego? Jego myśli często wędrowały do przeszłości. Moment, w którym poznał swoją żonę, był dla niego taki mistyczny! Czuł wtedy fascynację, którą teraz przywołuje w nim ta pacjentka. Z jednej strony wiedział, że spotkania w ośrodku są jego obowiązkiem jako lekarza, a z drugiej pchała go do tej kobiety jakaś wielka chęć i siła. Odczuwał nieopisaną radość na widok Amelii

i jednocześnie żał z powodu tych emocji. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo inne byłoby jego życie, gdyby zawsze działał z rozmachem. Jakby tylko mógł w danej chwili robić to, co właśnie jemu się podoba. Niestety, zazwyczaj ludzie żyją wedle określonych schematów. To zauroczenie Amelią nie miało prawa ujrzeć światła dziennego. Uczucie, jakim obdarzył pacjentkę, brało się z zaciekawienia, chęci poznania, posmakowania uroków, jakich nie było mu dane wcześniej zaznać. Żonę poznał w liceum, zaraz po szkole wzięli ślub, pojawiło się dziecko. Wtedy taka sytuacja zachwycała młodego chłopaka. Wydawał się zakochany jak nigdy wcześniej. Był raczej nieśmiałym chłopakiem i dopiero żona sprawiła, że zaczął otwierać się na ludzi. Ale z biegiem czasu czuł się rozdarty, tkwiąc w przeciętnym małżeństwie. Postanowił więc nie zmieniać swoich przyzwyczajzeń, a pracę w tym miejscu traktować jak przyjemność, dzięki której może być choć trochę szczęśliwy.

- Słucha mnie pan, doktorze?

- Tak, tak, oczywiście - nawet nie zdawała sobie sprawy, jak uważnie wsłuchiwał się w każde jej słowo.

- To dobrze. Bo chcę jeszcze dodać, że według mnie miłość to uczucie, które zdarza się nielicznym. Wybrańcom i szczęściarzom. Kompromisy, codzienność, przyzwyczajenie, rutyna są typowe dla większości związków. Zauważył pan, że miłość między dwojgiem ludzi może istnieć sama w sobie, bez tego, co ludzie nazywają związkiem? Bez określania ram czasowych, przyzwyczajania się do zasad. Ludzie po prostu się kochają, nie zwracając uwagi na rzeczywistość. Co to znaczy być razem?

- Tworzyć jakby jedność? - odpowiedział doktor, zaskoczony pytaniem.

- Według pana miłość sama w sobie nie jest jednością? Ludzie dogadują się, że będą razem, a tym samym w pewien sposób się ograniczają. A przecież w miłości nie ma żadnych ograniczeń.

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą”¹. Nawet w Piśmie Świętym uczucie to jest definicją wolności. Zapyta pan zatem: skoro jestem zazdrosny, to nie kocham? Wręcz przeciwnie, człowiek jest tak skonstruowany, że odznacza się uczuciami, emocjami i zachowaniami niekontrolowanymi. Tylko gdy te zachowania zamieniają się w obłęd, tacy ludzie zapominają, co to znaczy kochać. Stawiają wciąż nowe wymagania ukochanej osobie. - Amelia przerwała na chwilę i zamyśliła się. Gdy się otrząsnęła, zapytała żartobliwie: - No, niech pan powie. Czy to się nie nadaje do szpitala psychiatrycznego?

Zaśmiali się oboje, ale doktor zaczął się zastanawiać, czy kocha żonę. Gdyby ta kobieta, przy której spędził tyle lat, nagle zechciała odejść, czy kochałby ją nadal? Gdyby znalazła szczęście w ramionach innego mężczyzny, czy cieszyłby się z jej szczęścia? Czy zazdrość, że ten facet miałby ją całą, nie zjadłaby szybciej niż strach przed jej odejściem? Czy człowiek kochając, jest w stanie być szczęśliwy, tylko dlatego, że osoba, którą kocha, jest naprawdę szczęśliwa i to nie z nim?

- No dobrze, powiedzmy, że masz rację, tylko co to za miłość bez związku? Wybacz, ale nie rozumiem.

- I w tym rzecz. Ludzie po studiach, z dyplomami, papierami zajmują się tyłoma ważnymi sprawami zawodowymi. A nie potrafią spojrzeć na świat własnymi oczami. Ma pan bardzo piękne oczy. To czemu pan ich nie używa? Tyle zależy od nas, ludzi. My tworzymy rzeczywistość. Świat jest cholernie prosty, jeśli spojrzeć na niego od właściwej strony. Czym jest miłość bez związku? Jakby to panu wyjaśnić... Cofnijmy się do czasów, gdy miał pan jakieś piętnaście lat. Mniej więcej w tym okresie zaczynają się pierwsze miłostki, zauroczenia. Niech wyobrazi sobie doktor dziewczynę, za którą wtedy pan biegał - zwróciła zaciekawione spojrzenie w jego kierunku. - Uśmiecha się pan. Czyżbym zgadła? Przejdźmy dalej.

Któregoś dnia wasze oczy się spotykają, ona się uśmiecha, a pan wypowiada pierwsze „cześć”. Może nawet pojawiają się motyle w brzuchu – tu Amelia roześmiała się serdecznie. – Po jakimś czasie odrabiacie razem lekcje, chodzicie do kina. Czasem się całujecie. Mijają dwa lata, a ona odkrywa przed panem całe swoje ciało. Pojawia się pożądanie, zaczynają szaleć hormony. Zależy panu na niej i z jej strony daje się czuć to samo. Nie określcie żadnych barier, żyjecie swoim życiem, ale też żyjecie sobą nawzajem. Teraz doktor rozumie?

– Chyba tak. Do czego pani zmierza?

– Tak się po prostu nad tym wszystkim zastanawiam. Mam na to dużo czasu.

– Może przejdziemy na „ty”?

– Chciałam to zaproponować na początku. Amelia.

– Artur – lekarz wstał i uścisnął jej dłoń. – W takim razie, Amelio, nad czym jeszcze rozmyślasz?

– Nad ludźmi.

– Czyżbyś interesowała się psychologią?

– O psychologii mogę poczytać w książkach, a i tak nie dowiem się niczego ponad to, co już wiem. Zastanawiam się raczej nad ludźmi takimi jak ja. Choć wiem, że nic mi nie jest, to czuję się tu jak w domu. Nie muszę się martwić, czy będę miała coś do jedzenia. Pościel mam zawsze czystą. Prania robić nie muszę. Tyle, że ci ludzie. Oni są normalni. Albo byli.

– Gdyby byli, to nie zamknęliby ich tu.

– Według lekarzy, lecz to znowu są decyzje uczonych. Zauważ, że tym ludziom wcześniej nic nie dolegało. Jak zadam ci pytanie o to, co ich wszystkich łączyło, nim tu trafili, odpowiesz, że zapewne zwykłe życie. Ja natomiast zaprzeczę. Elementem łączącym był artyzm bądź głębia duchowa. Ci ludzie przeżywali zjawiska piękne w szerszy sposób niż ty czy niejeden z twoich znajomych. Odczuwali wszystko

zupełnie inaczej. Często tworzyli, pasjonowali się czymś. W życiu takich ludzi dochodzi do przełomu. Patrzą dookoła i stwierdzają, że coś jest nie tak, jak być powinno. Potem kilka razy w życiu im się nie układa. Pomyłka miłości ze związkiem i tego typu rzeczy. Ludzie uważają ich za wyjątkowych. Do takich osób coś nas po prostu przyciąga. I nagle coś eksploduje jak bomba atomowa. Świat powoli zamyka się w sobie. Wiesz, co taki człowiek potem przeżywa? Zaczyna rozumieć, że nie pasuje do reszty, bo nie myśli jak oni. Ma inne priorytety. Wtedy wszystko zaczyna wirować. Obrazy narastające w głowie coraz bardziej przytłaczają.

Kobieta na chwilę przerwała i zapatrzyła się w dal, jakby wpatrywała się w coś niewidocznego dla oczu lekarza. Gdy znów zaczęła mówić, była bardziej skupiona.

- Kolory mieszają się ze sobą. Wszystko się wyolbrzymia. Taki człowiek, prowadząc samochód nocą, widzi przed sobą czarną plamę z kilkoma świecącymi punkcikami. Jego wzrok nie jest wyostrzony. Zupełnie jakby wjechał w dym. Widoczność ogranicza się zaledwie do pół metra. Wtedy czujesz strach, zwłaszcza gdy w samochodzie jesteś sam. Rodzina zaczyna martwić się o taką osobę i powiadamia lekarza. A on? Cóż, obserwuje, pyta. Pacjent się otwiera, a według uczonego choroba postępuje. Zamiast pomóc i uświadomić, że to wszystko jest normalne i nie należy się przejmować, lekarz otwiera teczkę i wpisuje diagnozę. CHOROBA PSYCHICZNA. Skazuje takiego człowieka. Są oczywiście ludzie, którzy mają mocniejszą psychikę i sami będą radzić sobie z sytuacją. Są ich tysiące. Żyją wśród nas, a wielu lekarzy nawet nie zwraca na to uwagi. Zauważyłeś, że wszyscy chorzy z ośrodka są wyjątkowi? Zauważyłeś, że cały czas są tymi samymi ludźmi, którymi byli, zanim tu trafili? Choroba zamiast się uspokajać, właśnie w tych murach się rozwija. Proszki, jakie zażywają, potęgują jedynie mętlik w głowie. Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, czy to oni są nienormalni, czy ci

pozostali. Ci tu myślą samodzielnie i po swojemu, tamci zaś podążają za tłumem jak barany. Taka jest prawda, ludzie żyją według ściśle przyjętych norm ogółu. Jeśli coś od nich odstaje, zostaje nazwane nienormalnym, szalonym.

- Czemu nie mówiłaś o tym wcześniej?

- Czekałam.

- Na co?

- Na to, kiedy będzie pan gotowy, doktorze - uśmiechnęła się do mężczyzny. - Wybaczysz? Godzina minęła, chciałabym się położyć.

- Oczywiście. Jest już bardzo późno.

Pierwszy raz nic nie notował. Może nie wiedział, co ma pisać albo nie nadązał. Ciasteczka leżały nadal na białym talerzyku, a herbata dawno wystygła. Skąd ona się wzięła? Teraz już kompletnie nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć. Była zbyt inteligentna. Może miała rację? „Kiedy będzie pan gotowy”. Gotowy na co? Przychodził tu od pół roku z tym samym nastawieniem i jednocześnie nadzieją, że wreszcie coś o sobie powie. Dziś zaczęła mówić. Nie na swój temat, ale coś się przełamało. Gotów? Zawsze myślał, że to ona powinna być gotowa. To ona liczyła sekundy na zegarze nad kominkiem, zupełnie jakby chciała całemu światu pokazać, że się nie podda. Przecież to on był tu lekarzem, to on miał jej pomóc, a tymczasem ich role dzisiejszego dnia się zamieniły. Nigdy wcześniej nie czuł się tak bardzo atakowany, a jednocześnie kuszony przez los. Wiedział, że Amelia chce mu coś przekazać. Miała tak wiele do powiedzenia. Najchętniej słuchałby jej bez końca. Nieraz dopadały go myśli, jak to jest możliwe, aby jedna osoba potrafiła tak trafnie i bez zahamowań opisywać rzeczy, zjawiska i sytuacje, o których on zazwyczaj myślał, ale nie potrafił ująć ich w sensowny sposób. Lecz im częściej ją widział, tym mocniej zastanawiał się nad intensywnością jej zaników pamięci. Czy są w stanie zakorzenić się w jej głowie tak bardzo, aby wpływać na postrzeganie

rzeczywistości? Gdyby wszystko miało wpływ na jej myśli, oznaczałoby to, że przed chorobą była zupełnie inną osobą. Inną... Nie wiedział, czy bardziej pociągała go taka, jaką znał, czy może myśl, jaka ona była wcześniej. Najgorsze, iż sam nigdy tego wszystkiego nie odkryje.

Amelia wróciła do swego pokoju i usiadła na łóżku.

- Ileż łez już widziałeś, przyjacielu? - rzuciła w kierunku mebla.

Było trochę po północy. Na nocnej szafce stało mleko. Wzięła wysoką szklankę do ręki i zaczęła pić. Cieszyła się z tego dnia, podobnie jak z setek innych, które tu spędziła. Włożyła na siebie koszulę nocną, wyłączyła lampkę i położyła głowę na poduszce. Zwinęła się w kłębek. Dookoła panowała całkowita ciemność. Jako dziecko bała się jej, a mama zawsze powtarzała jej, że gdyby nie noc, to dzień nie wyglądałby tak pięknie i okazale. Tuląc ją za każdym razem do snu, obiecywała, że pokocha kiedyś tę ciemność. Miała rację. Pokochała mrok i noc. Dzień mógł dla niej nie istnieć. Słońce przykryte satynową czarną płachtą ustępowało miejsca księżycowi układającemu dzieci do snu. Często wracała do domu dopiero o świcie, jakby nie chciała przegapić żadnej sekundy swojego ciemnego życia. Gdy dorosła, noc była już tylko nocą. Niosła pewne wspomnienia, ale nie nastrajała takimi pozytywnymi emocjami jak kiedyś. Amelia tęskniła za stanami uniesień, jakie dawało niegdyś patrzenie w rozgwieżdżone niebo. Jak nikt potrafiła wczuć się w atmosferę chwili. W każdym momencie znajdowała coś zwyczajnego i za pomocą paru słów zmieniała to w coś wyjątkowego.

A teraz leżąc w ciemności, pogrążona w zadumie, znów budziły się w niej wspomnienia, wielki żal i tęsknota. Przeklinała swoją bezsilność, ulegając pokusie przeżywania minionych chwil na nowo...

W niedzielę wieczorem byli z powrotem na lotnisku w Warszawie.

Nie wiedzieli, co mówić. Żegnać się czy nie. Cały lot spędzili w milczeniu. Ona oglądała chmury przez okno, on udawał, że czyta gazetę. Każde chciało o coś zapytać, porozmawiać. Nie padły jednak żadne słowa, choć tyle chcieli sobie przekazać.

- Dziękuję, że dałaś mi wolność - powiedział, ściskając jej dłoń na lotnisku.

Tylko tyle? Myślała, że zaproponuje wspólny obiad, kolację albo chociaż spacer. Podziękował i nic więcej. Czuła się zawiedziona, przeszył ją paniczny strach, że już go więcej nie zobaczy, że nigdy więcej nie będą śmiali się razem.

- Również dziękuję - burknęła, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku toalety. Płakała, wiedziała, że będzie płakać. To nie mogło skończyć się inaczej. „Czego ty się spodziewałaś? Przecież to tylko chwila zapomnienia. Nie można oczekiwać więcej od człowieka, który prawie cię nie zna. Opłacił cały wyjazd, zajął się wszystkim, a ty masz czelność chcieć jeszcze więcej?” Rzuciła plecak gdzieś w róg toalety, usiadła na podłodze, spojrzała błędnym wzrokiem w sufit. Nie wiedziała, o czym myśleć, czym się zająć. Łzy strugami spływały jej po policzkach, a rękaw miała brudny od wycierania nosa. „Co ja sobie myślałam?” Po dwóch godzinach płaczu zasnęła z głową opartą o ścianę.

On wsiadł do taksówki. Czuł się jak kompletny idiota. Co mógł jednak zrobić? Dla niego ta dziewczyna zaryzykowała. Zaufała obcemu człowiekowi, a on tylko grzecznie podziękował. Słuchała jego smęcenia, nie wzięła go za malkontenta albo psychola. Nie wystraszyła się. Została. Nie miała go za idiotę. Była taka normalna. Tak inna niż wszystkie. Tak bardzo przypominała mu mamę. Tę dawną, którą kochał, o której pamiętał, do której tęsknił. Tę, która do tornistra wrzucała mu rogaliki czekoladowe, a przed każdym posiłkiem kazała umyć ręce. Zaraz potem zaczął się usprawiedliwiać.

Przecież ona też mogła go zatrzymać. Powiedzieć coś, cokolwiek. Może miała go za wariata. Wchodząc do domu, myślał o całym tym wyjeździe. Takie rzeczy się przecież nie zdarzają. Może to wszystko po prostu mu się śniło? Spojrzał na bilety samolotowe. Dostał od życia coś, co dostaje niewielu. Niecałe dwa dni. Miał wrażenie, jakby przez ten czas był szczęśliwszym człowiekiem niż przez ostatnich kilka lat. Czuł się po raz pierwszy od dawna beztroski, spokojny. Siedział przed laptopem, przeglądając maile od znajomych. To całe ich życie jest takie mdłe, puste, bez emocji, bez wyrazu. Niesamowite, jak kilkadziesiąt godzin może odmienić nas o sto osiemdziesiąt stopni. Zamknął klapę komputera, wziął gorący prysznic i poszedł spać.

¹ „Hymn do miłości”, Pierwszy list do Koryntian, (1 Kor, 13,4), Biblia Tysiąclecia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Obudziła się spocona. Spojrzała na zegarek i pierwszy raz w życiu przeklęła pod nosem. Sięgnęła po paczkę papierosów wyszła na balkon. Było późno, za późno. Śniadania już nie zje, zasnęła. Zostało jej wciągnąć na siebie coś ciepłego i wyruszyć na spacer po ogrodzie. Każdego dnia robiła to samo. Stało się to pewnego rodzaju rytuałem, dającym każdego dnia olbrzymią dawkę rozkoszy. Każdy zapach, dźwięk, kolor przypominał jej coś innego. Powracały jakieś obrazy z przeszłości, strzępki myśli dawno zapomnianych. Tego dnia miała opowiedzieć co nieco o życiu i warunkach życia w ośrodku dziennikarce. Dyrektor placówki wybrał właśnie Amelię. Wiedzieli, że nie skłamię, nie narobi im wstydu. Zawsze jej ufali. To była część terapii, ale też zwolnienie z niektórych obowiązków i uchylenie zasad. Wyszła do ogrodu. Na ziemi leżał jeszcze śnieg. Lubiła go. Jedyne zjawisko, które nie miało żadnego zapachu. Dziennikarka się spóźniała. Kto wie, może jest zapracowaną kobietą z wieloletnim doświadczeniem. Ma bujne ciemne włosy i okulary Diora na nosie. Jej ciało opina idealnie dopasowany kostium, na który niedbale zarzuci ciemnoszary płaszcz z dużymi barwnymi guzikami. Przyjdzie ze swoim komputerkiem i będzie udawała, że słucha i notuje. Amelia nie zamierzała mówić zbyt wiele.

Na chwilę oniemiała. W jej kierunku szła wiotka blondyneczka w kolorowych tenisówkach i poszarpanych džinsach. Najwyżej osiemnastoletnia. Na nosie miała okulary, ale nie żadnego Diora czy Armaniego, tylko zwykłe oprawki od pierwszego lepszego optyka. W rękę zamiast komputera trzymała skoroszytek. Włosy miała niedbale spięte i cała dygotała z zimna. Amelii zrobiło się żal

dziewczyny. Wyglądała jak ostatnie nieszczęście. Gdy dochodziła do ławki, Amelia wstała.

- Witam, nazywam się Gabriela Rzesznicka.

- Amelia. Chodźmy do środka, napijesz się czegoś ciepłego.

Szły w milczeniu, a ona zastanawiała się, co ma temu dziecku powiedzieć. Usiadły w ogromnej jadalni przy małym stoliku w rogu. Poza nimi nie było tu nikogo. Na długiej ławie pod oknem stało kilkadziesiąt okrągłych porcelanowych talerzy ustawionych w dwóch rzędach; obok sztuce. Wszystko przygotowane na posiłek personelu serwowany zaraz po trzecim obchodzie. Ściany miały mdły bladożółty kolor, a podłoga skrzypiała pod nogami. W niektórych miejscach brakowało klepek. Gdy usiadły na białych, metalowych, obdrapanych krzesłach, Amelia przyniosła dzbanek z herbatą. Dziewczyna odezwała się pierwsza.

- Zapewne wie pani, po co mnie przysłano. Mam napisać cykl artykułów o życiu pacjentów w ośrodku chorób psychicznych.

- Cykl? Myślałam, że to się skończy na jednym wywiadzie.

- Początkowo miało tak być, ale poprosiłam przełożoną o pozwolenie na realizację szerszego materiału, który wykorzystałabym do swojej pracy licencjackiej. Oczywiście jeśli nie ma pani nic przeciwko temu...

Amelia najpierw pomyślała: „Mam być obiektem badań naukowych dziecka, które dopiero od ziemi odrosło? Ale co mi szkodzi. I tak spędzam tu życie, codziennie robiąc to samo”. A po chwili wahania odpowiedziała:

- Oczywiście.

- Czemu się pani tu znalazła?

- Nie miałyśmy rozmawiać o warunkach panujących w ośrodku i o personelu?

- Tematem przewodnim mojej pracy są odczucia i przeżycia tutejszych pacjentów, szczególnie pani.

- Nie oczekuj cudów, dziewczyno.

- Nie oczekuję. Jeśli nie będzie pani chciała odpowiadać, przemilczymy pytanie, jeśli jednak nie widzi pani sensu w naszej współpracy, mogę porozmawiać z kimś innym.

- Gabrielo, to nie tak, że nie widzę sensu. Boję się tylko, że nie będę umiała odpowiedzieć na wiele pytań, bo części swojego życia nie pamiętam.

- Pogrzeb pani matki, zgadza się?

- Skądże. Moja matka żyje!

Dziewczyna spojrzała na kobietę zmieszana. Czyżby podali jej niewłaściwe informacje?

- Hmm... A co robi pani matka? Odwiedza czasem panią tutaj?

- Nie. Nie wiem, co się z nią stało. Od dnia dnia pogrzebu jej nie widziałam. Może zapomniała o mnie? Wyjechała? Nie wiem.

- A ojciec?

- Tu też wiele pani nie powiem. Wiem tylko, że siedzi w więzieniu. Może napadł na kogoś albo okradł. W sumie bym się nie zdziwiła, czasem bywał agresywny.

- Dostaje pani listy od niego?

- Owszem.

- Mogłabym je zobaczyć?

- Niestety, nie mam w zwyczaju pokazywać osobistej korespondencji.

- Mogłaby pani zdradzić trochę ich treść? O czym pisze? O kim?

- Przeważnie o sobie. O warunkach w więzieniu. O tym, jak go traktują. Czasem wspomina o mnie i matce. Pisze, jak bardzo nas kocha.

- A wspomina, za co dostał wyrok?

- Gdyby napisał, nie powiedziałabym, że nie jestem pewna, nie uważa pani?

- No tak...

- Często jednak przeprasza.

- Za co?

- Dokładnie nie wiem. Pisze, że więzienie rujnuje mu życie, że chciałby móc mnie odwiedzać. W końcu to mój ojciec.

Dziewczyna wyraźnie była zmieszana, choć Amelia nie rozumiała dlaczego. Może z tego powodu, że nie przygotowała się należycie do wywiadu? Początkująca dziennikarka nie wiedziała, o co pytać. Chciała wiedzieć jak najwięcej, a nie miała pojęcia, od czego zacząć.

- Czyj to był pogrzeb?

- Zna pani miłość?

- Chyba każdy ją zna.

- Zapewniam, że nie. Nie o tym jednak teraz. Tamtego dnia pochowałam miłość.

- Chyba nie rozumiem.

- Mężczyznę, którego kochałam, to chyba oczywiste.

- A tak, przepraszam. Jestem trochę rozkojarzona. Opowie pani o tym?

- A co chciałabyś usłyszeć?

- Wszystko.

Amelia zaczęła mówić. Opowiadała wszystko z taką dokładnością, jakby w głowie na bieżąco układała scenariusz swojego życia.

- Minęły dwa tygodnie od powrotu z Grecji. Przyzwyczaiałam się, że wszystko wróciło do normy. W dalszym ciągu chodziłam na lotnisko, kupowałam dwulitrowy baniak soku i oglądałam samoloty. Tylko ja wiem, ile razy wspominałam nasz wyjazd. Emocje, jakie ogarniały mnie podczas tamtego weekendu, wdzierały się w moje wspomnienia. Wiele razy myślałam o tym, co by się stało, gdyby niektóre sprawy potoczyły się wtedy nieco inaczej. Za każdym razem, gdy przekraczałam próg lotniska. Trudno to wyjaśnić... Totalnie zwariowałam. Ilekroć ktoś z personelu pytał mnie o wydarzenia tamtego czasu, ogarniała mnie ogromna radość,

przeradzająca się w bezsilność i zwątpienie. Moje życie toczyło się powoli. Każdy następny dzień podobny był do poprzedniego. Praca na lotnisku, codziennie nowe twarze pasażerów. Migoczące światła pasów startowych, odgłosy taśmociągów i komunikaty wydobywające się z głośników. Nic się nie działo. Zupełnie jakbym utraciła dawną pasję. Aż któregoś dnia go zobaczyłam.

Gdy Amelia wypowiedziała to zdanie, zasłuchana Gabriela wbiła w nią wyczekujące spojrzenie i bezwiednie odchyliła się do przodu, jakby chciała popędzić mówiącą. A ta z uśmiechem błakającym się na wargach sprawiała wrażenie, jakby znów znalazła się tam, na lotnisku, pośród tłumów - z nim. Dopiero zniecierpliwione chrząknięcie dziennikarki sprowadziło ją do jadalni w ośrodku dla chorych. Podjęła opowieść.

- Stał na środku hali odlotów i rozglądał się, jakby czegoś szukał. Te same zielone buty i kurtka. Nie mogłam się pomylić. Na moment stanęło mi serce. On usiadł na tej samej ławce, gdzie się poznaliśmy. Patrzył na tablicę odlotów, a mnie robiło się gorąco ze szczęścia. Wybiegłam z pomieszczenia dla ochrony i pędem gnałam na dół. Byłam taka cholernie szczęśliwa! Odrodziła się we mnie nadzieja. Wszystko, o czym tak często myślałam, miało się w końcu ziścić. Stanęłam za nim i zapytałam:

- Gdzie tym razem lecisz?

Nie wiedział, czy to mu się śni, czy znów ma tak cholerne szczęście. Odwrócił się. Stała tam z tym promiennym uśmiechem. Czerwona sukienka, zgrabne sandały. Włosy tańczące dookoła głowy. Ich spojrzenia się spotkały. Podniósł się. Niewiele myśląc, zbliżył się i przytulił ją z całej siły. Brakowało jej tchu, ale nie protestowała, tylko odwzajemniła uścisk. Tak bardzo pragnęli tej chwili. Oboje. Stali tak parę minut. Słodkie milczenie zdawało się otulać całą halę odlotów.

- Powiedz, że już nigdy nie znikniesz - wyszeptał.

- Nie zniknę - odpowiedziała. Piotr odsunął ją na długość ramienia, by móc na nią patrzeć. Na jej widok radowało mu się serce, jej obecność sprawiała, że czuł mrowienie w całym ciele. Ważne było jedynie to, co tu i teraz. Złapał ją za rękę i wyprowadził z lotniska.

Dziennikarka patrzyła na kobietę z zaskoczeniem. „Czemu w papierach nie było żadnej wzmianki o tajemniczym mężczyźnie?” - zastanawiała się w duchu.

- Jak mu było na imię?

- Piotr.

- Jakie jest pani najpiękniejsze wspomnienie z nim związane?

- Mam ich wiele. Wszystkie były tak piękne...

Dziewczyna zaczęła myśleć nad własnym związkiem. Czemu oni nigdy się nie rozumieli tak dobrze? Teraz było zupełnie inaczej niż na początku. Zaczynała wierzyć we wszystkie te historie o wypaleniu w związku. Czasem chciało jej się płakać. Zależało jej na tym człowieku, ale od pewnego czasu „kocham” nie przechodziło jej przez gardło. Czemu nie mogła tak jak ta chora kobieta trafić na kogoś, kto odwzajemniałby jej uczucia z taką samą siłą? Tyle razy zapewniał ją, że wszystko będzie jak dawniej. Potrzeba jedynie trochę czasu. Po drodze jednak zawsze znajdował jakieś wymówki. I te prowadziły do coraz większych i częstszych kłótni. Ich mieszkanie kojarzyło się teraz z wieczną wojną i długim milczeniem. Praca zamieniała się w pracoholizm, którego on najzwyczajniej nie zauważał. Myślał, że jak zarobi, reszta sama się jakoś wyprostuje. Nigdy tak się nie stało.

- W takim razie niech opowie pani pierwsze, które przychodzi pani na myśl.

- Musiałabym zacząć od pogrzebu, a historie zazwyczaj opowiada się od początku.

- To może proszę mówić, co było dalej?

- Po wyjściu z lotniska zabrał mnie nad zalew. Wie pani, jest taki jeden za Warszawą. Zegrzyński się nazywa. Powiedział mi wtedy, że chciałby dać mi namiastkę naszego wspólnego wyjazdu. Rozłożył koc na plaży, wyjął wino. Siedzieliśmy tam dość długo. Opowiadał o swoich rozterkach po naszym powrocie. Mówił, że nie ma pojęcia, dlaczego wtedy po prostu wyszedł. Chyba się bał. Podziwiałam go za to, że potrafi opowiadać o uczuciach. Mężczyźni tego zazwyczaj unikają. A mnie zjadał wstyd. Nie chciałam się przed nim przyznać, że popadałam w obłąd. Choć wspomniałam, że parę razy szukałam go wzrokiem wśród tłumów, to nie powiedziałam, jak często mi się to zdarzało. Ot, taki wstyd. On miał przecież wszystko. Studiował, miał pieniądze, był mądry, inteligentny, zabawny, a do tego przystojny. Mógł mieć każdą, a to ze mną siedział tamtego dnia nad zalewem i opowiadał o tęsknocie za mną. Nawet nie wie pani, Gabrielo, jak cudownie jest słyszeć takie słowa od człowieka z wyższej klasy społecznej. Tak go wtedy postrzegałam i jednocześnie bałam się takiej relacji. Przez myśl nieraz mi przemknęło, iż początki są piękne, ale później wszystko się rozpada przez różnice między ludźmi. Siedzieliśmy nad wodą bardzo długo. Rozmowy nie miały końca, a noc sprzyjała naszym uczuciom. W pewnym momencie Piotr wstał i zaproponował spacer. Ruszyliśmy wzdłuż brzegu, a ja nie potrafiłam ukryć radości, zaskoczenia, podekscytowania i jednocześnie strachu, gdy on nieśmiało, niby przypadkiem, ocierał wierzchem dłoni o moją. Dopiero gdy doszliśmy z powrotem do koca, Piotr złapał mnie mocno za rękę, pomagając usiąść. I trzymał tak moją dłoń w swojej... Ukrywaliśmy przed sobą zawstydzone spojrzenia... I nagle nim się obejrzałam, jego umięśnione ciało znalazło się obok mojego, na moim. I tak oto po raz pierwszy ten przystojny mężczyzna z potarganymi od wiatru włosami i pełnym szczęściem w oczach był tak blisko mnie. Amelii, dziewczyny, która

w wolnych chwilach podziwiała stalowe ptaki i nie miała przed sobą wielkich perspektyw. Chyba wyczuł moją zmianę nastroju, gdyż w okamgnieniu poczułam, jak próbuje wstać. Nie chciałam na to pozwolić. „O nie, o nie!” – krzyczałam w duchu nieustająco i najprawdopodobniej właśnie ten stan przerażenia sprawił, że i położyłam mu dłonie na plecach, przyciągając go z powrotem do siebie. Mimo mroku zobaczyłam jego czuły uśmiech. Tak bardzo mnie onieśmielał, a jednocześnie nie chciałam pozwolić mu się odsunąć... Jeszcze niedawno podczas pobytu na Rodos potrafiłam zrzuć wszystkie ubrania, by z pewną premedytacją wymusić na nim konkretne zachowania. Byłam tak pewna siebie, a teraz zwykły gest – złapanie go za dłoń – wydawał się czymś wielce niebezpiecznym. Jednakże niechęć do racjonalnego myślenia zdominowała wstyd i nie było już odwrotu.

- Widzę, że chcemy tego samego – patrzył mi głęboko w oczy.

- Wiem, czego ja pragnę, nie mogę mówić także za ciebie – poczerwieniały mi policzki.

W tamtym momencie przepadłam na dobre. Piotr zaczął gładzić moją twarz, a wewnątrz mnie toczyła się walka. Chciałam i bałam się jednocześnie. I wtedy, gdy w żaden sposób nie potrafiłam ujarzmić mojego rozdartego Ja, jego usta zbliżyły się do moich. Zamknęłam oczy i pomyślałam, że przecież ja tak naprawdę nigdy wcześniej się nie całowałam! Zatopiłam się w odczuciach spływających na całe ciało. Gęsia skórka pokryła każdy centymetr mojej gorącej skóry. Pocałunek był idealny. Nasze języki splotły się ze sobą w odwiecznym tańcu. „O cholera – myślałam. – Niech to się nigdy nie skończy”. – Amelia przerwała opowieść i uśmiechnęła się do siedzącej obok dziewczyny. – I wtedy moje dłonie zaczęły mocniej napierać na jego plecy. Długo nie odrywaliśmy od siebie ust, a później on położył się na prawym boku, podpierając głowę na rękę, i patrzył na mnie w ciemności, udając, że widzi moją twarz w tej stworzonej przez

Boga ciemnicy. Leżeliśmy tak chyba długo, trzymając się za ręce, rozmawiając o naszej podróży i snując plany na najbliższe dni. Rozstaliśmy się nad ranem. Piotr odwiózł mnie do domu, w czasie jazdy słuchaliśmy Celine Dion. Pocałował moją dłoń na pożegnanie. O mamó, jakież to było cudowne uczucie! Pierwsze nieśmiałe uściski, zawstydzone spojrzenia. Te motyle w brzuchu i ciepło w sercu, gdy człowiek jest tak szalenie szczęśliwy... Coś niesamowitego.

- I co było dalej? - dopytywała zaciekawiona dziennikarka.

- No cóż. Gdy zostałam odwieziona do domu, zdałam sobie sprawę, że on wziął ode mnie numer telefonu, natomiast ja nie miałam jego. Adresu też nie. Cóż mi więc pozostało? Czekałam. Cały dzień w pracy byłam nieobecna duchem. Co parę minut wyciągałam telefon z kieszeni, by sprawdzić, czy nie dzwonił. Wróciłam do domu z małym żalem w sercu, a może i z uczuciem zawodu. Nie odezwał się. Pierwszego dnia było mi przykro, kolejnego byłam cholernie zła - nie na niego, tylko na samą siebie, bo uwierzyłam w tę znajomość. Trzeciego dnia poczułam się jak zabawka w cudzych dłoniach. Kukielka, którą ktoś pociąga za sznurki, gdy ma taki kaprys. Minął weekend i nastał nowy tydzień. Kolejny wschód słońca. Jak zwykle poszłam na lotnisko. Jak tylko weszłam do dużego holu, usłyszałam wołanie jednego z naszych ochroniarzy:

- Amelia, Amelia, Ama!

- Tak, Przemku?

- W piątek tak wcześnie wyszłaś do domu. W pomieszczeniu z monitoringiem ktoś zostawił dla ciebie paczkę, dziewczyno.

Poczułam przyływ adrenaliny. Paczka? Od kogo? Chyba nie od niego, przecież mógł zadzwonić. W pomieszczeniu służbowym zobaczyłam drewniane pudełeczko, do którego przyczepiono ozdobną granatową kokardę. Drżącymi dłońmi wzięłam je do rąk i delikatnie otworzyłam wieko. Na samym wierzchu leżała kartka papieru.

Cześć.

Domyślam się, że gdy to czytasz, jest już poniedziałek. Mam nadzieję także, że przez cały ten weekend, podczas którego się nie odzywałem, tak samo tęskniłaś jak ja będę tęsknił (będę, bo paczkę wysłałem po Twoim wyjściu z pracy). To, co znajdziesz w pudełku, przyda ci się podczas naszego dzisiejszego (poniedziałkowego) spotkania. Przyjadę po Ciebie o 18:00.

P.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że czytałam z ogromnym bananem na twarzy. Cwaniak jeden, zrobił to specjalnie! Odchyliłam rogi czerwonego miękkiego materiału wyściełającego pudełko i moim oczom ukazał się duży niebieski karabińczyk z wygrawerowanym imieniem „Amelia”. Zaczęłam się zastanawiać, co takiego będziemy dzisiaj robić. Może pójdziemy na ściankę wspinaczkową. Uśmiech miałam coraz szerszy. - Kobieta była podekscytowana nawet w czasie przywoływania tych wspomnień, a jej nastroj udzielił się młodziutkiej dziennikarce, która zapytała niecierpliwie:

- I co on przygotował na tamten wieczór? Proszę szybko opowiedzieć!

- Widzisz, moja droga, punkt osiemnasta zadzwonił telefon. Piotr poinformował mnie, że czeka w niedozwolonym miejscu, więc lepiej, żebym się pospieszyła. Chwilę później wsiadałam już do dobrze znanego mi bmw. Z głośników dobiegała muzyka zespołu Perfect. Słuchał więc tej samej muzyki co ja! Ubrany w szary T-shirt i jasne dżinsy, wyglądał wprost niezmiernie. Włosy jak zwykle miał lekko zmierzwione. Tym razem na lewym nadgarstku pojawił się zegarek z grubym skórzanym paskiem. Ja natomiast założyłam za dużą bluzę i czarne legginsy, co od razu wprowadziło mnie w delikatne zakłopotanie. Czułam się niezręcznie.

- Cześć – powiedziałam pospiesznie.

- Cześć. Gotowa?

- W sumie nie wiem na co, ale chyba tak.

Samochód ruszył ku terenom po drugiej stronie Wisły. Czyżbyśmy znów jechali nad Zegrze? Cała podróż zajęła nam o tej porze prawie godzinę. Z niewielkiego wiaduktu skręciliśmy w prawo w boczną uliczkę. Przez chwilę auto toczyło się po betonowych płytach, aż moim oczom ukazały się dwie duże i okrągłe wieże połączone ze sobą czymś, co wyglądało jak metalowe rusztowanie. Piotr zaparkował i w tym momencie nad naszym samochodem przeleciała jakaś młoda dziewczyna. Dosłownie przeleciała. Serce mi zamarło.

- Nadal jesteś gotowa? – zapytał, pokazując mi kobietę huśtającą się na długiej linie. Wtedy do mnie dotarło, gdzie mnie zabrał.

- Bungee? – pytam z przerażeniem w głosie.

- Nie. To trochę inna technika skakania, ale również wiąże się ze spadaniem. Różnica polega na tym, że przypinają cię za pas, a nie za nogi. No i czas swobodnego spadania jest dłuższy.

- Mnie?

- Co ciebie? A tak. Przywiozłem cię dziś tu, abyś mogła sobie skoczyć i trochę się odstresować.

- Odstresować? – zapytałam z nierozumiejącą miną.

- Z tej tęsknoty za mną, Amelio – uśmiechnął się i mrugnął do mnie.

Czułam, jak moje nogi zamieniają się w wielką galaretę. Wyszłam powoli z samochodu, podałam dłoń Piotrkowi i ruszyłam z nim w kierunku wież. Na miejscu wypełniłam oświadczenie zdrowotne, powymowałam wszystkie rzeczy z kieszeni, a Piotr nałożył mi na głowę pomarańczowy kask. Zapiął na mnie szelki, przypinając do nich karabińczyk, który od niego dostałam. I już wspinaliśmy się metalowymi schodkami dwadzieścia pięć metrów w górę. Na szczycie wiał porywisty wiatr, a przed oczami rozciągała się

panorama Warszawy zatopiona w kłębiastych chmurach. Pracownik obiektu podpiął mnie do liny i polecił, abym wyszła na mały podest po zewnętrznej stronie barierki. Nogi zadrżały mi delikatnie, gdy wychyliłam głowę za barierkę. Tak wysoko! Wyszłam powoli za poręcz, a pan zawiesił mnie na linie tak, że nogami nie dotykałam już niczego, a pod sobą widziałam jedynie płyty chodnikowe, po których sunęło wcześniej czarne bmw. Odwróciłam twarz w kierunku Piotra i nasze spojrzenia się spotkały. Wiedziałam, iż w pomarańczowym kasku musiałam wyglądać bardzo śmiesznie. W żyłach buzowała mi adrenalina, wypierając ze mnie myśli o śmieszności i powodując kurczowe zaciśnięcie dłoni na linie. Zupełnie jakbym wierzyła, że ten ruch jest w stanie uchronić mnie przed upadkiem. Pracownik poinformował, iż będę skakała na wahadle. Rozległ się jego donośny głos wypowiadający kolejno słowa „ready”, „set”, „go” i moje ciało siłą ciężkości spadło w dół. Wydałam z siebie cichy przerażony pisk, a lina zaczęła huśtać mną w tę i z powrotem ruchem wahadłowym. Ależ było ekstra! Chciałam jeszcze raz! Nogi miałam jednak tak miękkie i niestabilne, że wpadłam prosto w ramiona Piotra, który znalazł się obok w idealnym momencie. Zrezygnowałam więc z drugiego skoku i poszliśmy uwolnić mnie z uprzęży oraz zabrać moje rzeczy. Przy wyjściu z wieży mój towarzysz pociągnął mnie w stronę poręczy, na której wisiały setki różnokolorowych karabińczyków z różnymi grawerami. Kiwnął głową ku barierce. Ujęłam mój karabińczyk i po krótkim namyśle zawiesiłam go między pomarańczowym z imieniem „Inez” a czarnym z grawerem „Patryk”. Tym razem to ja złapałam Piotra za rękę i poprowadziłam do samochodu. W drodze powrotnej schodziły ze mnie emocje, poczułam zmęczenie, które w połączeniu z dźwiękami piosenek Haliny Frąckowiak zaprowadziło mnie w objęcia głębokiego snu.

Amelia urwała, by nalać im obydwu świeżej herbaty. Gardło miała wyschnięte, długo już mówiła.

- Zazdroścę pani - odezwała się cicho Gabriela.

- Och, sama sobie zazdrościłam. Każde spotkanie z nim zamieniało mnie w chodzącą bombę zegarową. Żołądek nie przyjmował pokarmów, a serce biło jak oszalałe. Zupełnie nie przypominałam tamtej Amelii. Żyłam nieustającym wyczekiwaniem na kolejne spotkanie. Pewnego ranka Piotr zadzwonił tylko po to, aby życzyć mi udanego dnia. Taki mały gest wlał we mnie energię na cały poranek. Tego wieczoru byliśmy umówieni na kolację w Sheratonie. Nigdy nie byłam w takim miejscu, toteż domyślasz się, ile kosztowało mnie, aby nie stchórzyć i iść na to spotkanie. Zabrałam z szafy mamy sukienkę w czerwonym kolorze, drapowaną po całości. Sięgała do pól uda. Założyłam czarne szpilki z ostrymi noskami i modliłam się w duchu, abym w nich nie wywinęła orła. Wyglądałam seksownie. Pierwszy raz w życiu patrzyłam w lustro z zadowoleniem. Najbardziej czasochłonne okazało się upinanie koka z moich niesfornych włosów. Ale po trzydziestu siedmiu minutach, co do dziś pamiętam, z grymasem na twarzy ruszyłam kilka domów dalej do mojej bliskiej koleżanki. Zuzę znałam od dziecka i była to jedyna osoba, która na makijażu i uczesaniu włosów znała się jak nikt inny. Popatrzyła na burzę moich włosów i bez zbędnych pytań przeszła do działania. Na koniec wspólnymi siłami zrobiłyśmy lekki makijaż. - Kobieta uśmiechała się do swoich wspomnień, a dziennikarce przebiegło przez myśl, że tak właśnie musiał się czuć Kopciuszek podczas przygotowań do balu. Po chwili Amelia mówiła dalej: - Piotr podjechał pod mój dom punktualnie o dziewiętej wieczór. Zawsze był taki punktualny, w przeciwieństwie do mnie. A kiedy mnie ujrzał... Błysk zaskoczenia w jego oczach, a później podziw zapamiętam już na zawsze. Perfekcyjnie dopasowany garnitur sprawiał, że Piotr wydawał się starszy i dojrzały. Spod marynarki wystawał mu czerwony krawat, co wprawiło mnie w lekką konsternację, bo przecież nie znał koloru mojej sukienki. Taki niesamowity zbieg

okoliczności. Jak się domyślasz, randka była udana. Ekskluzywna restauracja, wyśmienite wino, niebiańska muzyka przypominająca mi ukochane francuskie filmy. Na samo wspomnienie czuję, jak się rozpląwam. – Amelia uśmiechnęła się szeroko, zamykając powieki. – Żadne z nas nigdy nie powiedziało otwarcie, że jesteśmy ze sobą w związku. Mieliśmy dwa osobne życia, a mimo to zawsze byliśmy przy sobie. Po prostu czuliśmy, że to nie jest ot, tak sobie. Zamiast imprez w towarzystwie znajomych woleliśmy ciszę, łąki, pola, lasy, wodę i swoje towarzystwo. Może to dziwne, ale razem czytaliśmy wiersze. Do kina chodziliśmy przeważnie nocami. Bilety były wtedy tańsze i zamiast jednego filmu mogliśmy obejrzeć aż cztery. Jego rodzina była cholernie bogata, ale dla mnie się zmieniał, a raczej zmieniał swoje nawyki. Starał się dawać mi normalność, nie chciał, bym kiedykolwiek czuła się przy nim gorsza. Korzystaliśmy z tego, co dawało nam życie. Mamy miliony wspomnień.

– Jak umarł?

– Zginął. W wypadku samochodowym. Policja nie zna dokładnie okoliczności zdarzenia.

– Zderzenie?

– Może i tak, ale wyglądało na samobójstwo.

– Szczęśliwy człowiek popełnia samobójstwo?

– To jest ta najgorsza część naszej historii. Wspomniałam o jego rodzicach. Latał do nich raz w miesiącu. – Amelia ze zdenerwowania jednym łykiem wypła całą filiżankę herbaty.

– Znała ich pani?

– Poznałam ojca w dniu pogrzebu. Więcej go nie widziałam.

– Była pani zatem w Anglii.

– Nigdy w życiu. Pogrzeb był w Polsce. Nie chcieli, abym z nim przyleciała. Uważali, że to zły pomysł. Piotrek był dla nich jedynie młodym zbuntowanym chłopakiem, a nasze uczucie mieli za młodocianą przygodę, która prędzej czy później się skończy. No

i różnica społeczna. Ja nie poszłam na studia, nie miałam na to pieniędzy. Za to chyba też mnie potępiali. Jak ich syn studiujący architekturę mógł zadawać się z kimś takim jak ja, z dziewczyną bez grosza przy duszy i bez aspiracji. Chyba tak myśleli.

- Nie miała pani do nich żalu?

- Początkowo tak, ale potem mi przeszło. Z kilku powodów. Wiedziałam, że Piotrkowi już jest ciężko, a moje pretensje czy żale wcale nie poprawiłyby mu samopoczucia.

- Zamieszkaliście razem?

- Oczywiście, chociaż nie od razu. Chyba dwa lata od poznania się. Piotrek kupił domek na przedmieściach Warszawy. Z takim śmiesznym spiczastym daszkiem. W środku były jedynie dwa pokoje. Gościnny i sypialnia. Poza tym jeszcze kuchnia i łazienka. Niewiele było nam trzeba. Zatrudniłam się na moim lotnisku w punkcie odpraw, on studiował i dostawał pieniądze od rodziców. Często było tak, że widywaliśmy się jedynie w nocy. Rano on szedł na uczelnię, a ja spałam, czekając na drugą zmianę. Piotr ubierał się, zjadał śniadanie, całował mnie w czoło i wychodził. Stawiał mi obok łóżka szklanekę mleka. Może dlatego ośrodek tak bardzo przypomina mi dom.

- Dobrze wam się razem mieszkało?

- Dobrze to mało powiedziane. Byliśmy jak jedna całość. Jedna osoba. Nie było mnie i niego, zawsze byliśmy tylko my.

- Mówiła pani o tym lekarzom? Opiekunom z ośrodka?

- Raz, może dwa. Ale oni patrzą wtedy na mnie jakoś tak dziwnie. Czemu pani pyta?

- Nie mam w papierach, które dostałam na pani temat, wzmianki o żadnym mężczyźnie poza pani ojcem.

- A po co mieliby pisać? Ich interesują tylko stosunki rodzinne, o których i tak mało wiem. Nie byliśmy małżeństwem. Zresztą gdy tu trafiłam, jego już nie było między żywymi, niewiele mógł więc zmienić

w postrzeganiu mojej osoby przez lekarzy. Gdyby jednak czasem chcieli mnie wysłuchać, dowiedzieć się, co tak naprawdę mnie boli, przez co nie mogę spać, czemu płaczę i miewam stany depresyjne... Gdyby poza rodziną i wydarzeniami z rodzinnego domu interesowało ich to, co ja tak naprawdę mam do powiedzenia, może szybciej ustaliliby, co się ze mną stało. - Amelia wyraźnie posmutniała. Nie mówiła już z tym podekscytowaniem jak wcześniej, jej oczy straciły część ożywienia i blasku. Gabriela nieśmiało pogłaskała ją po ręce. - Po jego śmierci świat okrył się popiołem. Wyblakły barwy dnia codziennego, nabrały odcieni szarości. W sercu miałam obojętność, uświadamiałam sobie z bólem, że on nigdy więcej nie przekroczy progu naszego małego domu na przedmieściach. Z każdym dniem, gdy wiadomość o jego śmierci coraz bardziej zakorzeniała się w mojej świadomości, uzmysławiałam sobie, jakim był mądrym człowiekiem. Przebywanie z nim za życia pomimo wyjątkowości chwili stawało się bez znaczenia w porównaniu z okazałością przekazywanej przez niego wiedzy już w czasie pośmiertnym. Mądrość, optymizm, nadzieja. Przekonywał mnie, że uczył się ich z dnia na dzień od momentu wyjazdu na Rodos, ja jednak głęboko w sobie wiedziałam, że umiejętność poznawania tych rzeczy nabył dużo wcześniej. Potrzebował jedynie odkrycia. Takich ludzi nie spotyka się często. W całym swoim nędznym świecie poznałam jedynie tego wyjątkowego mężczyznę, niepospolitego. Zapał dodawał mu energii, ta zaś przeradzała się w czyny, a one tworzyły jego historię. Historię, jaką trudno opowiedzieć. Tak, można kochać ból, namiętność, smutek, żal i zapomnienie. On kochał to wszystko. Wszystko, co było życiem. Chciał poznawać ludzką psychikę, pokusy czyhające na nas każdego dnia. Potrafił perfekcyjnie łączyć narastającą w nim adrenalinę z emocjami podczas manipulowania innymi. Jak nikt wiedział, kiedy należy komplementować, a kiedy skarcić w taki sposób, aby rozmówca, czując respekt, zaczął również

dostrzegać zafascynowanie trwającą rozmową. To w projekty architektoniczne wlewał duszę i emocje, jakich nie potrafił uzewnętrznic na co dzień. Pracy oddawał się w pełni, a jego zachwyty udzielał się odbiorcy. Świat iluzji. Raj na ziemi, pełen niespodzianek, pokus i zachwyków znikł wraz z popiołem opadającym na ziemię. Tego dnia umarłam i ja, czułam, jak rozpada się wszystko, co kochałam.

Obydwie siedziały w milczeniu. Bo cóż można jeszcze powiedzieć? Gabriela poczuła smutek, ale też wielką sympatię do tej nieszczęśliwej kobiety. Delikatnie dotknęła jej rękawa i podniosła się z krzesła.

- Dziękuję, że się pani tym ze mną podzieliła. Pójdę już, ale jeszcze panią odwiedzę. I mam nadzieję, że następnym razem również uraczy mnie pani tą pyszną herbatą.

- Zapewne. Zatem do zobaczenia - blado uśmiechnęła się kobieta.

Ta dziewczyna mimo młodego wieku była wrażliwa. I umiała słuchać. Traktowała ją inaczej niż wszyscy. Nie patrzyła z wyrzutem. Słuchała i żyła tym, co słyszy.

Amelia była zmęczona. Wolnym krokiem ruszyła do pokoju i położyła się na łóżku.

Mieszkali razem. Pamięta to doskonale. Pewnej nocy wyszła spod prysznic i założyła na siebie biały mięciutki szlafroczek. Weszła do sypialni, a on leżał w tej swojej granatowej koszulce i oglądał telewizję. Uśmiechnęła się. Zawsze tu był, kiedy przychodziła. Czekał, by przytulić ją na dobranoc. Nigdy nie zasypiał wcześniej. Zamknęła delikatnie drzwi. Już chciał przekręcić się na prawy bok, robiąc jej miejsce, ale ona go przytrzymała. Przewróciła go na plecy i usiadła okrakiem na jego biodrach. Pochyliła do przodu całe ciało, zagryzając wargi. Musnęła ustami jego usta. Najpierw delikatnie,

potem trochę mocniej i namiętniej. Na szyi kołysał się jej srebrny słońnik, którego dostała od niego. Na szczęście. On zaczął ją całować. Czuł zapach balsamu do ciała. Bawił się jej włosami. Uwielbiał je. Pod dłońmi czuła jego wyrzeźbiony tors. Nigdy nie byli ze sobą, nigdy nie kochali się, choć pożądanie było tak silne. Złapał w ręce pasek, którym był przewiązany jej szlafrok. Powoli rozwiązał węzeł. Doskonale to pamiętała. Zsunął jasny materiał z jej ramion i delikatnie popchnął ją do tyłu. Zaczął całować jej szyję, cudne nagie ramiona. Chciał, żeby czuła podniecenie. Szybkimi ruchami ściągnęła mu koszulkę. Delikatnie pieściła łopatki i kręgosłup. Przewrócił ją na plecy, zsunął z niej szlafrok i podziwiał to piękne ciało. Ona, z trudem już rejestrując rzeczywistość wśród tak nowych i niezwykłych doznań, sięgnęła ręką po pilota i wyłączyła telewizor. „Niech się dzieje, co chce” - myślała. On całował jędrne piersi, kolaniem delikatnie rozchylając jej uda. Oddychała coraz szybciej i ciężiej. Robił to wcześniej z innymi kobietami, ale nigdy przedtem żadnej z nich tak bardzo nie pragnął. Marzył o tej chwili od dawna, ale czuł, że tej kobiecie należy się szacunek. Czekał zatem, aż będzie gotowa. Dłoń zsunął powoli na jej uda, gładząc je czule. Palcem dotknął łechtaczki. Przyciskał ostrożnie, podniecał. Słyszał, jak dziewczyna cichutko pojękiwała. Nie przerywając tej słodkiej tortury, całował jej brzuch, a stamtąd ustami zawędrował na nogi. Czuł jej zapach, smakował każdą część ciała. Złączył dwa palce i wkładając w nią, ssał jednocześnie czuły punkt. Zaczęła jęczeć coraz głośniej i głośniej. Przerwał i popatrzył na nią. Czyżby się bała? Ściągnął bokserki i położył się na niej, całując w usta. Opuszkami delikatnie wodził wokół nabrzmiąłych brodawek, powodując gęsią skórę na całym ciele.

- Kochanie, wszystko jest dobrze - wyszeptał.

Całowała go zapalczywie. Szyję, ramiona, całą twarz. Uniósł jej pupę lekko do góry i jednym gwałtownym ruchem wszedł w nią.

Usłyszał stłumiony krzyk. Zaczął przesuwając biodra to w jedną, to w drugą stronę. Ona jęczała, a jemu kręciło się w głowie. Z podniecenia? Kochał ją, tak bardzo ją kochał. Jego ruchy zrobiły się coraz bardziej natarczywe. Wiła się pod nim tak seksownie, że czas, jaki oszacował na stosunek, wydał mu zaskakująco za krótki. Nie wytrzyma.

Było mu dobrze. Na twarzy dziewczyny malowała się rozkosz, choć wiedział, że nie doszła. Chciał jej dać wszystko, ale przyjemność posiadania czegoś tak długo nieosiągalnego oładnęła nim całkowicie. Miał nadzieję, że nie będzie miała mu tego za złe. Leżał tak w niej i na niej, trzymając za nadgarstki nad jej głową. Wyswobodziła jedną dłoń. Oddychał ciężko, a ona głaskała go po głowie. Najlepszy seks jego życia.

Zasnęli ze zmęczenia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudziła się w nocy zlaną potem. Leżała naga pod kołdrą. Nie wiedziała, co się dzieje. Czyżby przez sen straciła kontrolę? Czarna koszula była wciśnięta gdzieś między łóżko a ścianę. Amelia się wystraszyła. Chwyciła prześcieradło i pobiegła do łazienki. Puściła ciepłą wodę i usiadła pod prysznicem. Nie wiedziała, co ma robić. Płakała. Czemu miała wrażenie, że to, co dzieje się wokół niej, jest jednym wielkim oszustwem? Woda przyjemnie rozpryskiwała się o jej nagie ciało. Podniosła głowę i poczuła ciepło na twarzy. Ledwo oddychała. Głośno wyrzucała z siebie nagromadzone emocje. Łzy mieszały się ze strużkami wody.

- Może samobójstwo nie było takim złym rozwiązaniem. Wiedziałeś, co robiłeś - zaraz jednak wyparła te myśli. - Nie odszedłbyś tak bez powodu. Przecież to ty mnie wszystkiego uczyłeś. Pomagałeś, tłumaczyłeś. Zawsze wierzyłeś, że życie jest po coś, że żyjesz dla mnie. Czemu to zrobiłeś?! Czemu, do cholery, tamtego dnia byłeś taki rozkojarzony? Nie zjadłeś śniadania. Zapomniałeś zabrać telefon. Na pożegnanie przytuliłeś mnie tak mocno, a gdy wyszedłeś, poczułam straszny niepokój. Czemu to zrobiłeś, kochanie? Tak bez słowa? Przecież nie mogłeś zrobić tego specjalnie! Czemu nie zabrałeś mnie ze sobą?! Każdej nocy wyobrażam sobie tamtą chwilę. Często jednak zamiast ciebie widzę siebie za kierownicą. Z piskiem opon zatrzymuję w myślach mój samochód. Tak naprawdę jadę dalej. Ogromna prędkość podrywa blaszane pudełeczko niczym wzburzone fale podmywające piasek. Puszczam kierownicę. Zamykam oczy i naciskam mocniej pedał gazu. Nie myślę o prędkości. Dla mnie samochód zatrzymał się już dawno. I wtedy tuż przed drzewem

podnoszę powieki. Nie, nie potrafię...

Wyłączyła wodę. Okryła się porzuconym wcześniej prześcieradłem. Chłód łazienki przyprawiał o gęsią skórkę. Na myśl przychodziły coraz częściej nawracające sny. Przed oczami ma podwórze z wysokim budynkiem, pod ścianą stoi postać w białej halce, z włosami do pasa. Dziewczyna kształtami przypominająca nastolatkę: brak piersi, drobne wąskie biodra. W jednej sekundzie podwórze zalewa deszcz. Wtedy w oddali pojawia się cień. Mężczyzna z parasolem zbliża się do dziewczyny. Nastaje oślepiająca jasność. Amelia mruży oczy, starając się dostrzec cokolwiek. Widzi jedynie ją kucającą pod ścianą, z twarzą ukrytą w dłoniach. W tym momencie sen zawsze się kończy. Amelia nie ma sił na powrót do pokoju, kładzie się na zimnej podłodze z jasnych kafelków. Ma wrażenie, że unosi się do góry.

Nad ranem znalazły ją sanitariuszki. Została odprowadzona do pokoju. Pierwszy raz podano jej jakieś leki. Nie pytała o nic. Połknęła wszystko.

Zaraz potem obraz przed oczami zaczął wirować. Chyba spała. We śnie pojawiały się przebłyski obrazów. Dotykał ją jakiś mężczyzna. Nie wiedziała kto. Czuła strach. Potem jakaś kobieta krzyczała. Zobaczyła małą dziewczynkę i przerażającą ciemność. Ciągły krzyk. Zewsząd. Wszystko przesycone głośnymi dźwiękami. Paranoja. Ręce starały się zasłonić uszy, ale bezskutecznie. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Tylko jeden jęk. Nagle pomieszczenie wypełniła ta sama prześladowająca ją wiecznie jasność. Przed oczami ukazała się łąka z wysoką trawą, pośród której stała długowłosa dziewczyna. Bawiła się jedwabnym szalikiem. Odwróciła się w jej stronę. Spojrzała. Uśmiechnęła się.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Witam cię, Amelio - przywitał się doktor, zajmując miejsce w dużym fotelu pod stojącą lampą.

- Dzień dobry.

Spojrzał na nią uważnie. Była blada. Patrzyła w jeden punkt i znów zdawała się nieobecna. Czyżby powtórka? Znów zamierzała milczeć? Sanitariuszki uprzedziły go o zdarzeniach minionej nocy. Coś zaczęło się dziać?

- Jak się dziś czujesz? - zapytał.

Spojrzała na niego. Nic się nie zmienił. Ten sam człowiek, który od pół roku wytrwale wytrzymywał jej milczenie. Wytrzymał wszystko. Nie poddał się jak trzech poprzednich. I po co cały czas z nią tu siedział? Przecież mówiła mu, że nic jej nie jest.

- Pewnie tak jak widać - odparła

- Czemu weszłaś pod prysznic w nocy?

- Chciałam się wykąpać.

- Nie mogłaś zrobić tego przed snem?

- Zapomniałam.

- Rozumiem. A czemu nie zjadłaś kolacji?

- Nie byłam głodna.

- Nie możesz nie jeść, a potem mdleć i udawać, że wszystko jest w porządku, rozumiesz?

Milczała.

- Nie chcesz mówić?

- Chcę.

- Więc czemu milczysz?

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Pomówmy o twoim ojcu.

- Czemu wszyscy się tego uczepli, do licha?! Zapytajcie jego, jeśli chcecie coś o nim wiedzieć - warknęła, zaciskając palce na poręczach fotela.

- Chcemy znać twoje uczucia z okresu, kiedy razem mieszkaliście.

- Doprawdy?

- Myślałem, że możesz mi ufać.

- Terapeutom się nie ufa, im się po prostu odpowiada albo nie.

Poczuł się dziwnie. Za kogo ona go uważała. Zawsze starał się, aby w jego towarzystwie czuła się dobrze.

- Nie możesz spojrzeć na mnie jak na człowieka, a nie terapeutę? Oczami nie pacjentki, lecz kobiety?

- Czyżby zrozumiał pan mój ostatni monolog?

- Możliwe.

- Przychodzisz tu w roli psychologa. Dlaczego miałabym traktować cię inaczej?

- Jestem tu po to, aby ci pomóc.

- Tu każdy po to jest. Nikt inny nie wyciągnąłby pomocnej dłoni.

- Inni terapeuci po miesiącu milczenia rezygnują.

- Fakt, pan został. Czemu?

- Bo pani jest inna.

- Inna niż kto?

- Niż większość przypadków, z jakimi w życiu się zetknąłem.

- Można jaśniej?

- Żyjesz pełnią życia, Amelio. Dookoła widzisz mnóstwo kolorów, radość, a w tobie jest wielki spokój. Mimo tego, co przeszłaś.

- Te zdarzenia mnie umocniły.

- Jednak przyznajesz, że miały miejsce.

- Nigdy nie zaprzeczałam.

- Więc opowiedz, jaki był twój ojciec, Amelio.

- Znowu to samo. Już mówiłam, zapytajcie jego.

- A matka? Czemu zginęła?

„Co on bredzi? Moja matka żyje!” - spojrzała na niego z nienawiścią.

- Możesz się zamknąć?! - krzyknęła.

- Ojciec was bił?

- Zamknij się! Nie chcę tego słuchać! Wmawiasz mi coś, czego nie było!

- Mówisz, że w twoim życiu było jedynie szczęście.

- Bo było.

- Chcę zrozumieć, Amelio. Opowiedz mi o tym, jak byłaś szczęśliwa, proszę.

Po chwili kobieta się uspokoiła.

- Chcesz słuchać o szczęściu, jakie towarzyszyło mi przez całą młodość?

- Chcę słuchać o wszystkim, co dotyczy lub dotyczyło twojej osoby. Czym dla ciebie jest szczęście?

- Wszystkim.

- Jak to odkryłaś?

- On mi je pokazał.

- Ojciec?

- A ty znowu swoje! Nie ojciec, tylko Piotrek.

- Nie krzycz. Kim jest Piotrek? - Artur poczuł dziwne uczucie zazdrości.

- Był. Jedyną miłością, jaką miałam. Muszę to opowiadać po raz kolejny?

- A nie chcesz? - drążył temat.

- Chciałabym, gdyby ktoś mi wierzył. Jak ta dziennikarka.

- Jaka dziennikarka?

- Nie mówili ci? Ma przeprowadzić ze mną kilka wywiadów do swojej pracy licencjackiej.

- Nic o tym nie wiem.

- Powinieneś ją poznać. Myślałam, że przyślą kogoś z wieloletnim doświadczeniem, a wiesz kto przyszedł? Młodziutka dziewczyna w obdartych spodniach i kolorowych trampkach. Wyobrażasz to sobie? Chuda jak patyk.

Przecież powiedzieliby mu o tym... Nikt bez jego wiedzy i zgody nie odwiedza pacjentów. Teraz wolałby, żeby Amelia nic nie mówiła. Czyżby jej choroba się pogłębiała? Nie chciał w to wierzyć. Była za młoda, za piękna, zbyt inteligentna. Z każdą kolejną wizytą wydawało mu się, jakby się zatracił w tej kobiecie. Nie jako terapeuta. Chwilami nawet myślał, że wydarzenia, których ona nie pamiętała, mogły się naprawdę nie wydarzyć. Chciał, by tak było! Za bardzo zacieśniał relacje ze swoją pacjentką, choć zaczynało mu się to podobać. Mówiła wiele, niektóre rozmowy były tak fascynujące, iż często zapominał, jaki był cel jego wizyty. Gdyby tylko mógł, przychodziłby do niej codziennie. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej było mu gorąco. Chciał się nią opiekować, sprawić, by zawsze już czuła się bezpieczna. Stała mu się tak bliska, że zależało mu, aby dobrze czuła się w jego towarzystwie.

- I co dalej?

- Nie ma żadnego dalej. Ona po prostu słuchała. Miałam wrażenie, jakby była zafascynowana tym, co do niej mówię.

- Z jakiej gazety była?

- Chyba nie powiedziała. Wiesz, jacy są studenci.

- No dobrze, wróćmy do Piotrka - ponowił temat bardziej ze względów osobistych niż służbowych.

- Tak?

- Opowiedz o nim i szczęściu, które ci dawał.

- To on nauczył mnie spokoju. Pokazał świat. Zrobił to w taki sposób, że nie jestem w stanie o nim zapomnieć. To szczęście to jakby stan hipnozy. Nawet go nie chcesz, a ono i tak jest. I nie znika. Jest ponad wszystkim. Dla ludzi słabych psychicznie to może być

trochę niebezpieczne. Mogą nie rozróżniać prawdy od szczęścia. Bo widzisz, w tym świecie, którego on mnie nauczył, nawet ból może być radością.

- Jak to możliwe?

- Zależy, jak kto na to spojrzy. Niektórzy nazywają to optymizmem, ja powiem, że to radość z życia. Wszystko widzi się w jasnych barwach. Jeśli coś się stanie złego, to z konkretnego powodu. Jeśli ktoś umiera, w innej części świata rodzi się nowe życie. Nie możemy patrzeć jednostkowo, tylko ogólnie. Szczęście to my. Trzeba je przeżyć z uśmiechem na twarzy.

- To chyba niemożliwe.

- Jeśli wiesz, co znaczy kochać, i pokochasz wszystko wokół siebie, łącznie z twoimi nieszczęściami, to zrozumiesz, czym jest prawdziwe szczęście.

- Jak można nieszczęście traktować jak szczęście? Pokochać własny ból i tragedię?

- Uczony, a wszystko trzeba tłumaczyć - zaśmiała się, a on zaczerwienił. - Wyobraź sobie kobietę, tak piękną, że nigdy jeszcze takiej nie widziałeś. Poznajesz ją. Po pewnym czasie zakochujesz się i obdarzasz ją miłością.

- Ale co to ma do rzeczy?

- A no to, że kochasz osobę, która mimo wszystko ma wady. Z życiem jest to samo. Każda tragedia jest jak wada.

- Wyjaśnij mi, skąd ten zachwyt nad pięknem. Skąd tyle radości?

- To proste. Nikt nie zna siebie w stu procentach, tak samo jak nie jest w stanie przewidzieć, jak zachowa się w konkretnej sytuacji. Pozwól, że przytoczę przykład. Wyobraź sobie mężczyznę. Żołnierza na wojnie. Ta historia wydarzyła się naprawdę. Każdego dnia zastanawiał się, co go czeka, czy przeżyje. Każda godzina, minuta, sekunda mogły przynieść zdarzenia zmieniające całe jego życie. Nie wiedział, czy w kolejnej walce nie polegnie na polu bitwy. Nie było

chwili, żeby nie myślał o rodzinie. Czasem przez kilka długich miesięcy nie miał z nią żadnego kontaktu. Wojna to okrutny czas. Każdy bez wyjątku modlił się o lepsze jutro. Nasz żołnierz musiał być silny. Pewnego dnia, a było to późne popołudnie, przechadzał się ulicami, których nazw nawet nie znał. W pewnym momencie zauważył kobietę siedzącą pod zniszczonym murem. Była chora, bardzo chora. Strasznie cierpiała. Właśnie w tamtej chwili kobieta poprosiła naszego żołnierza o śmierć. Cierpienie było nie do zniesienia, błagała, by ją zastrzelił. Wyobraź sobie, Arturze, że ten żołnierz to ty. Co byś zrobił?

- Nie wiem.

- Właśnie. Kobieta z trudem wypowiadała każde następne słowo. Widok był przerażający. Żołnierz chciał jak najszybciej zakończyć to niewyobrażalne cierpienie. Sięgnął po broń. Do oczu napływały mu łzy. W uszach wciąż dźwięczały jej błagania „Zabij mnie, zabij”. Co miał zrobić? Zostawić ją czy ulżyć jej męce? Wycelował broń w kobietę, zamknął oczy i nacisnął spust. Nie usłyszał huk. Szok czy po prostu nie chciał go słyszeć? Powoli otwierał oczy, przekonany, że ujrzy przed sobą zabitą z jego broni kobietę. Ku jego zdziwieniu ta leżała pod ścianą z zamkniętymi oczami, a przy tym strasznie się trzęsła. Żyła. Wtedy żołnierz uświadomił sobie, iż tego ranka po raz pierwszy w życiu nie nabił broni. Z ulgą odetchnął i zrozumiał, co się stało. Gdyby pistolet był naładowany, zabiłby człowieka, któremu przecież nie chciał zrobić krzywdy. Uciekł z tamtego miejsca. Sam widzisz, Arturze, że to, co w jednej chwili wydaje nam się właściwe, w następnej może okazać się strasznym błędem. Odczucia mogą być rozmaite. Może więc warto zachwycać się nawet rzeczami błahymi? Jak przy spotkaniu z iluzjonistą, który zamiast chustki wyciąga z kapelusza królika. Tak samo jest z życiem i szczęściem.

- Nie wiem, doprawdy, skąd ludzie biorą siłę, by widzieć i odczuwać wszystko w tylu barwach.

- To jest jak pasja. Jak różne hobby, często zupełnie inne. Kwestia własnego wyboru i przedmiotu zafascynowania.

- Pasja życia. Brzmi ładnie. A ty? Jakie są twoje pasje, Amelio?

- Kiedyś uwielbiałam chodzić w ciuchach umorusanych farbami w kolorach tęczy. Lubiłam machać pędzlem na płótnie. Gdy wpadałam w trans, to nie wiadomo było, kiedy te godziny uciekały.

- Czemu kochałaś malować?

- Moja pasja do malarstwa wzięła się właściwie z nudy. Kiedy nie miałam co ze sobą zrobić, czytałam sporo książek. Jedna z nich zainspirowała mnie szczególnie. Może znasz „Dom marzeń” Remarque’a?

- Niestety nie.

- Och, pisał pięknie o wielu sprawach, które są w stu procentach zgodne z moimi przekonaniami. A w książce głównym motywem jest właśnie malarstwo. To po jej przeczytaniu postanowiłam nauczyć się malować. Długo trwało, zanim doszłam do czegokolwiek. Nie uważam się za prawdziwą malarzkę, ale maluję przynajmniej na tyle dobrze, aby zadowolić samą siebie.

- Czemu teraz nie malujesz?

- A widzisz wokół mnie jakieś płótna, pędzle czy farby?

- Przecież są sklepy, to żaden problem...

Amelia przerwała mu w pół słowa.

- Jesteśmy w ośrodku. My nie wychodzimy poza te mury, Arturze. Przecież wiesz. Zresztą straciłam zapal do malowania.

- Co malowałaś najczęściej?

- Ściany.

Zaśmiał się.

- No dobrze, ale co na tych ścianach?

- Dłonie, stopy, ludzi.

- Podasz mi adres? Chciałbym to zobaczyć.

- Tam pewnie już ktoś mieszka.

- Szkoda - skwitował. - Amelio...

- Tak?

- A co jest teraz? Co czujesz? - pytał, jakby miał nadzieję usłyszeć, że jest jej potrzebny.

- Teraz?

- Tak.

- Pustkę. Cholerną pustkę.

- Nic cię nie cieszy?

- To nie tak... Są oczywiście chwile, z których jestem zadowolona.

- Na przykład? - Artur spojrzał z zaciekawieniem.

- Uwielbiam rozmawiać. Opowiadać o swoich doświadczeniach, obserwacjach. Chyba dlatego, że nie mam tu zbyt wielu rozmówców. Jedynie z tobą mogę porozmawiać normalnie. - Amelia uśmiechnęła się do mężczyzny. - Mogę już iść? Zgłodniałam.

- Oczywiście. Wybacz. Do zobaczenia następnym razem.

Otworzyła się przed człowiekiem, który był jej ciekaw. Miał wrażenie, jakby historia, którą mu opowiadała, brzmiała zupełnie inaczej niż ta, o której czytał w dokumentach i karcie choroby. Nosił ze sobą ten swój zeszyt, a ostatnio nie zanotował ani słowa. Wcześniej pisał tak dużo. Śmieszyła ją ta jego ciekawość.

Miała też wrażenie, że oboje zaczynają manipulować sobą nawzajem. Ją podniecało jego zainteresowanie, a jego życie, które za sobą zostawiła. W gruncie rzeczy byli do siebie podobni. Zadawali podobne pytania. Artur był sporo starszy od Piotra, ale zawsze obok.

Tak. Według nich to było samobójstwo. Piotr kochał swój samochód. Lubiła patrzeć, jak wieczorami siedzi w garażu i dopieszcza swoje maleństwo. Nigdy nie widziała, żeby ktoś z taką dokładnością czyścił wszystkie zakamarki auta. Pielęgnował go centymetr po centymetrze. Najdokładniej jak potrafił. Łapała się na zazdrości o auto. Wiedziała, że ona dostaje od niego o wiele więcej,

ale widok jego rąk gładzących lakier doprowadzał ją niemal do furii. Śmiał się z niej. Wiedział, że go obserwuje i wodzi oczami za każdym ruchem jego dłoni. Czasami spędzał przy aucie więcej czasu, niż było konieczne. Wtedy zazwyczaj wstawiała ze schodków i szła na górę. Kąpała się i kładła spać. Nieraz patrzył, jak bierze prysznic. Gdy zasypiała, kładł się obok i obserwował. Potrafił czasem leżeć tak godzinami. Często wstawał przed nią. Powalał go jej widok o wschodzie słońca, kiedy otwierała oczy. Potargane włosy rozsypywały się po całej poduszce, a spod kołdry wystawały nagie ramiona. Przytulała się wtedy do niego mocno i jeszcze na chwilę odpływała w sen.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Za często płakała. Zapaliła papierosa i wychyliła się za okno. „Nie uczyłeś mnie płaczu”. Powoli zebrała się w sobie. W jednej chwili na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. W każdą niedzielę próbował zrobić jajka na miękko. Ona smarowała chleb masłem, stawiała na stole talerzyki i kładła dwie małe łyżeczki. Sól zawsze stała gdzieś pod ścianą. On jej nie używał, ona starała się ograniczać. Następnie on kładł jajka w miseczce na stole i składając ręce, prosił żeby spróbowała. Dwa razy w życiu udało mu się osiągnąć zamierzony efekt. Był z siebie dumny. Kiedy jednak nie wychodziło, kwitował: „Za tydzień będzie lepiej”. Kochała te niedzielne śniadania z nim.

Zgasiała papierosa. Weszła do pokoju i usiadła na łóżku, spoglądając na krzyżyk nad drzwiami. Mimo ciemności widziała jego kształty. Ojciec przysłał go z więzienia. Podobno kupił specjalnie dla niej. Nie obchodziło jej to. Wstała i ruszyła do pokoju kierowniczkii ośrodka. Zapukała. Nikt nie odpowiadał. Zapukała ponownie, nadal głucha cisza. Nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte. Usiadła pod ścianą, podkuliła nogi. Siedziała tam tak długo, że zdążyła policzyć deski w podłodze korytarza. Nie wiedziała, kiedy zasnęła. Obudziła ją kierowniczkii.

- Co ty tu robisz o drugiej w nocy?
- Czekam na panią.
- Wejdz, proszę. Ale chyba powinnaś już spać.
- To nie może czekać.
- Co takiego?
- Chciałabym odwiedzić ojca.

- To raczej niemożliwe.
 - Możliwe. Pisał o tym w listach. Odwiedzają go różni ludzie.
 - Nie chodzi o samą wizytę.
 - Więc o co?
 - O twoje spotkanie z nim. Nie powinnaś mieć kontaktu z tym człowiekiem.
 - Nie wolno mi zobaczyć własnego ojca? Jestem jego córką, do cholery.
 - Chcesz oglądać człowieka, przez którego tu trafiłaś?
- Pamiętała rozmowę z psychologiem. Rodzina zgłasza problemy z dziećmi do lekarzy, z miłości i troski. Ale często w ten sposób rodzice niszczyli dzieciom życie.
- Ojciec bał się o mnie.
 - Bał się?
 - Tak. Nie rozumiał mnie. Chciałabym mimo wszystko go zobaczyć.
 - Porozmawiam, z kim trzeba, i zobaczę, co da się zrobić. Idź już spać.
 - Obiecuje pani?
 - Tak.
 - Dobrej nocy.
 - Wzajemnie.

Szła długim korytarzem, spoglądając na zdjęcia zawieszane na ścianach. Po jednej stronie fotografie personelu placówki, po drugiej zaś wyleczonych pacjentów, którzy zgodzili się na ujawnienie historii ich choroby. Zatrzymała się na dłużej przy zdjęciu młodego łysawego chłopaka z niebieskimi tęczęwkami. Jej najlepszy towarzysz do gry w szachy. Poznali się, gdy on po kolejnym nocnym koszmarze opowiedział wszystkim, że niebawem ze sobą skończy. Miał niezaawansowaną depresję, jednak rodzina, zaniepokojona jego

lękami, koniecznie chciała umieścić go w domu bez klamek. Spędził z Amelią pół roku i mimo dziesięciu lat różnicy między nimi całkiem dobrze się rozumieli i dogadywali. Naśmiewała się czasem z jego paniki, gdy razem przemierzali ciemne korytarze. Nieraz oglądali te zdjęcia i śmiali się, obiecując sobie, że kiedyś i ich portrety zawisną na tej ścianie. Po pół roku przyjmowane leki i rozmowy z psychologiem wreszcie odniosły skutek. Był zdrowy. Był wolny.

„Na co miałabyś ochotę?” – zadźwięczało jej w głowie pytanie Piotra zadane podczas jednej z leniwych niedziel. Pamięta, jak przewijała w głowie obrazy: wyśmienite potrawy w jakiejś knajpce, wypadki za miasto. I ich dalsza rozmowa:

- Mogę wybrać cokolwiek?

- Co tylko chcesz. Mam ochotę cię dziś uszczęśliwić – oznajmił, przeczesując włosy ręką. - Więc?

- Czy ja wiem... Chyba zjadłabym ziemniaki z ogniska.

- Mówisz, masz. Może ognisko nie będzie takie najprawdziwsze, ale gwarantuję, że smak pieczonych ziemniaków pozostanie ten sam – rzucił, wychodząc na balkon. Rozstawił niewielkiego grilla i dosypał trochę węgla drzewnego.

- Piwo jabłkowe też gdzieś masz, MacGyverze?¹

- Mam zwykle, ale jeśli chcesz, wyskoczę szybko do sklepu.

- Może być zwykle – odparła, patrząc, jak starannie smaruje ziemniaki czosnkiem i owija je folią aluminiową.

- Czegoś jeszcze sobie pani życzy? – rzucił lekko, podając jej schłodzone piwo w wysokiej szklance.

- Dobrze mi, wiesz?

- Teraz? – zapytał, kiedy chwyciła go za rękę i przyciągnęła do siebie.

- Ogólnie. Z tobą mi dobrze.

- Nie może być inaczej – skwitował, całując ją w czubek nosa.

- No to mam jeszcze ochotę na... - zastanowiła się chwilę.
- Lody? Ciastka? Dobry obiad? A może chcesz gdzieś jechać?
- Mam ochotę na dobry film w twoim towarzystwie, kochany.
- Wojenny? Romantyczny?
- „Pod słońcem Toskanii” - wyszeptała.
- Oooch, nie! Oglądaliśmy to już chyba kilkadziesiąt razy!
- Przecież mogę wybrać, cokolwiek chcę.
- No dobrze, ulegnę.

Czterdzieści minut później Piotr przyniósł jej na dużym talerzu cztery pięknie pachnące ziemniaki. Wzięła sztucce i wygłodniała rozrywała folię.

- Doprawdy nie rozumiem, po co ludzie oglądają jeden film po sto razy.

- Może nie chcą przegapić żadnego z momentów. Zauważ, że gdy oglądasz ten sam film, za każdym razem odkrywasz w nim inne fascynujące cię sceny.

- Pewnie masz rację, choć dla mnie to trochę głupie.
- Chodź - powiedziała, odstawiając talerz i podając mu dłoń.
- Dokąd?

- Chodź i nie pytaj. Tylko najpierw, proszę, zalej grilla wodą - gdy to zrobił, włożył buty i wyszedł za nią z domu.

Czekała w aucie zaparkowanym przy chodniku.

- Pospiesz się! - krzyknęła, a on zajął miejsce pasażera.

- Dokąd jedziemy, pani przewodnik? - w jego głosie słychać było nutkę rozbawienia.

- Nie mam pojęcia dokąd - włączyła kierunkowskaz, skręcając w lewo na pierwszych światłach.

- Rozumiem, urocza podróż donikąd.

W ciągu godziny dojechali jakieś dwadzieścia kilometrów w kierunku Gdańska i wrócili pod dom.

- Czego miała nauczyć mnie ta wycieczka? - złapał za klamkę, by

wysiąć, ale Amelia przytrzymała jego rękę.

- Ta wycieczka jeszcze niczego, ale poczekaj - przekręciła ponownie kluczyk w stacyjce i auto zaczęło sunąć przed siebie. Ponownie skręcili w lewo jak za pierwszym razem.

- Dokąd jedziemy tym razem, pani przewodnik? - zapytał nieco zdezorientowany.

- Poczekaj, a zobaczysz. Trochę cierpliwości.

Samochód pokonywał kolejne kilometry. Równo po godzinie bmw zatrzymało się pod domem.

- Czy nasza wycieczka cię nie znudziła? - zapytała Amelia.

- Nie, kochanie, czas w twoim towarzystwie ucieka tak szybko, że chętnie wybrałbym się jeszcze raz w drogę. Nie rozumiem tylko, czemu dwa razy jechaliśmy dokładnie tą samą trasą.

- Rozumiesz. I to bardzo dobrze rozumiesz. Ta sama czynność wykonywana kilkakrotnie może być równie fascynująca jak oglądanie wciąż tego samego filmu. Zależy od nastawienia - odparła, wchodząc do domu i włączając wcześniej zatrzymany film.

Zjedli lody, tuląc się do siebie na kanapie. Nagle Piotr przyciągnął dziewczynę jeszcze mocniej do siebie, zatapiając się w głębokim pocałunku. Przygryzał jej usta, po czym uciekał swoimi, drażniąc jej spragnione wargi. Jeszcze raz i jeszcze, i znów... Pocałunki stały się coraz śmielsze, aż wreszcie poczuli się nasyceni. Siedzieli tak oboje, rozkoszując się chwilą.

- Czy ma pani ochotę na coś jeszcze? - spojrzał jej głęboko w oczy, prowokująco.

„Tak, mam ochotę schrupać cię całego - pomyślała. - Mam ochotę robić z tobą takie rzeczy, że aż mi wstyd, ale w życiu się do tego nie przyznam”.

- Mogę dokończyć oglądanie filmu? - pogłaskała go po policzku.

- Oczywiście - odparł, przekręcając ją tyłem do siebie i układając na kanapie w pozycji łyżeczek.

- Taadaaam! - krzyknęła Amelia, wyskakując rano z sypialni. - Podoba ci się? - spytała jedzącego śniadanie ukochanego. Zakręciła się wokół własnej osi, demonstrując granatową sukienkę bez pleców przysłaną tydzień temu z Ameryki przez Zuzkę.

- Nie odkrywa zbyt dużo? - zapytał niepewnie, spoglądając na nią w osłupieniu.

- Zbyt dużo? Myślałam, że jest wręcz za długa.

- Mówię o odkrytych plecach. To w połączeniu z wystającym tyłkiem potrafi nieźle działać na facetów. Uwierz mi.

- Wierzę i właśnie o to chodzi. Przecież idziemy na ten cały bankiet, chcę wyglądać dobrze. A nie przeciętnie.

- Skoro tak uważasz. Fryzjera masz na dwunastą, więc mogłabyś się wreszcie ogarnąć - widziała jego irytację.

- Coś się stało?

- Nie. Chcę jedynie w spokoju zjeść śniadanie, a potem muszę jechać do pralni po garnitur.

- Rozumiem. Będę gotowa na czas.

Wieczór był dość chłodny. Dotarli na miejsce taksówką. Gdy wysiadła, jej oczom ukazał się długi na kilkanaście metrów oszklony budynek, ozdobiony tego wieczoru licznymi kwiatowymi dekoracjami. Wewnątrz przy ogromnych stołach siedzieli ludzie, jedząc, pijąc alkohol i prowadząc rozmowy.

- Sami lekarze. Nie denerwuj się, jeśli chirurdzy plastyczni będą proponowali ci zmianę tego czy tamtego. Wyglądasz idealnie, ale oni mają taką pracę - wyrwał ją z zachwyty nad widokiem rozpostartym przed jej oczami.

- Spokojnie. Nie dam się pokroić - zdołała się uśmiechnąć, podczas gdy on zachowywał śmiertelną powagę.

Zasiedli przy jednym z okrągłych stolików, na którym w owalnym szklanym wazonie stały łososiowe róże. Liczba sztuców obok

talerza wprawiła Amelię w zakłopotanie, ale Piotr dyskretnie wy tłumaczył, który do czego służy. Na stoły trafiły polędwiczki w sosie grzybowym z zasmażanym serem feta w cieście oraz sałatką ze świeżych pomidorów skąpanych w słodkim miodzie. Smak potrawy łechtał podniebienie Amelii, gdy ta wręcz pożerała swoją porcję.

- Wina? - zaproponował Piotr.

- Tak, poproszę - siliła się na zbytnią uprzejmość. On nalał jej kieliszek, a siebie uraczył szklaneczką whisky.

- Możemy zatańczyć?

- Tutaj się nie tańczy - spojrzał na nią zdziwiony. - Mówiłem ci.

- Proszę - szepnęła. - Jest orkiestra, jest parkiet. Zatańczmy, inaczej zjem wszystko, co znajduje się na tym stole i narobię ci wstydu. Nie mogę się powstrzymać, to wszystko tak wybornie smakuje.

- Jesteś pewna, że chcesz jako jedyna tańczyć wśród tych wszystkich ludzi? Możemy mieć przez to nieprzyjemności. Ludzie będą szeptać i patrzeć na nas...

- Jestem pewna.

Nie miał na to ochoty, ale zaprowadził ją na parkiet. Ich ciała zawirowały w rytm muzyki. Tłum bacznie im się przyglądał. Podczas trzeciego utworu Piotr z ulgą dostrzegł, że w tej małej zbrodni towarzyszą im jeszcze trzy pary.

- Wreszcie ktoś się na to odważył. Te spotkania były takie nudne - odezwał się do nich jeden z tańczących mężczyzn.

- O tak, brawo za odwagę - dodała jego partnerka.

- Czemu tu w ogóle się nie tańczy? - rzuciła Amelia.

- To spotkanie biznesowe, a w tym środowisku taniec uważany jest za zwykłą błazenadę - wyjaśniła inna kobieta tańcząca nieopodal.

Im więcej czasu upływało, tym więcej osób pojawiało się na parkiecie. Amelia pomyślała, że odniosła mały triumf i uśmiechnęła

się pod nosem.

- Zbierajmy się już - powiedział Piotr.

- Nie, czemu? Zostańmy jeszcze, przecież jest fajnie.

- Pora na nas. Idziemy.

- Dobrze - ruszyła w kierunku drzwi, zabierając torebkę. Była zła. - Czemu ty działasz tak szablonowo? Czego się boisz? - warknęła, otwierając drzwi bmw.

- Po prostu zachowuję się tak, jak otoczenie tego oczekuje.

- Wiesz, czytałam o takiej historii: w restauracji kobieta poprosiła swojego mężczyznę o strącenie kieliszka ze stołu tak, by rozbił się w drobny mak. Jesteś taki sam jak ten koleś, który nie chciał tego zrobić, bo przecież nie wypada!

- Co to ma do rzeczy? Będziesz teraz żądała, bym potłukł kieliszek? Albo szklanę - zapytał z drwiną.

- Jezu! Obudź się, człowieku, i zacznij żyć! Czy już do końca swych dni będziesz robił to, co inni uważają za stosowne?

- Przestań.

- Przestanę, ale nie dlatego, że ty tego chcesz. Przestanę, bo mam dość i marzę o śnie.

„Czasem jesteś nieznośna” - pomyślał. Dopilnował, aby dotarła do łóżka, a sam włączył telewizor i zasnął na kanapie.



¹ MacGyver - bohater amerykańskiego serialu telewizyjnego, zdolny i bystry były agent służb specjalnych.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dławiła się własnym płaczem. Działo się z nią coś, czego nie była w stanie wyjaśnić. Czuła, że pęka jej głowa. Chciała zasnąć. Tak bardzo chciała zamknąć już oczy, ale rzeczywistość nie dawała jej spokoju. Czuła się skończona. Zupełnie jakby dopiero teraz zaczynała rozumieć, dlaczego właściwie się tu znalazła. Nie pamiętała, aby mama wzywała lekarza. Nie przypominała sobie też, żeby ojciec łapał ją za rękę i prowadził do jakiegokolwiek specjalisty, żeby jej choć troszkę pomóc. Z całych sił starała się przypomnieć sobie, jakim cudem znalazła się w tym miejscu. Rodzice nie mogli jej pomóc. Kiedyś żyły z matką jak najlepsze przyjaciółki. Wszystkie koleżanki zazdrościły jej idealnej rodziny, a ona sama chodziła z podniesioną głową, dumna z tego, co ma. Matka była na każdym przedstawieniu i meczu siatkówki rozgrywanego przez drużynę, do której należała Amelia. Ojciec wolał miękki fotel i ekran telewizora. Czasem było jej przykro, że choć troszkę bardziej się nią nie interesuje. Ale wybaczyła mu. Widziała w ojcu idola, który mimo swojego nieróbstwa czymś jej imponował, chociaż nie umiała sprecyzować czym. Mama natomiast była po prostu jej mamą, do której biegła, gdy jej potrzebowała. Miała ją za lekarstwo na całe zło tego świata. A teraz nie wiedziała nawet, co robi ta kobieta. Czy mieszka w ich dawnym domu, czy może wyjechała, mając dosyć ojca. Miała wrażenie, że zawsze, kiedy tylko będzie chciała do niej zadzwonić, mama odbierze. Taką właśnie ją pamiętała z czasów dzieciństwa.

Wszystko się zmieniło, gdy Amelia miała czternaście lat. Pamięta ten dzień jak przez mgłę. Siedziała z ojcem w domu. Po godzinie

szesnastej matka jak zazwyczaj wróciła z pracy. Wtedy się zaczęło. Zobaczyła mamę stojącą w drzwiach, z przestraszoną miną. Z rozpędu wpadła do salonu, złapała córkę za rękę i kazała iść do swojego pokoju. Dziewczyna słyszała, jak matka płacze i krzyczy na ojca. Słowa mieszały się ze szlochem, toteż nie rozumiała, o czym krzyczą. Wszystko trwało zaledwie kilka minut. Potem rozległo się trzaśnięcie drzwi i ojciec wyszedł z domu. Od tego dnia wszystko się zmieniło. Matka patrzyła na nią ze smutkiem w oczach, przestała chodzić na szkolne przedstawienia. Bywały dni, kiedy nawet ze sobą nie rozmawiały. Amelia nie wiedziała, co się dzieje, była zła. Mama przestała być jej najlepszą przyjaciółką. Ilekroć ojciec chciał porozmawiać z córką, matka wchodziła do pokoju i nie pozwalała na to, kładąc jej rękę na głowie i mówiąc, że ma się zająć własnymi sprawami. Wątpiła więc, aby którekolwiek z nich mogło by ją zaprowadzić do jakiegokolwiek terapeuty.

Potem też nie było możliwości. W wieku dwudziestu kilku lat, kiedy cała ta sytuacja w domu zaczęła ją zbyt męczyć, dziewczyna przeprowadziła się do Piotrka. Cieszyła się na myśl o dniach, kiedy miała dużo pracy. Brakowało jej czasu, żeby regularnie odwiedzać rodziców. Chodziła do nich przeważnie wtedy, gdy jej ukochany wylatywał do Anglii. Matka przygotowywała zazwyczaj obiad dla nich dwóch, gdyż ojciec coraz rzadziej bywał w domu. Nowa praca, na którą zamienił telewizor i ciągłe milczenie żony, wymagała licznych podróży. One, siedząc przy stole, niemal nie rozmawiały. Słysząc było przede wszystkim odgłosy sztućców uderzających o talerze. Wszystko było takie sztuczne. Przed wyjściem matka ścisnęła ją i ze łzami w oczach kazała obiecywać, że Amelia będzie o siebie dbała. Na koniec z ust matki padało zazwyczaj krótkie „przepraszam”. Dziewczyna nie rozumiała, dlaczego jeden dzień mógł tak bardzo zmienić całe jej życie.

O jej kontakty z rodzicami Piotrek zapytał trzy razy. Nigdy nie wyjaśniła mu tego do końca, bo sama nie rozumiała. Ilekroć starała się przedstawić sytuację rodzinną, zawsze czuła, jak nieskładnie brzmią wypowiedziane przez nią słowa i milkła szybko. Wtedy on zazwyczaj zmieniał temat. Przestał naciskać. Może wierzył, że sytuacja kiedyś się rozwiąże.

Czasem myślała, że to Piotrek poinformował lekarzy o stanie jej zdrowia, ale to nie miało sensu. Trafiła tu przecież dopiero po jego pogrzebie, więc czym prędzej odrzuciła od siebie tę myśl. Niekiedy przychodziło jej do głowy, że sama chciała uleczyć swoją psychikę, ale nie była do końca pewna, co takiego musiałoby się stać, żeby sama zapukała do drzwi ośrodka. No i kto dobrowolnie zgłasza się do szpitala psychiatrycznego? Wszystko wydawało się takie dziwne. Zaniki pamięci męczyły ją z każdym dniem coraz bardziej.

Pewnego marcowego dnia poprosiła, aby do ośrodka przyszła jej koleżanka, Zuzka. Wpadła roześmiana, w obcisłych skórzanych legginsach i szerokiej koralowej bluzce w rozmiarze uniwersalnym. Och tak, ta zielonooka wiotka dziewczyna o każdej porze dnia i nocy potrafiła prezentować się niczym modelka na pokazie mody.

- Cześć, Amciu! - krzyknęła, rzucając się Amelii na szyję.

- Przecież wiesz, że nienawidzę, jak tak do mnie mówisz - odparła pacjentka przez zęby.

- Wiem, wiem. Dobrze cię tu traktują? A jedzenie to tu w ogóle podają? Zmizerniałaś, kochaniutka. Zero makijażu, rozczochrane włosy. Jak ty chcesz poderwać jakiegoś przystojniaka w takim stanie?

- Nikogo nie mam zamiaru podrywać - oburzyła się Amelia.

- Oj, wyluzuj. Swoją drogą nieźle was tu pilnują. Musiałam meldować się chyba u trzech dyżurnych, czy jak ich tam nazywacie.

- Zwyczajne środki bezpieczeństwa i tyle.

- No dobra, opowiadaj jak ci tu.

- Nie mogę narzekać. Lenię się niesamowicie. Przeczytałam już chyba wszystkie książki z tutejszej skromnej biblioteki.

- A widzisz, prawie bym zapomniała. Twój lekarz prowadzący, Artur, tak?

- Tak, ale skąd...

- Bardzo przystojny koleś.

- Zuzka, no! Bo ktoś usłyszy!

- A niech słyszą, co mi tam. No, w każdym razie przyszedł do mnie do domu, wyobraź sobie, i prosił, abym kupiła dla ciebie sztalugę i farby. Dał mi kasę i błagał, abym nie mówiła, że to od niego. Ja głupia przecież nie jestem, a przyjaźń zobowiązuje, prawda? Więc ci mówię. Swoją drogą, ciekawa jestem, co ty takiego zrobiłaś, że dba o ciebie, drań jeden. Bo na pewno nie zachwyciłaś go wyglądem - uznała, przyglądając się krytycznie koleżance.

- Kupił mi sztalugę? Żartujesz?

- Powinna być już w twoim pokoju. A co o twoim stanie zdrowia mówi ten doktorek?

- Bez większych zmian. Przeszłam szereg badań i nadal słyszę jedno i to samo: brak zmian w mózgu. Nie wiadomo, skąd moje zaniki pamięci. Ja chyba nigdy jej nie odzyskam.

- Nie mów tak! Będzie dobrze, tylko trzeba czasu, cierpliwości i wiary. Mogę tu zapalić? - zapytała, wodząc po ścianach wzrokiem w poszukiwaniu tabliczki z zakazem palenia.

- Chodźmy lepiej do ogrodu.

Wyszły na ganek. Powietrze wciąż było chłodne, zima dopiero niedawno odeszła. Zuzka wyciągnęła dwa cienkie papierosy i wręczyła jeden Amelii.

- W sumie jest to jedyna rzecz trzymająca mnie tu przy zdrowych zmysłach - wydusiła załamującym się z zimna głosem Amelia.

- Macie tu legalny dostęp do fajek?

- A czemu mamy nie mieć? Nie jestem zamknięta w jakiejś sekcji,

tylko w psychiatryku, do cholery - razem wybuchły gromkim śmiechem.

- W życiu nie powiedziałabym, że możesz na coś chorować, a uwierz, znam się na ludziach i to podobno całkiem nieźle. Potrzebujesz czegoś? Może przynieść ci jakieś ciuchy? Akurat są wyprzedaże w sklepach.

- Nie, ale dzięki za dobre chęci. A ty jak żyjesz? Ustatkowałeś się wreszcie?

- Ja? No co ty, dziewczyno. Korzystam z uroków życia. Obecnie spotykam się z niejakim Michaeliem. Tak, zagramaniczne ciacho. Nie patrz tak na mnie, przecież to nie zbrodnia - prychnęła Zuzka z lekką ironią w głosie.

- Akurat w twoim przypadku za tego typu relacje towarzyskie powinni zamykać. No i nabytek nie z naszego rynku, ale zaczynasz poszerzać horyzonty. To mów, ile tych numerków już było?

- Ej, ej. Dopiero trzy. Spotykamy się od dwóch tygodni.

- No nie wierzę. - Amelia zgasiała papierosa w popielniczce, czując, jak wszystkie mięśnie ciała rozluźniają się po dawce nikotyny.

- Kiedyś znajdę tego jedyne, a do tego czasu trzeba próbować wszystkiego. Poczekaj, aż cię stąd wypuszczą! Już ja ci znajdę jakieś sexy ciało.

Roześmiały się z żartu i ruszyły ku dyżurce. Tam się pożegnały, a Zuzka zawołała na odchodnym:

- Zrób pożytek z tych farb, bo były cholernie drogie.

- Na pewno! Dzięki, że wpadłaś.

Pierwszy raz zdarzyło jej się coś takiego. Obcy facet kupuje dla niej prezent z wyraźną chęcią zatuszowania swojej dobroczynności. Chyba dobry człowiek z tego doktora... Amelia weszła do sypialni. Od progu pachniało świeżo zmienioną pościelą. Na pozór wszystko prezentowało się tak samo jak wtedy, kiedy opuszczała pokój. Łóżko pod oknem, mała drewniana szafka z lampką nocną, ogromna

stylizowana szafa na przeciwległej ścianie od łóżka. Na podłodze leżał łechcący jej stopy dywan. Wtedy ją zobaczyła. Sztaluga stała pod oknem, a na parapecie leżało dwanaście czarnych pędzli i kilka tubek farb olejnych. Kobieta poczuła nagłą ekscytację. Podeszła do odtwarzacza CD i odszukała ulubioną płytę. Pokój wypełnił się muzyką z filmu „Titanic”. Niewiele myśląc, Amelia szybkim ruchem przymknęła drzwi do pokoju, po czym chwyciła ciemnoszarą farbę i najcieńszy pędzelek. Nie znała się na malarstwie, ale przez lata opracowywała własną technikę przelewania uczuć i myśli na płótno. Po kilkunastu minutach szybkich pociągnięć pędzla zaczęły wyłaniać się kształty mężczyzny siedzącego na kamiennym murku i trzymającego w dłoniach gitarę. Za nim Amelia namalowała rozłożyste drzewa, prężnie rozpościerające swe gałęzie i zasłaniające promienie palącego słońca.

- Dziękuję, Arturze - wyszeptała, gdy już skończyła. Przekrzywiła głowę w prawą stronę, chcąc przyjrzeć się lepiej swemu dziełu. Tego nie można zapomnieć. Pasja to coś, co żyje w człowieku i nawet po tylu latach potrafi być niezmienna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tego dnia słońce grzało niemiłosiernie. Nie czuło się nawet najłżejszego podmuchu wiatru. Nawet ptaki w tym upale z rzadka się odzywały. Na kocu siedziało kilku pacjentów i grało w karty. Amelia i młoda dziennikarka siedziały nieopodal na ławce.

- Piękny dziś dzień. Przywołuje mi na myśl spacer, na które zabierała mnie matka. W pobliżu naszego domu nie było zbyt wielu miejsc na spacer, ale kiedy dwie ulice dalej otworzono park, mama często zabierała mnie tam na watę cukrową. Wiesz, Gabrielo, od lat nie jadłam waty cukrowej... Zawsze kupowała mi największą, aby potem ukradkiem urwać co nieco dla siebie. Siadałyśmy nad brzegiem małego stawiku, patrząc na pływające kaczki. Kompletnie zapomniałam o mamie. Tak bardzo się o mnie troszczyła, a ja wcale tego nie dostrzegałam. Nie doceniałam naleśników oblanych miodem na śniadanie, twarożku ze szczypiorkiem, świeżo krochmalonej pościeli, upranych i poprasowanych ubrań w szafie. Jak tak teraz o tym pomyślę, jest mi tak cholernie żal! Dużo czasu minęło, odkąd widziałam ją po raz ostatni. Tęsknię za nią. Dała mi naprawdę szczęśliwe dzieciństwo. Ciekawe, czy sama też była szczęśliwa... - ze smutkiem podsumowała Amelia. - A tobie jak mija dzisiejszy dzień? - dodała, nie chcąc wyjść na kompletną egoistkę.

- Całkiem nieźle, dziękuję. Przyszłam do pani prosto z uczelni, a zaraz po naszym spotkaniu muszę pędzić prosto do redakcji. Ostatnim razem obiecała pani opowiedzieć nieco więcej o Piotrze.

- Mam takie jedno małe wspomnienie - Amelia zamknęła oczy. - Miałam akurat trzy dni wolnego, więc kupiliśmy bilety na pociąg do Zakopanego i ruszyliśmy zobaczyć góry. On pokazywał mi tyle miejsc,

których wcześniej nie widziałam. Góry są takie piękne we wrześniu... Byłaś kiedyś w górach jesienią? – zapytała dziewczynę, a ta pokręciła głową. – Pogoda była idealna. Nie za chłodno, nie za ciepło. Nauczyłam się wtedy strzelać z łuku. Kojarzysz na pewno takie strzelnice objazdowe, gdzie za kilka celnych strzałów wygrywa się maskotki?

- Oczywiście.

- Wtedy nie wygrałam nic, ale strzelałam kilkadziesiąt razy. Przednia zabawa. Po raz pierwszy też spróbowałam grzanego wina. Przelewało się przez całe moje ciało, łącząc z dźwiękami piosenek Anity Lipnickiej. Pycha! Muzyka, ciepło, upojenie sprawiały, że miałam wrażenie, jakbym błędziła gdzieś między ziemią a niebem. Ten wieczór mógłby trwać wiecznie, gdyby nie to, że strasznie się wtedy upiłam. Nie zdążyliśmy zobaczyć Morskiego Oka. Musieliśmy wracać. Nachodziły mnie myśli, że Piotr, gdyby mógł, pokazałby mi wszystko, co on już w życiu doświadczył. Po całych dniach chodzenia nie miałam siły poruszać nogami. Wtedy on brał mnie na barana i udawał, że wcale nie jest zmęczony. Ja i tak wiedziałam swoje, gdy wieczorami padał na łóżko i budził się dopiero rano. Im bardziej go poznawałam, tym bardziej rozumiałam, że mądrość, zachwyty nad światem i pewność siebie są jedynie przykrywką dla strachu. Strachu przed samotnością. Przed byciem samotnym wśród tłumu. Bez rodziny, bratniej duszy, wartościowych osób czuł się nikim. Nosił w sercu ogromny strach, choć nigdy nie powiedział o tym na głos. Ten szelmowski uśmiech i iskry w piwnych oczach odwracały uwagę od jego prawdziwego Ja. Był zagubiony we własnym wszechświecie. Wyobcowany, a przy tym tak piękny i okazały. Potrafił sprawiać dobre wrażenie. Zawsze idealnie ubrany. W życiu mógł mieć wszystko, gdyby tylko chciał. Zawsze mawiał, że bogacze mają wielkie majątki, a mędracy są bogaci w ponadprzeciętną wiedzę i mądrość życiową. On miał jedno i drugie. Fakt, że pieniądze

pochodziły od jego rodziców i niechętnie nimi dysponował, to wiedział, jak nimi władać, by nikt nie patrzył na niego jak na synka bogatego tatusia. Wiele majątnych osób poświęca życie na zadowolenie innych osób, zapominając przy tym o sobie. Wtedy w obliczu trudności, choroby bądź śmierci zostają skazani na samotność. Zapomniani. On zawsze wiedział, co mówić, robić i dzięki temu miał wokół siebie przyjaznych ludzi. Ale tylko ze mną potrafił dzielić cząstkę swojej duchowości i to najbardziej go przerażało.

- Ja na pani miejscu spisałabym całą tę historię - odezwała się Gabriela.

- Kto by to czytał? Każdy człowiek mijany przez ciebie na ulicy ma najprawdopodobniej jakąś ciekawą historię do opowiedzenia. Moja jest fascynująca, ale może jedynie dla mnie? O czym miałabym pisać? O uczuciu? Stworzyć kolejne romansidło? Niech piszą mądrzejsi. To nie dla mnie. - Amelia poklepała dziewczynę po ramieniu i wstała, żegnając się ciepło.

Idąc do prawego skrzydła, do swego pokoju, rozmyślała o wielu sprawach. O tym, jak pewnego dnia po wyczerpującym dyżurze wróciła z lotniska do domu. Od progu pachniało tak, że jej żołądek odezwał się głośno. W sypialni zauważyła świeżą pościel i leżącą na środku łóżka herbacianą różę. Czyżby o czymś zapomniała? Rocznica? Imieniny? Nie, niemożliwe, przecież w tym roku obchodzili już wszelkie możliwe okazje.

- Gotowa na niezapomniany wieczór? - zapytał Piotr, zjawiając się bezszelestnie. Chwycił Amelię na rękę i położył na świeżej pościeli.

- Coś świętujemy?

- Moment, w którym się właśnie znaleźliśmy - oznajmił, rozpinając jej spodnie.

Gęsia skórka pokryła jej ciało na wspomnienie tamtej chwili. Z radia dobiegały dźwięki piosenki zespołu Varius Manx. Wraz ze

słowa „i wtedy przyszedł maj” jej granatowe dzinsy zsunęły się z bioder. Widziała pożądanie w oczach Piotra, gdy całym ciałem przylgnął do jej. Prawdziwie namiętny seks miał być nagrodą za cały dzień męczarni w pracy, gdzie przecież w gruncie rzeczy uwielbiała przebywać. Nadal nie mogła uwierzyć w to, że taki facet jak Piotr w tamtej właśnie chwili mógł kochać się z nią w ich oliwkowo-beżowej sypialni. Zawsze miała wątpliwości co do atrakcyjności swojej osoby. Kołdra osunęła się na ziemię, gdy Piotr delikatnie przygryzał jej sutki, a palcem zaczął zataczać kręgi wokół jej pragnącej czułości łechtaczki. Och tak, tak! Chwilo, trwaj wiecznie! Wszedł w nią, splatając palce z jej palcami nad głową. Gdyby tak mogła zostać już na zawsze w tej małej sypialni, na dużym dwuosobowym łóżku, z nim... Gdyby tylko umiała wypowiedzieć magiczne zaklęcie... Pchnięcia jego bioder były natarczywe i łagodne na przemian, jakby chciał dać jej wszystko, co miał, martwiąc się jednocześnie, by nie przysporzyć żadnego bólu. Przyśpieszony oddech, głośno bijące serca i stróżki potu na ich ciałach, wyraz jego oczu, gdy w ekstazie opadł całym sobą na jej ciało.

- Ależ jestem głodna - wydusiła po kilku minutach.

- Tak też myślałem. Kolacja stoi na stole.

- Nie mam siły się podnieść - wyjęczała, zarzucając nogę na jego uda.

- Wiem - powiedział z uśmiechem. - Dlatego póki nie nabierzesz energii, musi ci wystarczyć to - sięgnął po tacę schowaną pod łóżkiem i jej oczom ukazały się kiście winogron i sery pleśniowe. - Bon appetit - wymruczał, wsadzając owoce do ust kochanki.

Wcześniej nie wiedziała, jak wyczerpanie pracą, utrata energii i głód mogą skumulować się w człowieku na tyle mocno, by smak, jaki powstał z połączenia winogron i sera, stawał się istnym afrodyzjakiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Amelio, musimy poważnie porozmawiać - z zamyślenia wyrwał ją głos Artura.

- Też się cieszę, że cię widzę - odparła z sarkazmem. - Zawsze rozmawiamy poważnie, doktorze.

- Owszem, ale zazwyczaj rozmawiamy ogólnie, a dziś chciałbym wyciągnąć z ciebie przeszłość, której rzekomo nie pamiętasz.

- Czyli znów utkniemy w martwym punkcie.

- Nie, jeśli będziesz ze mną zupełnie szczerą.

- Jak chcesz. Zaczynamy.

- Od jak dawna ojciec molestował cię seksualnie?

- Słucham? - zapytała, jakby nie dosłyszała, co się do niej mówi.

- Mam nadzieję, że wiesz, czym jest molestowanie.

- Oczywiście.

- Dla pewności jednak przypomnę. Jest to zachowanie o charakterze seksualnym naruszające godność człowieka, nieakceptowane przez społeczeństwo, sprzeczne z normami społecznymi. Chciałbym, abyś powiedziała mi, od kiedy ojciec ci to robił.

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Oficjalny zwrot sugeruje, że zaczynasz się denerwować. Spokojnie, mieliśmy ufać sobie nawzajem, żadne z nas nie musi się niczego bać.

- Jak mam się nie denerwować, gdy zaczynasz mówić o moim ojcu takie rzeczy! Zastanów się trochę!

- Amelio, jestem tu po to, aby uświadomić ci, co dzieje się z twoją psychiką. Jesteś bardzo mądrą i utalentowaną kobietą. Na wszystko

masz odpowiedź. Być może ten wykreowany przez siebie świat wspaniałości przesłonił ci to, co naprawdę bolało. Żeby móc ci pomóc, muszę wyciągnąć z ciebie wszystko, nawet jeśli nie chcesz mówić mi niektórych rzeczy.

- Myślisz, że mnie znasz? Bo przychodzisz tu od pół roku i obserwujesz, jak liczę sekundy na zegarze? Myślisz, że mnie znasz, bo jesteś psychiatrą i uczelnia dała ci prawo wiedzieć wszystko o ludziach takich jak ja?

- Nie poruszajmy tematu wykształcenia, jeśli nie masz pojęcia, czym ono jest.

- To może nie poruszajmy też tematów chorób psychicznych, skoro sam nigdy chory nie byłeś.

- Sprytne.

- Co takiego?

- Odwet za moje słowa. Sprytny. Mam do czynienia z bardzo inteligentną osobą, która za wszelką cenę stara się zmienić temat naszej rozmowy.

- To nie tak - Amelia opuściła głowę.

- Ja cię wcale nie potępiam za twoją samoobronę. Ja się staram zrozumieć, co jest jej przyczyną.

- Nie wiem.

- Czego nie wiesz?

- Nie wiem, czy ojciec mnie molestował, do cholery! Nie mogę wiedzieć czegoś, czego kompletnie nie pamiętam.

- Nie musisz pamiętać samych zdarzeń. Wystarczy, że powiesz mi, jak często spędzałaś z nim czas sam na sam.

- Dokąd nie poszłam do szkoły podstawowej - codziennie. Matka wracała z pracy najczęściej między czwartą a piątą po południu. Gdy zaczęłam chodzić do szkoły, nie widywaliśmy się tak często. Tak było do momentu, gdy się wyprowadziłam.

- Do babci, tak?

- Nie, do Piotrka.

- Czemu nic nie wiem o tym chłopaku poza tym, co mi opowiadasz?

- A kto miał ci o nim mówić?

- A gdzie pracowała twoja mama?

- W kwiaciarni.

- Gdzie była ta kwiaciarnia?

- Od naszego domu to jakieś dwadzieścia minut marszu.

- W którą stronę?

- Tam, gdzie miałam szkołę średnią. O niej zapewne masz w swoich papierach.

- Owszem. Wiesz, że twój ojciec siedzi za molestowanie?

- W jaki sposób udowodniono mu coś takiego, skoro nawet ja nie wiem, czy miało to w ogóle miejsce?

- O tym może nie teraz. Przejdźmy dalej. Lubiałaś przebywać w obecności ojca?

- Pytasz o to, czy lubiłam, jak mnie dotykał? - spojrzał na nią z przerażeniem. - Żartowałam. Owszem. Lubiałam. Ojciec był dla mnie zawsze kimś wyjątkowym. Kimś, kto wiedział dużo o świecie. Odpowiadał mi na każde pytanie. Teraz jednak wydaje mi się, że ściemniał, żeby zrobić na mnie wrażenie.

- Nie masz mu tego za złe?

- Nie. Sprawiał, że z każdym dniem czułam się coraz mądrzejsza. Myślałam, że kiedyś będę taka jak on. Nieważne, że ta wiedza uciekała mi z głowy, jak tylko zaczynaliśmy mówić o czymś nowym. Najważniejsze, że czegoś się dowiadywałam, a tata chciał mi o tym opowiadać. Wiesz, jak bardzo dziecko czuje się ważne, gdy dorośli poświęcają mu uwagę? To ojciec uczył mnie jeździć na rowerze, to on pokazywał, jak trzymać raketę do tenisa. Dawał rady, przedstawiał mi świat. Mama była wiecznie przestraszona. Bała się o wszystko. Chyba dlatego to ona wzięła na siebie utrzymanie naszej rodziny

i ciągle przebywała z dala od nas. Całe życie spędzałam więc z ojcem. Zawsze był gdzieś niedaleko. Można powiedzieć, że to właśnie on mnie wychował. Mama poświęcała życie rodzinne dla pracy, żeby mieć pieniądze na chleb, a ojciec pracę, żeby móc zaprzyjaźnić się ze swoim lenistwem, bo poza byciem ze mną nie robił nic więcej. Ale bez względu na wady, dla mnie był nie tylko tatą - był przyjacielem.

- Ale przecież matka wracała do domu.

- Tak, tyle że wtedy trzeba było pozmywać, odkurzyć, zrobić pranie. Zawsze się coś znalazło. Kobiecie samej ciężko jest utrzymać dom i jednocześnie o niego dbać. To jakby praca na dwa etaty. Widzisz tu gdzieś miejsce na rodzinę?

- I nigdy, przenigdy ojciec nie zachowywał się wobec ciebie nieodpowiednio?

- Nie przypominam sobie.

- Powspominajmy trochę miłe czasy. Może dzięki temu twoja pamięć zacznie pracować. Emocje odgrywają ważną rolę we wspomnieniach.

- Tak, wiem, radość, dźwięki piosenek i odczucia kojarzące się z konkretnymi chwilami. Co mielibyśmy wspominać? - spojrzała na zegar tykający nad kominkiem.

- Opowiedz mi o miłych chwilach z dzieciństwa.

- Mam takie wspomnienie związane z wakacjami. Tata często wynajmował drewniany domek dla całej rodziny nad jeziorem Niegocin. Nie był zbyt elegancki, taka mała rudera, ale jako dziecko zupełnie nie zwracałam na to uwagi. Domek był w stylu holenderskim, z poddaszem, na którym usytuowano dwa pokoje. Zawsze spałam w tym na lewo od schodów. Poznałam tam mnóstwo ciekawych osób. Jeździliśmy w tamte rejony dość często. To właśnie w Niegocinie tata nauczył mnie jazdy na rowerze, gry w siatkówkę, dzięki czemu nie miałam problemów ze sportem w szkole. Nie było

tam telewizora, więc nie mógł spędzać przed nim czasu. Czasem chciał zabrać to czarne pudło z domu, ale wtedy mama kategorycznie mu tego zabroniła. To są chyba najmiłsze z moich wspomnień. Ach, i to ogromne jezioro! Lina przywiązana do drzewa, z której skakałam do wody. Na początku strasznie się tego bałam. Ale tata przekonywał, tłumaczył. Jak to nie pomagało, siłą wciągał mnie na linę, abym nie odstawała od innych dzieci. Kiedy lądowałam w wodzie, spanikowana i wystraszona, byłam zdana sama na siebie. W ten sposób ojciec nauczył mnie pływania. Nie wiem czemu, ale wiedziałam, że jak sama sobie nie poradzę, tata na pewno mi nie pomoże. Te skoki do wody na linie... Z czasem, gdy pływanie nie wywoływało już u mnie paraliżu ciała, zdołałam polubić to doświadczenie.

- Znów przeciwność. Niby niemiłe doświadczenie, a jednak z radością je wspominasz.

- Teraz ty, Arturze. Opowiedz coś o swoich dziecięcych czasach.

- Moje dzieciństwo było dosyć zwyczajne.

- Więc opowiedz o swojej żonie. Chciałabym poznać, jaka jest.

- Moja żona jest bardzo wykształconą osobą. I zaradną. Na studiach ciągnęła jednocześnie dwa kierunki, zmagając się przy tym z pracą i dziećmi. Uwierz mi, potrzeba na to wiele wysiłku i determinacji.

- Nie wątpię.

- Bardzo dobrze sobie ze wszystkim radziła. Sam się niekiedy zastanawiałem, jak ona to robi, gdzie tkwi sedno jej sukcesu. Aż wreszcie zrozumiałem. Ambicja była jej celem samym w sobie i największą motywacją. Zawsze chciała być najlepsza. Nie zadowalała się półśrodkami, tylko po trupach dążyła do celu. Przez tę umiejętność osiągnięcia wszystkiego, co chciała, nie potrafiła zrozumieć mojej ciągłej nieobecności w domu. W sumie to nadal tego nie rozumiem.

- Według ciebie ta jej cecha to wada czy zaleta?

- Choć kiedyś uznałbym to za wadę, to dziś jest dla mnie ogromną zaletą. Wiesz, czasem trzeba się przemęczyć, zawziąć, aby potem mieć na wyciągnięcie ręki własne marzenia.

- Marzyliście wspólnie? - patrzyła na jego twarz.

- Początkowo marzyliśmy bardzo przyziemnie. Wczasy w ciepłych krajach, duży dom. Taki marzycielski standard.

- Który zapewne został osiągnięty? - jej wścibskość nie znała granic.

- Tak. Co jak co, ale wakacje stały się naszym corocznym obowiązkiem. W lecie gorące słońce z piaszczystymi plażami, w zimie narty w austriackich Alpach. Z czasem marzenia zaczęły się zmieniać. Zapragnęliśmy, aby nasze dzieci posiadały wszystko to, co i my mieliśmy na wyciągnięcie ręki. Dobrobytu każdy powinien doświadczyć. Ale my chcieliśmy więcej i więcej.

- Można mieć więcej? - spojrzał na nią, a jego nerwowo przebierające palce znieruchomiały.

- Żona zrezygnowała z pracy. Więcej czasu poświęcała dzieciom, zostawiając obowiązek utrzymania rodziny na moich barkach. To była trudna decyzja zwłaszcza, że ona zarabiała dużo więcej niż ja - zaśmiał się na to wspomnienie. - Mamy dużo oszczędności, ale postanowiliśmy, że to zostawimy dzieciom.

- Łatwiejszy start w dorosłość.

- Też tak myślę. Ale teraz wakacje są nieco rzadsze. Wyjeżdżamy raz na trzy lata, z reguły w lecie, ale jesteśmy razem i to się dla nas liczy.

- Nawet nie wiesz, jak ci zazdroszczę.

- Jest czego - spojrzeli po sobie.

- Gdybym tylko ja miała w życiu cel i mężczyznę, z którym mogłabym tyle zbudować. Wszystko byłoby łatwiejsze.

- Amelio, Bóg zsyła nas na świat w różnych celach. Kto wie, co

jest twoim. Uwierz mi, że życie pokaże ci jeszcze właściwą drogę, z której będziesz zadowolona. To do ciebie należy decyzja, czy nią pójdziesz.

Przez chwilę zapanowało milczenie, każde z nich zagłębiło się w myślach. Artur odchrząknął i spojrzał na skupioną Amelię. Wyglądała tak krucho...

- No to mamy obraz naszych rodzin. Nic nam chyba więcej nie potrzeba. Będę się zbierał. Czas wracać do mojej rodziny.

- Dziękuję, Arturze.

- Nie wiem za co, ale proszę bardzo.

- Wiesz. Za farby i sztalugę.

- Jednak ci powiedziała - na powrót przysiadł na krześle. - Podobał ci się prezent? - wzruszyła delikatnie ramionami. Namalowałaś już coś?

- Niewiele.

- Mogę to zobaczyć?

- Po co?

- Z ciekawości - pochylił się ku niej. Amelia wyciągnęła z kieszeni długiego swetra paczkę papierosów i zapaliła jednego.

- Chcesz? - wyciągnęła kartonik w stronę lekarza.

- Nie wracam do nałogu, ale dziękuję.

- Obiecuję, że kiedyś pokażę ci obrazy zasługujące na uwagę. Dziś jednak za wcześnie, by ktokolwiek je oglądał.

- Trzymam cię za słowo - wstał z krzesła.

Amelia podała dłoń Arturowi i ruszyła ku drzwiom. Kiedy chwyciła za klamkę, doleciało ją jeszcze jedno pytanie.

- Pamiętasz nazwisko swojego Piotra?

- Oczywiście. Zwolski.

- Dziękuję. I do zobaczenia wkrótce.

Na szafce nocnej w pokoju Amelii leżało kilka różnokolorowych tabletek. Licząc na to, że pozwolą jej w spokoju spędzić kilka

kolejnych godzin, połknęła wszystkie. Usiadła na łóżku i przez drzwi obserwowała, jak pacjenci spacerują po korytarzu. Mignęła jej dziewczyna w różowym szlafroku. Amelia doskonale pamiętała swój pierwszy dzień w ośrodku. Po rozmowie z sanitariuszami usiadła w holu na dużej czerwonej kanapie, obok dziewczyny o kręconych włosach. Jak się potem dowiedziała, Sara (bo tak jej było na imię) spędzała tam całe dni. Od początku pobytu Amelia nie słyszała ani jednego słowa z jej ust. Jej wzrok był taki pusty i bezosobowy. Wpatrzona w jeden punkt, nie reagowała na nic. Zdawała się zupełnie nieobecna, jak gdyby jej duch zawieruszył się gdzieś w czasoprzestrzeni.

Pewnego zimowego poranka, tuż po świętach Bożego Narodzenia, Sara dostała spóźniony prezent. Amelia usiadła tego dnia obok dziewczyny i obserwowała. Tamta trzymała w dłoni małe zielone pudełeczko, a jej wzrok jak zawsze był utkwiony w ścianę. I nagle Sara złapała Amelię za rękę, roniąc przy tym jedną łzę. Nigdy później już tak nie zareagowała, była apatyczna jak zawsze, a prezent od kilku lat leży zakurzony na szafce przy łóżku milczącej kobiety. Amelia odczytała ukradkiem bilecik z dedykacją *Dla ukochanej*. Wyciągnęła od sanitariuszki historię Sary. Personel zawsze plotkował, stąd dobrze wiedziała, do kogo się zwrócić, gdy tylko chciała się czegoś dowiedzieć. Sara jako młoda dziewczyna wyszła za mąż i urodziła synka, małego Tomaszka. Po kilku latach małżeństwa zobaczyła męża w kawiarni ze swoją najlepszą przyjaciółką. Podobno wyobraźnia dorysowała jej historię romansu, ale to tylko przypuszczenia. Nie przyznała się mężowi, że widziała ich razem, ale z każdym dniem oddalała się od rodziny. Tak mijały lata. Gdy w pracy pojawił się nowy mężczyzna, Sara zdradziła męża. Nękana wyrzutami sumienia, wróciła do domu i przyznała się do tego, co zrobiła. Podobno tego dnia strasznie płakała. Wpadła w szal, gdy mąż dopytywał o powody jej niewierności. Wtedy wykrzyczała, że

widziała go przed laty w kawiarni z inną kobietą i że to on pierwszy był wobec niej nie w porządku. On jednak zaprzeczył, ona nie uwierzyła. Wsadziła dziecko do samochodu i odjechała. Nie zauważyła czerwonego światła na skrzyżowaniu i zderzyła się z innym samochodem. Jej synek i kierowca drugiego auta zginęli na miejscu, Sara trafiła do szpitala jedynie ze złamaną ręką. Rozpoczęło się postępowanie sądowe, kobieta została uznana za winną nieumyślnego spowodowania śmierci dwóch osób. Skazano ją na karę więzienia. Tam, nie mogąc pogodzić się z wydarzeniami, zaczęła podobno widywać różne rzeczy i dziwnie się zachowywać. Kiedy próbowała odebrać sobie życie, władze więzienne skierowały ją na leczenie, a ze szpitala trafiła do ośrodka. I już nie odezwała się ani słowem. Sanitariuszka mówiła, że mąż wybaczył, a nawet starał się ją wspierać z całych sił. Ale po kilkudziesięciu spotkaniach, gdy wzrok Sary nadal wbity był jedynie w ścianę, a ona nie reagowała, przestał przychodzić. Od czasu do czasu przysyła jedynie paczki.

Amelia pomyślała, że to jedna z setek tragicznych historii, którą słyszały te mury. Tu nigdy nikt nikomu nie zawadzał. Każdy na swój sposób próbował przebrnąć przez kolejne dni. Czasem wszyscy wspólnie oglądali filmy na świetlicy albo grali w karty. Niekiedy pracownicy ośrodka organizowali spotkania z komikami lub autorami najczęściej czytanych przez pacjentów książek. Wszystko toczyło się normalnym trybem poza tym, że nie mogli wychodzić do innych ludzi, aby zobaczyć inny kawałek świata niż ten, w którym się obecnie znajdowali. I dlatego Amelia tak za nimi tęskniła. Za ludźmi. Przez kilka kolejnych dni Artur z niewiadomych powodów nie pojawiał się na jej oddziale, z niecierpliwością czekała na odwiedzinę tej młodej dziennikarki. Łapała się czasami na tym, że tęskni za wspólną herbatą i możliwością opowiadania o szczęśliwej przeszłości, w którą ta mała wierzyła bez zastrzeżeń. Sekunda za sekundą mijały na

ściennym zegarze, podczas gdy ona, skulona na parapecie, wypatrywała nowych gości. Sekundy przeradzały się w godziny, te zaś w długie wyczerpujące dni. Z czasem przestała czekać.

Sposobem na zabicie czasu stało się malowanie. Lekarz zatroszczył się o to, aby nie brakowało jej płócien, więc Amelia mogła malować przez całą dobę, a z pewnością nie zużyłaby wszystkich tubek z farbami. Wylewała na białą powierzchnię wszelkie emocje targające nią każdego dnia, wszystko, czym nie mogła podzielić się z innymi, choć właśnie tego było jej trzeba. W chwilach zadowolenia powstawały malowidła związane z Grecją, nostalgia i tęsknota pozwalały tworzyć pejzaże, zaś żal i zdenerwowanie objawiały się w kilku natarczywie namazanych kreskach bez znaczenia.

Pacjentka posłusznie łykała tabletki dostarczane przez sanitariuszki i to najczęściej one pchały pędzle w jej objęcia. Czuła utratę kontroli nad swoim życiem. Kiedy tylko zdawało się, że zapomina chwile z Piotrem, za wszelką cenę chciała zatrzymać ten proces. Słuchała ich „wspólnych” piosenek, jakby właśnie w ten sposób mogła uczynić ukochanego wiecznym. Każdego dnia personel zmuszony był do wysłuchiwania „Alei gwiazd” lub „Nietykalnych”. Po ciemnych korytarzach niosły się teksty Budki Suflera, Papa Dance, Bajmu, Perfectu, Anny Jantar i Haliny Frąckowiak. Im bardziej Amelia odczuwała utratę świadomości, tym więcej i dłużej słuchała znanych utworów. Tylko w ten sposób czuła, że pamięta.

Jednym ze wspomnień był dzień, gdy Piotr zaproponował jej, aby zamieszkali razem. Spacerowali wtedy kamiennym falochronem nad Wisłą wśród skrzeczących ptaków latających nad ich głowami. W splocie dłoni było tyle miłości... Amelia starała się przypominać nawet najmniejsze szczegóły. Jej żółta sukienka, falująca od delikatnie smagającego ją wiatru, oplatała jego nogi. On miał na sobie ciemnobrązowe spodnie i T-shirt w kolorze jasnego beżu z malutkim napisem na obojczyku „To be crazy”.

- Lubisz to miejsce? - zapytał wtedy, a ona wzruszyła ramionami.
- Nie wiesz?
 - Nie zastanawiałam się nad tym.
 - To pomyśl teraz - zatrzymał się i obrócił ją tak, by stała przodem do niego. - Chciałabyś na zawsze tu zostać czy wolisz przenieść się trochę dalej, gdzie są lasy, czystsze powietrze i więcej spokoju?
 - Pytasz o coś konkretnego? - zaciekawił ją.
 - Tak. O mały domek na przedmieściach.
 - Czy pan właśnie mi zaproponował wspólne mieszkanie? - wybuchła cichym śmiechem.
 - Ej, ja nie żartuję! - oburzył się.
 - No dobrze, założmy, że chcę te lasy i ciszę. Masz taki domek? - spojrzała mu w oczy badawczo.
 - Nie.
 - No to chyba nie ma o czym mówić.
 - Nie mam, ale wiem, gdzie taki stoi i niedługo będzie nasz. Jeśli tylko się zgodzisz. - Tym razem to ona przystanęła na chwilę, przyciągając go do siebie i całując, zaplåtując palce w jego rozczochranych włosach. - Czy to znaczy, że przyjmujesz ofertę?
 - Zgadzam się na wszystko, ale teraz muszę zjeść hamburgera, bo umrę z głodu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Amelio, przepraszam, że tyle czasu mnie nie było.

- Spokojnie, nie tęskniłam - starała się odpowiadać tak oschle, jak tylko potrafiła, jednocześnie ukradkiem zerkając na Artura.

- Wiem, że cię zawiodłem, ale musiałem rozwiązać pewną sprawę, która nie dawała mi spokoju. Mam nadzieję, że jak tylko dowiesz się, o co chodzi, zrozumiesz i wybaczysz. - Gdy spojrzała na niego pytającym wzrokiem, dodał: - Chciałbym, żebyś z kimś porozmawiała - skinieniem ręki zaprosił do pomieszczenia dobrze ubranego mężczyznę.

Amelia spojrzała na gościa ze strachem w oczach i stanęła w bezruchu. Nie wiedziała, czy złapał ją pewnego rodzaju paraliż, czy może tym razem naprawdę wydaje jej się, że widzi to, czego nie ma. Była w szoku. Nerwowo mrugała oczami, przepędzając łzy cisnące się pod powieki. Jedyne, co towarzyszyło tej chwili, to ogromny strach i zwątpienie we wszystko, czemu ufała dotychczas. Nie sądziła, że kiedykolwiek sny będą wydawały się rzeczywistością, a ta iluzją. Dziwnie czuje się człowiek zagubiony, jeszcze gorzej ten, który uświadamia sobie w jednej chwili, że pobyt w ośrodku nie jest przypadkiem, złym zbiegiem okoliczności czy zwykłą pomyłką, lecz faktem.

- Co to ma znaczyć, Arturze?!

- Poznajesz mnie? - zapytał spokojnym tonem przybysz.

- Przecież ty nie żyjesz! Przecież to niemożliwe... To jakiś żart? Bo jeśli tak, to wcale nie jest śmieszny!

- Zaraz wszystko wytłumaczę, usiądź, proszę - łagodnie zwrócił się do niej nieoczekiwany gość. Niechętnie posłuchała polecenia. -

Początek tej historii to bardzo odległe czasy. Nawet nie wiem, jak ci to wszystko opowiedzieć...

- Może wprost? Zrobiłeś to specjalnie, tak? Zostawiłeś mnie bez słowa tamtego dnia. Nie mogę uwierzyć, że byłam taka głupia! Razem z tobą odeszło wszystko. Nadzieja, znajomi. Moje życie. Nawet lotnisko przestało mieć znaczenie. Straciłam zapal do życia, energię do pracy. Wszystko. Czemu po prostu nie powiedziałaś? - Amelia czuła, że wpada w histerię. Zanosila się płaczem, trzęsła się jak osika. - Czemu nie powiedziałaś, że chcesz odejść?! Przecież pozwoliłabym ci! Kochałam cię! Jezu. Czemu to zrobiłeś? Tyle lat. Nie mogłeś napisać listu? Zadzwońić? Wysłać jakiejś wiadomości, żebym tylko wiedziała, że jesteś? Że żyjesz? Nie szukałabym cię, jeśli takie byłoby twoje życzenie. Zaczęłabym wszystko od nowa. Dlaczego? No powiedz, do cholery!!!

Amelia czuła, że rozsypuje się w proch. Nie umiała określić, czy jest bardziej przerażona, czy rozżalona. Wszystko było więc kłamstwem?! Nerwowo wyrzucała z siebie słowa.

- Wiedziałaś, jak wygląda sytuacja. A mimo to nic nie zrobiłeś. Obraz tego dnia tyle razy plątał się z moimi myślami. Z początku byłam wściekła, ale najgorsza była ta bezsilność połączona z tym przygniatającym poczuciem straty i bólu. Bałam się. Tak jak ty całe życie lękałeś się samotności. Godziny dłużyły się niemiłosiernie, chodziłam z kąta w kąt, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Wszędzie byłeś ty. Wszędzie... Wanna, w której tak często braliśmy wspólną kąpiel, sypialnia, gdzie po raz pierwszy poczułam twój dotyk na swoim ciele.

- Boję się, że nie zrozumiesz. To wszystko, co o nas mówisz, nie jest takie, jak to widzisz.

- Słucham? - W głosie kobiety dało się słyszeć coraz większe zdenerwowanie. - Piotr, o czym ty gadasz, do cholery! Mieliśmy takie piękne życie, a potem nagle dowiaduję się, że zabiłeś się, że

popęłniłeś samobójstwo! Rozumiesz to w ogóle?! Samobójstwo! To tak jakby usłyszeć, że wszystko było zupełnie niczym. A teraz? Zjawiasz się tutaj cały i zdrowy? Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co ja przeżywałam przez te wszystkie lata? Zobacz, co życie ze mną zrobiło. Byłam taka młoda! Miałam niecałe dwadzieścia cztery lata, jak ode mnie odszedłeś. Przecież wystarczyło tylko powiedzieć, jakoś ułożyłabym sobie życie bez ciebie. Nic z tego nie rozumiem! Wyjaśnij mi!

- Artur mnie odnalazł. Opowiedział mi, co się z tobą stało, o tym, że mówiłaś mu o nas... I poprosił, żebym z tobą porozmawiał.

- Czyli z własnej woli nigdy byś mnie nie odwiedził? Tak bardzo się kochaliśmy, a ty ani razu u mnie nie byłeś? I to wiedząc, że tu jestem...

- Widzisz, to nie takie proste... Pamiętasz dzień, w którym się poznaliśmy?

- Oczywiście. Nigdy nie zapomnę najbardziej szalonego dnia w moim życiu.

- Bo widzisz, tamtego dnia, gdy usiadłaś obok mnie na lotnisku, byłaś dla mnie taka ciepła... Wysłuchiłaś wszystkiego, co miałem do powiedzenia, podczas gdy wcześniej nikt nie chciał mnie słuchać. Dałaś mi wiarę. To dzięki tobie uwierzyłem, że w życiu wszystko jest po coś. To ty byłaś powodem, dla którego każdy kolejny dzień był czymś więcej niż smutnym obowiązkiem.

- Wiem, kochanie, przecież rozmawialiśmy o tym tyle razy.

- Widzisz... Nie rozmawialiśmy. Tamtego dnia wyszedłem z tobą z lotniska.

- Słucham? O czym mówisz?

- Daj sobie wytłumaczyć, proszę. - Amelia zamilkła. - Wtedy wyszedłem za tobą. Poszliśmy na górkę, z której podobno zawsze oglądałaś samoloty, i tam trochę mnie poniosło. Opowiedziałem ci wszystko. Całe moje parszywe życie. Decyzje niebędące moimi

decyzjami, wybory prowadzące jedynie do frustracji. Długo rozmawialiśmy. Pamiętam to jak dziś. Ten jeden dzień, kiedy moje życie odzyskiwało kolory. Zwykła rozmowa, a było mi tak wspaniale. - Piotr odetchnął głęboko i westchnął smutno. - Zbliżyłem się do ciebie. Nigdy nie zapomnę, jak moje usta spotkały się z twoimi. Ta chwila była tak niezwykła... Niestety, jednocześnie zdałem sobie sprawę, że zdradziłem kobietę, z którą byłem w związku.

- Jaką kobietę? Co? Przecież...

- Proszę, daj mi dokończyć. Mimo tego nie przestawałem. Czas zatrzymał się w jednej chwili. Myślałem o kobiecie, która na mnie czekała, a ciałem byłem z tobą i nie potrafiłem inaczej. Chyba nawet nie chciałem. Zatracałem się w naszej jednodniowej znajomości. Według Artura poleciliśmy wtedy do Grecji, ale ja nigdy nie byłem na Rodos. Chociaż nie ukrywam, że wszystko, co opowiadałaś Arturowi, cholernie mi imponowało. Tego dnia po naszym spotkaniu wsiadłem w samolot i poleciałem do Anglii.

- Do rodziców? Ale przecież...

- Nie. Do kobiety, z którą byłem zaręczony.

- Proszę, nie kłam!!! Jak możesz! - Amelii kręciło się w głowie, zaczęło brakować jej powietrza.

- Nie kłamię. Tamtego dnia widziałem cię po raz ostatni i nigdy, ale to przenigdy później się nie spotkaliśmy. Aż do teraz. Studiowałem w Polsce architekturę na tym samym roku co twoja koleżanka z sąsiedztwa, stąd tyle rzeczy o mnie wiedziałaś. Parę lat później odnalazła mnie twoja matka. Opowiadała mi o waszej rodzinie niestworzone historie. Wtedy dała mi też to.

Mężczyzna wyciągnął z plecaka pamiętnik. Dopiero wtedy Amelia rozpoznała w nim swój dziennik z lat młodości. Szyte karty oprawione ciemnofioletową okładką z wyszywanymi grubymi literami - jej inicjałami. Wszystko było przewiązane jasnobieżowym sznurkiem.

- Tu są opisane liczne historie na nasz temat.

- Widzisz! A jednak to wszystko się zdarzyło! - zawołała z triumfem.

- Nie do końca. To na podstawie tego pamiętnika tu trafiłaś.

- Jak to?

- Opisałaś tu relacje między nami, łącznie z tymi intymnymi. Ale w rzeczywistości każdy wpis powstawał zaraz po tym, jak twój ojciec... Cóż, musimy sobie wszystko wyjaśnić do końca, choćby było nie wiem jak trudne, Amelio - rzucił ze współczuciem Piotr. - Pewnego dnia, gdy twoja matka wróciła z pracy, nakryła męża z tobą w pokoju. Jezu, nie wiem, jak ci to powiedzieć. On cię molestował, Amelio. Uprawiał z tobą seks. - Kobieta spojrzała z niedowierzaniem i szokiem na obydwu mężczyzn. - Podobno to trwało od bardzo dawna. Matka starała się z nim rozmawiać, ale to było silniejsze od niego. Za każdym razem obiecywał, że przestanie, że się zmieni. Doprowadzona do ostateczności, drżąc o ciebie, zdecydowała, że przeprowadzisz się do babci. I to opisałaś w pamiętniku jako zamieszkanie ze mną. Teraz rozumiesz?

- Wszystko mi się miesza, nic nie rozumiem, przecież to jakaś paranoja...

- Żadna paranoja! Twoja matka po przeczytaniu pamiętnika postanowiła mnie odnaleźć. Skojarzyła fakty. Po każdym intymnym zbliżeniu z ojcem w pamiętniku pojawiał się nowy wpis. Zaczęła mnie wypytywać o nas, a ja, głupi, myślałem, że ma mi za złe ten jeden pocałunek przy lotnisku, że zacznie mi robić awantury. Zarzuci mi, że cię skrzywdziłem, bo przecież tyle o mnie napisałaś. Tymczasem ona szukała jedynie potwierdzenia. Wydaje mi się, że w głębi duszy miała nadzieję, że potwierdzę to, co napisałaś. Byłaś bardzo wrażliwą osobą, Amelio. Początkowo twoja mama nie chciała mi wierzyć, ale twoja przyjaciółka potwierdziła wszystko, co mówiłem. Moi rodzice mieszkają w Polsce. W Anglii miałem jedynie Anię. Fakt, związek ten

był stworzony pod przymusem naszych rodzin, ale nigdy nam się nie przelewało, a Ania była córką zamożnych przyjaciół moich rodziców. Wszystko się pokomplikowało. Twoja matka uznała, że nie jest w stanie poradzić sobie z tym wszystkim, poprosiła, abym pomógł jej w znalezieniu dla ciebie odpowiedniego ośrodka. Stąd ta placówka. Przeszłaś wiele badań, aż w końcu lekarze uwierzyli twojej matce, że potrzebna ci pomoc. Niestety, wyznaczyła konkretną datę, kiedy mieli się po ciebie stawić. Wtedy tego nie rozumiałem, dopiero potem dotarło do mnie, co się tak naprawdę stało. Byłaś na pogrzebie, Amelio. Arturowi powiedziałaś, że popełniłem samobójstwo, ale jak widzisz, stoję tu przed tobą. Twoja mama... Ona nie wytrzymała. Z całych sił starała się walczyć z miłością do męża, z obrzydzeniem i wstydem, że zrobił coś takiego ich jedynemu dziecku, ze świadomością, że tak ciebie skrzywdził. Twoja matka była silną kobietą, ale to najwyraźniej ją przerosło. Nie wiem, co sobie wtedy myślała. Wsiadła w samochód i nie trzeba było zbyt wiele. Zginęła na miejscu.

- Boże. Przecież mama... - Amelia zaczęła płakać. Próbowwała analizować słowa tego przystojnego człowieka, który niegdyś wydawał się całym jej światem.

Spojrzała na Artura w nadziei, że chociaż on zaprzeczy tym słowom, ale ten siedział z głową schowaną w dłoniach. Dopiero teraz zrozumiał, co jest nie tak z jego pacjentką, którą tak lubił, a nie umiał jej dotąd pomóc. Jednak była chora, żyła w urojonym świecie, wypierając ze świadomości postępkę ojca, na które jako dziecko nie miała żadnego wpływu. Rozwikłał zagadkę. Z konfabulacjami miał styczność już nie raz, nigdy jednak nie były tak mocno zakorzenione w umyśle pacjenta. Zdarzenia zostały przez Amelię wyparte z pamięci i zastąpione takimi, o których chciała myśleć. Jakby przefiltrowane i przeprojektowane. W ten sposób powstał idealny świat. I teraz w jednej minucie musiał zostać zniszczony. Może gdyby

wszystko potoczyło się inaczej... Gdyby zdarzenia przedstawione w dokumentacji opisano bardziej szczegółowo... Nie było tam wzmianki na temat Piotra. Wiedzieli, że dziewczyna nie pamięta zdarzeń z przeszłości albo ich do siebie nie dopuszcza. Jej stan jednak nie wskazywał na żadne nieprawidłowości świadczące o tym, iż pacjentka ma skłonności do kłamstwa. Wierzył jej. Tymczasem każda opowieść, wszystkie elementy układanki, które tak skrupulatnie ze sobą łączyła, okazały się jedynie jej wymysłem, wyobrażeniem skrzywdzonego umysłu. Za wszelką cenę chciał przywrócić jej pamięć, mając przy tym egoistyczną nadzieję na odniesienie sukcesu. Bał się o jej stan, ale bardziej pochłaniała go żądza zabłyśnięcia w zawodowym świecie. Możliwość wybicia się i osiągnięcia pozycji, o jakiej marzył od dawna. Dzięki tej sprawie miał szansę uratować rodzinne więzy, dać sobie i dzieciom więcej wspólnego czasu. Być kimś.

- Tak, byłeś na pogrzebie swojej matki, Amelio - odezwał się w końcu lekarz zmęczonym głosem. - Teraz rozumiesz, czemu tak długo cię nie odwiedzałem? Nie byłem w stanie pojąć, co się z tobą dzieje. W papierach wszystko było czyste, a ja starałem się zrozumieć, co siedzi w twojej głowie. Kiedy podałaś mi nazwisko Piotra, postanowiłem sprawdzić, czy on w ogóle istnieje. Trochę mi to zajęło, ale wreszcie dotarłem do kobiety, z którą kiedyś się przyjaźniłaś. To ona naprowadziła mnie na trop i podała kontakt do Piotra. Poleciałem do Anglii i przekonałem go, by przyjechał do Polski i z tobą porozmawiał. Byłem pewien, że gdybym sam powiedział ci, czego się dowiedziałem, nigdy byś mi nie uwierzyła. Potrzebowałem dowodu dla ciebie, potwierdzenia, że Piotr żyje. Czy mógł być lepszy dowód niż wizyta jego samego u ciebie?

- No dobrze, ale przecież ja mam zdjęcia. - Amelia wstała i udała się do pokoju po plik pamiątek przewiązany wstążką. Z zadowoleniem podała Arturowi fotografie.

- Przecież zdjęcia z ojcem nie są żadnym dowodem.

- Jakim ojcem?! Przecież na nich jest Piotrek! - krzyknęła i wyrwała lekarzowi zdjęcia, po czym nerwowo zaczęła je przeglądać.

- Przysięgam, że tu były. Codziennie je oglądałam! Naprawdę!

- Amelio, spójrz na mnie. Ta cała historia jest jedynie wytworem twojej wyobraźni. Wiedziałaś, że dzieje się coś złego. Nie mogłaś nic z tym zrobić, zastąpiłaś więc wszystkie bolesne wydarzenia chwilami, jakie chciałabyś przeżyć. Wiem, że łatwiej jest wierzyć w piękne, dobre, miłe i wspaniałe sytuacje, dzięki którym w sercu panują radość i spokój, ale tak naprawdę myśląc o tym jak o prawdzie skazujesz się na spędzenie w tym miejscu reszty życia... Chciałbym, abyś mogła żyć jak dawniej. Opowiadałaś o Piotrze z taką pasją, opisywałaś jego cechy, które ci imponowały. Tymczasem nie był to opis jego, tylko ciebie. Tak, Amelio, cały ten czas, mówiąc o wspaniałościach życia, jakie pokazywał ci Piotr, miałaś na myśli samą siebie. To ty i twój ojciec kryjecie się w osobie, którą ubrałaś w ciało człowieka spotkanego przez przypadek na lotnisku. Przyływ endorfin, podniecenie, jakie towarzyszyły ci w tamtej chwili, wytworzyły w mózgu obraz mężczyzny nadającego się na twoją bratnią duszę. Twojego wymyślonego ukochanego. - Artur uśmiechnął się do niej po raz pierwszy dzisiejszego dnia. - Jesteś niezwykła, Amelio. Potrafisz upiększyć każdą rzecz i zjawisko. Czas w twoim towarzystwie staje się ciekawy, bo masz w sobie wielką mądrość i jak to sama ujęłaś, jesteś bogatym człowiekiem. Tego wszystkiego nie ma w Piotrze. Znalazł się w konkretnym miejscu w odpowiednim czasie, dając twojej podświadomości szansę odbudowania swojego życia. Wyparcie z pamięci molestowania nastąpiło na skutek bezsilności. Matka próbowała ci pomóc, a jedynym wyjściem, jakie dostrzegła w tej sytuacji, było właśnie to, co zrobiła.

- Jeśli to wszystko, co mówicie, byłoby chociaż w ułamku prawdą... - zamilkła na chwilę. - Dobrze mi tu. W jednej chwili wszystko wywróciliście do góry nogami. Chyba mi słabo... Przepraszam, ale chcę zostać sama.

- Rozumiem, za dużo wrażeń. Chodź, Piotrze, idziemy.

- Jeszcze jedno, Arturze. Chciałabym odwiedzić ojca. Rozmawiałam już z dyrektorką, ale tym chyba dużo nie zdziałam.

- Dobrze. Zajmę się tym.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Amelio, Artur już czeka. Ubierz się prędko. Tu jest twoja przepustka. Pokażesz ochronie, a oni cię wypuszczą. Do zobaczenia w poniedziałek. Trzymam kciuki - powiedziała sanitariuszka, po czym chwyciła wózek z lekami i zniknęła w głębi korytarza.

„No dobrze, tylko spokojnie. Za parę godzin wszystko będzie jasne”. Zrozumie, wytrzyma. Wszystkie pytania ma spisane na kartce, żeby broń Boże czegoś nie zapomnieć. Karciała się w duchu, że nie potrafi poskładać w całość tego, co chodzi za nią od miesiąca.

Skoro jednak Artur się postarał i załatwił jej to cholerne widzenie, zdecydowała się zebrać w sobie i ruszyć na spotkanie z człowiekiem, który... No właśnie, właściwie niczego nie była pewna. Na chwilę myśli przyćmiło poczucie wolności, gdy podała ochroniarzowi kawałek papieru i przekroczyła ogromną metalową bramę. Nagle jakby umysł się otworzył. Usłyszała ptaki, podniosła głowę do góry. Patrzyła w niebo i zamykając na chwilę oczy, pozwoliła, aby wiatr pieścił jej policzki.

- Czujesz, jak pachnie wolność?

- Witaj, Arturze. - Amelia uśmiechnęła się i musnęła go w policzek.

- Widzę, że jesteś w dobrym nastroju.

- Owszem, dziś rozstrzygnie się moja przeszłość. Nie ciekawi cię to?

- Ja znam już twoją przeszłość, teraz ty musisz odnaleźć po prostu samą siebie.

- Otóż to, Arturze. Otóż to - odparła, wsiadając do auta. Przekręciła głowę w kierunku okna i milczała, napawając się chwilą.

Prawie zapomniała, jak wyglądają pola. Nawet słońce tu wydawało się inne niż w ogrodzie wokół ośrodka. Trawa wydała się jej nieco bardziej żółta, niż pamiętała. Świat się zmienił. Ze zdziwieniem obserwowała wszystko. Po ulicach jeździły samochody, jakich nie znała. Uniosła głowę ku niebu i szukała samolotu. Tęskniła za lotniskiem i życiem, które kiedyś zostawiła.

- Wiesz, tu czuć życie. Widać, że świat się kręci. U nas liczy się tylko to, co widzimy każdego dnia. Gry, telewizja, leki. I tak w kółko. Tam jakby czas się zatrzymał. Tu aż chce się przebywać. To takie niesprawiedliwe. Czytasz cudowne książki opisujące sztukę, ale możesz sobie ją jedynie wyobrazić. Nie dotkniesz rzeźb stojących w Luwrze. Nie spojrzysz na obraz Leonarda da Vinci. Wodzisz wzrokiem po literach opisujących wspaniałe potrawy, nie będziesz jednak w stanie poczuć ich wyrefinowanego smaku, nie zaciągniesz się zapachem. W książkach są wojny, zdrady, ucieczki. Czy jednak poczujesz emocje towarzyszące tym zdarzeniom, jeśli sam nie będziesz miał szansy ich przeżyć? Nie można opisać czegoś, czego nigdy się nie doświadczyło.

- Ci ludzie są tam z jakiegoś powodu, przecież wiesz.

- Tak, ale czy ich choroba ma być wyrokiem? Pozbawieniem życia? Tylko pomyśl, gdyby istniał ośrodek, w którym nawet ci z chorobami psychicznymi mogliby uczestniczyć w wycieczkach, chociażby do wesołego miasteczka albo do kina. Wyobrażasz sobie ich miny, gdyby zobaczyli film na dużym ekranie? Przecież to jest nie do opisania.

- Tak, tylko to wszystko kosztuje. Placówka nie może organizować każdemu pacjentowi wymarzonego życia. No i byłoby to bardzo niebezpieczne. Ty pomimo choroby jesteś w pełni świadoma, a wielu z nich niestety żyje w klatce ze szkła, poza którą nic nie ma. Nie można zbawić całego świata.

- A gdyby tak zbudować kino w ośrodku? Gdyby zapytać każdego

z nich o jedno marzenie i sprawić, aby te pragnienia były spełniane bezpośrednio u nas? W naszych murach?

- Marzycielka z ciebie. Kto wie, może kiedyś coś takiego stworzysz. Chciałbym tego doczekać.

- Może.

- Chyba jesteśmy. Gotowa na spotkanie?

- I tak nic nie pamiętam. Chyba nie ma się czego bać - udawała twardą, choć bardzo się bała. Jak teraz wygląda jej ojciec? Czy będzie wiedziała, jak z nim rozmawiać? Nie widziała go tyle lat. Jedynie te listy. Mogła patrzeć tylko na litery na pożółkłych kartkach papieru. Od czego zacząć? Jak go o to zapytać? Czy gdyby pamiętała ciąg zdarzeń, byłaby w stanie mu wybaczyć? Czy miłość, jaką go obdarzyła kiedyś, nadal miałaby tak wielką siłę? Bała się i to właśnie ten strach dodawał jej odwagi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przekroczyła próg więziennych murów, czując na plecach oddech Artura. Obiecał, że nie zostawi jej nawet na chwilę. Zawsze dotrzymywał słowa. Strażnicy wprowadzili ich do pomieszczenia, gdzie czekał ojciec. Zniszczony starszy człowiek w dresowych spodniach i białym podkoszulku opierał się o blat drewnianego stolika. Na nogach miał granatowe klapki. Pomieszczenie było surowe. Białe żeliwne kraty w oknach. Brudnawe ściany, a pod nimi dwanaście stolików na metalowych nóżkach, przy nich jeszcze trzech więźniów pogrążonych w rozmowach z rodzinami. Amelia dała znać doktorowi, aby poczekał na nią przy drzwiach. Była pewna, że tę rozmowę chce przeprowadzić sama.

- Cześć, tato.

- Witaj, kochanie - odpowiedział ojciec, nie patrząc w jej kierunku.

- Chciałabym, abys mi wyjaśnił, co się stało. Wszystko dokładnie. Pogubiłam się, tato. Nie mam pojęcia, co się dzieje, a ty jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc. Proszę cię! Co się stało? Co z mamą? Co z nami? Jak tu trafiłeś?

Ojciec wolno podniósł głowę i pociemniałymi oczami spojrzał w końcu na córkę.

- Przecież wiesz, Amelko. Ja cię tak bardzo kocham. Tak bardzo cię kocham i przepraszam, córeczko.

- Tato, potrzebuję konkretnych informacji.

- Jestem złym człowiekiem - po tym wyznaniu mężczyzna zapłakał jak dziecko. - Twoja matka tak bardzo mnie kochała, a ja zawiodłem jej zaufanie. Nie wiesz, jak to jest ze strachem czekać, aż wróci

z pracy. Nie wiesz, jak to jest patrzeć w oczy kobiecie, której przysięgało się przed Bogiem i widzieć w nich jedynie wstręt i odrazę. To było okropne. Tyle razy jej obiecywałem, że się zmienię. Ale nie umiałem, to było silniejsze ode mnie. Wiem, kochanie, że cię skrzywdziłem... Pisałem do ciebie listy.

- Dostałam wszystkie.

- Nigdy nie odpisałaś. Myślałem, że też mnie nienawidzisz. W dniu, kiedy zginęła twoja matka, bałem się, że stracę też ciebie. Gdyby nie list, który napisała, może udałoby mi się to wszystko naprawić.

- Jaki list? - zapytała zaskoczona.

- Twoja mama nie popełniła samobójstwa bez powodu. Ona się bała, że nie wytrzyma, kiedy ja będę w więzieniu, a ciebie zamkną w szpitalu. Podjęła najgorszą decyzję w swoim życiu. Poświęciła siebie, aby ratować nas oboje. Napisała list. Dokładnie trzy listy. Każdy brzmiał tak samo, ale miały trafić do trzech innych osób. Jeden zawędrował na policję, drugi do jej matki, a trzeci wysłała jakiemuś chłopakowi. Jak określiła, jednemu człowiekowi, który w tej sytuacji będzie wiedział, co robić. W listach wyjawiała wszystko. Opisała całe nasze życie od początku do końca. Twoje zapiski w pamiętniku. Wykorzystała tyle szczegółów, bym ja został odizolowany od ciebie, żebyś była bezpieczna w miejscu, do którego nigdy mnie nie wpuszczą. Z wyrokiem o molestowanie nie pozwoliliby mi się z tobą nigdy zobaczyć. Zaraz po wysłaniu listu wsiadła w samochód, mówiąc mi, że jedzie po ciebie do babci. Nie dojechała. Dawno to planowała. Wiedziała, co się stanie tego dnia. Godzinę po jej wyjściu wpadła do nas policja. Nie wierzyłem, że to wszystko dzieje się naprawdę. Byłem cholernie zły na twoją matkę. Nawet nie wiesz, jak szybko przechodzi złość, gdy dowiadujesz się, że osoba, którą tak kochasz, nie żyje. A potem pojawił się strach, bo przecież ona zostawiła cię specjalnie. Nie chciała brać odpowiedzialności za to wszystko.

- Czyli jednak. Oni sobie tego nie wymyślili.

- Mama wysłała list do twojej babki i jakiegoś chłopaka na wypadek, gdyby policja nie uwierzyła. Ona przemyślała wszystko.

- Czyli nigdy nie byłam szczęśliwa.

- Przepraszam cię, dziecino, choć słowa niczego nie zmieniają. Wykorzystałem niewinność małego dziecka, które zaufało mi bezgranicznie. To podłe. Źle się z tym czuję. Nie potrafiłem jednak opanować swoich skłonności... Gdybym mógł cofnąć czas! Naprawdę się starałem. Przepraszam, kochanie. Walka z własnymi słabościami to unikanie pokus. Byłem chory. I taki słaby... Nie potrafiłem z tym skończyć.

- To trans, tato. Wpadasz w to, często nie zdając sobie z tego sprawy. Niektóre rzeczy trzeba jednak kontrolować. Mogłeś przecież iść do lekarza - wydukała, szukając wzrokiem Artura.

- Mogłem, tylko co by powiedzieli inni? - złapał ją za rękę.

- Tato! Słyszysz, co mówisz? Stawiasz opinię innych ludzi ponad dobro własnego dziecka?

- To nie tak... Przecież ty dobrze wiesz, co znaczy być chorym.

- Teraz nie jest to istotne. Muszę już iść.

- Już? Tyle lat się nie widzieliśmy. Powiedz chociaż, co u ciebie.

- Nie ma mnie, tato. W tym momencie nie istnieję. Do zobaczenia.

- Przyjedziesz jeszcze? Błagam, obiecaj mi, że przyjdiesz.

- Może kiedyś.

- Kocham cię, skarbie.

- Pa, tato.

Amelia złapała Artura za rękę i szybkim krokiem wyszła z więzienia.

- To nie jest tak, że ja nie przyjmuję czegoś do wiadomości. Jeśli są dowody, to jestem w stanie wierzyć w to wszystko. Chciałabym tylko pamiętać swoje prawdziwe życie.

- Jesteś tego pewna? Teraz kiedy akceptujesz prawdę, może

nierozsądnie byłoby przywoływać wszystkie wspomnienia, zwłaszcza nieprzyjemne.

- Ładnie powiedziane. Zastanówmy się, co jest dla mnie lepsze: znać najgorszą prawdę czy żyć życiem, jakiego nigdy nie było.

- Nie wiem. Ja bym chyba nie chciał.

- Powiedz mi, Arturze, jak to się mogło stać, że ja kompletnie nic nie pamiętam? - zapytała spokojnie, zapinając pasy.

- To dość skomplikowane. Początkowo usypia się psychikę dziecka. Mami słowami, by za jakiś czas przejść do delikatnych czynów. To bardzo długi proces. Twój ojciec przez wiele lat budował sobie grunt. Wiedział, co chce zrobić, ale musiało upłynąć sporo czasu, zanim do tego doszło. Po wstępnych rozmowach ze wszystkimi świadkami mogę powiedzieć tylko tyle, że on potrzebował pewności. Szukał potwierdzenia, że prawda nigdy nie ujrzy światła dziennego. Dlatego też początkowo wszystko było jedynie słowami. Narodziło się zaufanie i dopiero wtedy nastąpiły pierwsze kontakty fizyczne. I wcale nie mam tu na myśli seksu jako takiego. Pierwszy gwałt miał najprawdopodobniej miejsce, gdy byłaś już duża. Tak wywnioskowałem z rozmowy z twoim ojcem. Być może właśnie to narodziło w tobie wspomnienie o wymagowanym Piotrze.

- Czyli byłam już pełnoletnia?

- Niekoniecznie. Możesz mieć zakrzywioną czasoprzestrzeń, co oznacza, że łączysz konkretne obrazy z życia z pewnymi sytuacjami, ale w innym czasie, niż rzeczywisty. Dla przykładu: w twoich wyobrażeniach utrata dziewictwa mogła nastąpić po dwudziestym roku życia, ale naprawdę miałaś czternaście, może piętnaście lat.

- Lubisz swoją pracę, prawda?

- Bardzo. Choć kiedyś wkładałem w nią więcej serca.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz - uścisnęła go, uśmiechnęła się i ruszyła do ośrodka. - A, i jeszcze jedno.

- Tak?

- Ta młoda dziewczyna, dziennikarka. Była jedynie wytworem mojej wyobraźni, tak?

- Niestety - posmutniał.

- No nic. Rozumiem.

- Musisz wiedzieć jedno, Amelio. Nie jestem w stanie wnikać w twój umysł. Chcę jednak, abyś wiedziała, że to nie twoja wina. Wszystko, co się stało, możesz uznać za iluzję, ale równie dobrze może to być jedyna prawda przez ciebie akceptowana. Nie potrafię dać ci stuprocentowej gwarancji, że choroba kiedykolwiek ustąpi. Chciałbym, abyś była zdrowa. Niech zastanowi cię jednak fakt, czy w momencie odzyskania pamięci będziesz nadal tym, kim jesteś teraz. Molestowanie to paskudna sprawa, odzyskanie pamięci może doprowadzić do szoku, załamania. Może zdarzyć się wszystko. Ten jeden moment, ta chwila zrobią z ciebie kogoś, kogo nie znasz. Jedno jest pewne. To nie twoja wina.

Łzy spływały strużkami po jej policzkach.

- Nie płacz.

- To wszystko jest tak cholernie trudne, tak skomplikowane! Nie mam już siły - z krzykiem zarzuciła mu ręce na szyję. - Czuję się zupełnie niepotrzebna na tym świecie, jak nic nieznaczący paproch. Przegapiłam własne życie! Ja go wcale nie miałam! Życ i nie żyć naprawdę...

- Wiem, ale jesteś potrzebna nam wszystkim. Jesteś potrzebna mnie, Zuzce i pewnie Piotrowi. Widziałem, jak na ciebie patrzył.

- Będziesz przychodził do mnie częściej? - nadal nie puszczała jego szyi. - Nie mam tu nikogo, z kim mogłabym normalnie pogadać.

- Postaram się - pogłaskał ją po policzku i wtedy go puściła, ocierając łzy.

- Nie miałam pojęcia, że takie rzeczy są w ogóle możliwe.

- W swojej karierze spotkałem się z wieloma przypadkami. Niektórzy chorzy twierdzą, że są Adolfem Hitlerem, inni zaś przybyli

zbawiać świat jako mesjasze. Niekiedy podają się nawet za samych twórców naszej rzeczywistości. Byli zwykłymi ludźmi jak ja czy ty. Nie trzeba być jednak psychicznie chorym, aby widzieć rzeczy, których nie ma – złapał ją z troską za dłonie. – Na skutek zwykłego obniżenia cukru w organizmie ludzie mogą opowiadać niestworzone historie. Wyobraź sobie, jak rozmawiasz z samym diabłem, to dopiero musi być przeżycie – zaśmiał się pod nosem, a ona razem z nim.

– Tyle, że ja pamiętam, kim jestem.

– I o to właśnie chodzi. Twój przypadek jest na tyle złożony, że na pierwszy rzut oka jedyne, co jest do wykrycia, to zaniki pamięci. Wszystko poza tym jest w jak najlepszym porządku. Miałaś swoje życie i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Nie zmieniasz własnej rzeczywistości, a jedynie kreujesz na nowo pewne jej elementy. Skoro zamieniłaś na wspaniałe wspomnienia to, co było straszną traumą, to może teraz, kiedy nic złego już się nie dzieje, przestaniesz miewać problemy z rozpoznawaniem prawdy. Czas pokaże – dostrzegł cień uśmiechu w kącikach jej ust. – Tak, Amelio, przepiszę ci odpowiednie leki i będziemy obserwować, jak zachowuje się twój organizm.

– Opowiesz mi jeszcze trochę o tych wszystkich ludziach żyjących we własnych wyobrażeniach?

– Obowiązuje mnie tajemnica lekarska. Mogę jedyne powiedzieć, że często wcielają się w osoby znane, mające wpływ na losy świata. Mózg potrafi naprawdę wiele.

– Tak, pewnie nigdy się go nie da rozszyfrować... Dziękuję ci, Arturze. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła!

– Możesz zawsze na mnie liczyć, Amelio. Trzymaj się.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Amelia upiła łyk gorącej czekolady i ruszyła do sali gier i zabaw. Stopy otulały jej ciepłe turkusowe kapcie. Na miejscu czekała już dziewczyna ubrana w czarne szpilki i ołówkową spódnicę do kolan.

- Witam panią - wstała, podając rękę Amelii.

- Dzień dobry, Gabrielo. Widzę, że dziś włożyłaś elegancki strój. Czyżby jakaś specjalna okazja? - zagadnęła, rozglądając się wokół, jakby chciała sprawdzić, czy ściany wokół niej są realne, a czas, w którym się znalazła, istnieje naprawdę.

- Tak, właśnie przychodzę, by poinformować, że moja praca licencjacka już obroniona, a cykl artykułów zrobił furorę w redakcji.

- Co w związku z tym?

- Myślałam, że będzie chciała pani to wiedzieć.

- Przecież jesteś jedynie wytworem mojej wyobraźni. Wielkim obrazem, który kształtuje moja głowa. Wiem wszystko, co chciałabyś mi powiedzieć, bo sama zmusiłam cię do tego.

- A nie myślała pani, że to, co tworzymy podświadomie, jest wskazówką dla naszej świadomości? Może pani historia powinna ujrzeć światło dzienne? Skoro można przegapić własne życie, czemu nie spisać tego, które według nas samych naprawdę udało nam się przeżyć?

- Czemu zwracasz się do mnie oficjalnie, skoro jesteś tylko wytworem mojej wyobraźni?

- Taką właśnie mnie pani stworzyła. To nie ja decyduję o tym, jaka jestem, co robię i co myślę, tylko pani. Mówię to, co pani każe mi mówić.

- I ty jesteś w stanie powiedzieć, czego ja właściwie chcę

i potrzebuję?

- Jestem tu po to, aby uświadomić pani podświadomości, że nie tylko ja jestem w stanie słuchać. Wysłuchał pani również Artur. Skoro i on, i ja zasugerowaliśmy, że pani historia może być ważna również dla innych, to sama pani wie...

- Tak, wiem. Książka wcale nie byłaby głupim pomysłem - przerwała jej Amelia.

- Otóż to. Sami wybieramy osoby, które chcemy wpuścić do naszego świata. Sami bierzemy do ręki ołówki, szkicując zarysy rzeczywistości, jaka nas otacza. Wielu ludzi potrafi słuchać i jednocześnie słyszeć, co do nich mówimy, należy ich jedynie znaleźć. To serce, a nie głowa podpowiada o słuszności podejmowanych przez nas decyzji. Może mieć pani wątpliwości i to właśnie one powodują imaginację mojej osoby. Potrzebę odnalezienia, zrozumienia. Coś niczym droga w poszukiwaniu akceptacji. Zadajmy sobie jednak pytanie, jakie by było nasze życie, gdybyśmy nie spotkali pewnych osób. Czy coś wyglądałoby inaczej? Czas płynąłby szybciej czy może wolniej? Można przeżyć całe życie, nie poznając nawet prawdy o sobie albo żyć przeżyciami niemającymi nigdy miejsca. Tu pada kolejne pytanie: Jaki jest sens naszego istnienia? Jeśli ma pani o czym pisać, co stoi na przeszkodzie, by przelać na papier tych kilka być może przydatnych słów?

- Ale...

- Boi się pani, Amelio. Włada panią strach na samą myśl o tym, co mogłaby pani napisać. Wierzę jednak, że to, co się tutaj urodziło - powiedziała, dotykając skroni - miało jakieś głębsze znaczenie. Myślę, że da sobie pani radę, Amelio. Do widzenia!

- Do widzenia - odpowiedziała skonsternowana pacjentka.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Dwa tygodnie później

- Przeraża mnie uczucie, jakie sobie do ciebie uroiłam - wydukała Amelia, zerkając ukradkiem na Piotra. - Fakt, że mógłbyś przyjść do mnie ot tak, w nieoczekiwanym momencie, i prosić o cokolwiek tylko chcesz, a ja to wszystko bym dla ciebie zrobiła, żyjąc w przekonaniu naszego obopólnego uczucia. Koszmar - zaczęła uciekać wzrokiem w rozciągającą się przed nimi przestrzeń. Delikatnie żółknące drzewa, tańczące z wiatrem pojedyncze liście. - Boli mnie też to, że nadal żywię te uczucia do osoby, która rzekomo siedzi tu obok mnie, a jednocześnie nie jest tą osobą. Rozumiesz? - Z nadzieją spojrzała mężczyźnie w oczy.

- Rozumiem. Nie potrafię tylko pojąć, jak to możliwe, aby wymazać swoją pamięć i wstawić obrazy stworzone przez nas samych. To przecież jak śnić na jawie, a ty zamiast spać, żyłaś tym, o czym śniłaś podświadomie. Niesamowite.

- Kochasz ją?

- Pytasz o Annę?

- Tak.

- Nie. Nie kocham. Nigdy jej nie kochałem. Każde z nas wie, że to jedynie wybór naszych rodzin.

- Artur mówił, że w twojej osobie widziałam po części siebie. Jeżeli tak, to uciekałam od samotności, w jaką sama się wpakowałam, doprowadzając do śmierci mamy. Jedynej osoby, która naprawdę mnie kochała.

- Przecież to nie twoja wina. - Uniósł jej podbródek, zmuszając do

uśmiechu.

- Wiem. W sumie to niczyja.

- Amelio, o czym ty mówisz! Przecież to wszystko przez twojego ojca. On cię molestował, gdyby nie to...

- To jest choroba, Piotrze - przerwała mu. - Dopiero teraz to rozumiem. To nie jest tak, że go usprawiedliwiam. Ogarnia mnie żal na myśl o tym, co stało się mojej rodzinie, jednak wiem, jak trudno odróżnić chorobę od rzeczywistości. To trans. Coś, w co wpadasz i nie potrafisz się uwolnić.

- Nie masz mu tego za złe?

- Pewnie powinnam. - Kobieta uśmiechnęła się delikatnie, spuszczając wzrok. - Tylko widzisz, ja tego nie pamiętam. Nie wiem, jak to się działo, jak do tego doszło i kiedy. Mam żal, to oczywiste, ale być zła na coś, czego nie przeżyłam świadomie? Może dzięki temu lepiej go rozumiem? Uwierz mi, Piotrze. To bardzo dziwny stan. Tak jak teraz. Siedzisz tu obok mnie, a w mojej głowie rodzi się uczucie podniecenia. Chęci zbliżenia. Nie jestem w stanie nic na to poradzić. Jeśli moja pamięć w jakiś cudowny sposób się nie wyprostuje, być może już do końca życia będę tak na ciebie patrzyła.

- Wiesz, Amelio, wcale mi to nie przeszkadza. Poniekąd nawet imponuje. Chciałbym jedynie być naprawdę taki, jakiego mnie widzisz w swoich wyobrażeniach, a jestem prawie pewien, że nie ma w nich nawet namiastki mnie. W twojej pamięci nie ma tamtego dnia, gdy wyszliśmy z lotniska. Gdy opowiedziałem ci o swoich problemach, dałaś mi bardzo dobrą radę. Powiedziałaś wtedy mniej więcej coś takiego: „Życie jest jedno, nie warto tracić go na ból i cierpienie, chyba że będą skutkiem czegoś naprawdę dobrego”. Wtedy też wspomniałaś, że czasami w życiu pojawia się taki ból, który jesteśmy w stanie zaakceptować i pokochać. Zdradziłem z tobą Anię. Zdradziłem, ale ból wywołany zdradą był niczym w porównaniu z tęsknotą za tamtym dniem. Pokochałem chwilę, kiedy byłem nie

w porządku wobec życiowej partnerki. Zrozumiałem twoje słowa. Nie kazałaś uciekać, a przedłożyć własne szczęście ponad zachcianki innych. Stchórzyłem. Jak zawsze. Zamiast zyskać wolność, skrzywdziłem siebie i Anię – popatrzyła na niego. – Tak, ją też skrzywdziłem. Nie kochała mnie, a z czasem, gdy zdążyła się przywiązać, ja zbudowałem mur. Mur w jednym domu. Dwa światy – jej i mój. Jesteśmy małżeństwem, ale nas nie ma.

- To twój wybór.

- Wiem, cholernie zły wybór.

- A teraz? Co byś zrobił, gdybyś wiedział?

- Nie wsiadłbym do tego samolotu. Poszedłbym do rodziców, spakował się i żył po swojemu – spojrzał nieśmiało na Amelię, gdy chwyciła jego dłoń.

- Nigdy nie jest za późno – odparła, zaciskając palce wokół jego dłoni.

Amelia została w ośrodku chorób psychicznych. Pomimo decyzji o podjęciu leczenia nie udało jej się odzyskać pamięci. W wieku czterdziestu pięciu lat opisała całą historię, nadając jej tytuł „Zarys”. Tak, na rynku ukazała się książka napisana przez osobę chorą, która w ten sposób chciała przedstawić swoją historię i pokazać, że pomimo pewnych zdarzeń w życiu każdy ma prawo coś osiągnąć.

Piotr coraz częściej zaczął odwiedzać Amelię w szpitalu, a niekiedy dostawał dla niej przepustki, by mogła zobaczyć kawałek świata. Przyjaźń przetrwała. W wieku pięćdziesięciu lat Amelia z pomocą Piotra stworzyła fundację „Dla marzeń” spełniającą pragnienia osób chorych psychicznie.

Zbieżność osób i nazwisk jest przypadkowa.